



4 lutego 2025

NR 28 (18119)

Sport

Wyrok zapadł?



Śląsk nad przepaścią

Trudno wyobrazić sobie gorsze rozpoczęcie rundy. Śląsk Wrocław osiadł na dnie, a bramki, które tracił w meczu z Piastem, to szczyt nieporadności

Utrzymanie powinno zagwarantować 38 punktów, więc jest margines na popełnienie kilku błędów... Tak uspokajali się przed meczem fani Śląska, który przed rundą znajdował się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Bezlitośni stwierdziliby, że w beznadziejnej - co więc powiedzieć po tym meczu?

Stadion osłupiał

Spotkanie ułożyło się świetnie dla Piasta. Gliwiczanie od początku przycisnęli i po kwadransie objęli prowadzenie. Debiutujący w Piaście Słowak Erik Jirka, znany u nas z gry w Górniku Zabrze, uciekł prawą stroną, płasko zacentrował, a Jorge Felix nie dość, że miał czas przyjąć, to nikt nie przeszkadzał mu również w oddaniu delikatnego, precyzyjnego strzału. Bramkarz gospodarzy Rafał Leszczyński wyglądał na zaskoczonego. Cała obrona Śląska generalnie zasnęła...

Jeśli zasnęła, to co powiedzieć o drugim голу?! Był wręcz kuriozalny, dawno czegoś takiego nie widzieliśmy. Obroncy Śląska byli przy piłce, rozgrywali ją pod własną bramką. Pił-

karze Piasta nie musieli nic zrobić. Wystarczyło, że przycisnęli, a Igor Macenko podał w stronę własnego bramkarza. Ku zdumieniu widzów Leszczyński chcąc przyjąć piłkę, zwyczajnie w nią nie trafił, więc wpadła do bramki tuż przy słupku! Przypominał się Artur Boruc w meczu ze Słowacją... Okazało się, że nieszczęśliwemu przeszkodziła trochę nierówna murawa, choć nie wydaje się to usprawiedliwieniem; piłka wcale nie leciała szybko. Macenko też zawinił, bo podawał przecież w światło bramki...

Odebrali nadzieję

W dalszych poczynaniach Śląska widać było stres, każda drużyna miałyby problem żeby otrząsnąć się po czymś takim. A jednak mu się udało! Tuż przed przerwą bardzo dobrze z prawej strony zacentrował Mateusz Żukowski, który w tych trudnych chwilach ciągnął drużynę. Okazję wykorzystał Jakub Świerczok, były zresztą gracz Piasta, który popisał się ładną główką. Frantisek Plach, który wcześniej popisał się kilkoma udanymi interwencjami, tym razem nie miał



Polska liga międzynarodowa, czyli Słowak Tomas Huk z Piasta (z lewej) kontra Bułgar Sylvester Jasper ze Śląska.

Śląsk Wrocław

OCENA MECZU ★★

1:3

(1:2)

Piast Gliwice

0:1 – Jorge Felix, 15 min (asysta Jirka), 0:2 – Macenko, 25 min (samobójcza, bez asysty), 1:2 – Świerczok, 44 min (asysta Żukowski), 1:3 – Katsantonis, 85 min (asysta Jorge Felix)

ŚLĄSK: Leszczyński 3 – Gerstenstein 3, Szota 4, Macenko 3, Llinares 4 – Żukowski 6, Pokorny 3 (64. Baluta 2), Schwarz 5, Samiec-Talar 5 (75. Al-Hamlawi niesklas.), Jasper 3 (64. Ortiz 2) – Świerczok 6. Trener Ante SIMUNDZA. Rezerwowi: Loska, Musiolik, Kurowski, Jezierski, Guerccio, Petrow.

PIAST: Plach 7 – Huk 6, Nobrega 6, Munoz 6, Zedacka 5 (64. Drapiński 3) – Jirka 7, Diczek 7, Tomasiewicz 6 (78. Kostadinov niesklas.), Chrapek 6 (86. Leśniak niesklas.), Jorge Felix 7 – Katsantonis 5. Trener Aleksandar VUKOVIĆ. Rezerwowi: Karbowy, Musicha, Szczepański, Szymański, Rosołek, Kądzior.

Sędziował: Daniel Stefański (Bydgoszcz) - 6. Asystenci: Adam Kupsik (Poznań) i Bartosz Kaszyński (Bydgoszcz). Czas gry 94 min (46+48). **Widzów 9774. Żółta kartka** - Gerstenstein (53. foul).

Piłkarz meczu – Jorge FELIX

nic do powiedzenia. Piast nie mógł więc na przerwę schodzić całkowicie spokojny.

Zaraz po pauzie gliwiczanie mogli pozbawić gospodarzy wszelkiej nadziei, ale Leszczyńskiemu udało

się w świetnym stylu intuicyjnie obronić strzał z bliska Andreasa Katsantonisa. Śląsk robił, co mógł, każdym sposobem. 10 minut przed końcem rezerwowi Arnau Ortiz próbował wymsiść karnego, ale arbiter nie dał się oszukać, „padolino” było zbyt oczywiste.

Piast nie stracił jednak nerwów: grał spokojnie, czekał na dalszy rozwój wypadków. Fani gospodarzy starali się jak mogli żeby pomóc drużynie. Na mecz przyszło ich mniej niż dziesięć tysięcy, więc przesadnie wielkiej wiary we Wrocławiu w utrzymanie chyba nie ma. Gospodarzy pogryzł niedługo przed końcem Cypryzyk Katsantonis. To była jego pierwsza ligowa bramka dla Piasta, zasługę miał najlepszy na boisku Jorge Felix, który zatańczył w polu karnym i efektywnie wyłożył piłkę koledze.

(pacz)

MÓWIĄ LICZBY

ŚLĄSK	PIAST
61 posiadanie piłki	39
6 strzały celne	7
3 strzały niecelne	8
5 rzuty różne	2
1 spalone	3
18 faule	13
1 żółte kartki	0

PROGRAM 20. KOLEJKI (7-10.02.)

Piątek

■ Stal Mielec – Jagiellonia Białystok	18.00
■ Pogoń Szczecin – Górnik Zabrze	20.30

Sobota

■ Radomiak – Śląsk Wrocław	14.45
■ Raków Częstochowa – GKS Katowice	17.30
■ Piast Gliwice – Legia Warszawa	20.15

Niedziela

■ Korona Kielce – Motor Lublin	12.15
■ Widzew Łódź – Cracovia	14.45
■ Lechia Gdańsk – Lech Poznań	17.30

Poniedziałek

■ Puszcza Niepołomice – Zagłębie Lubin	19.00
--	-------

1. Lech	19	41	37:15
2. Jagiellonia (m)	19	38	37:25
3. Raków	19	37	25:11
4. Legia	19	33	37:24
5. Cracovia	19	32	36:28
6. Górnik	19	31	27:21
7. Pogoń	19	30	26:21
8. Motor (b)	19	29	28:31
9. Katowice (b)	19	26	28:25
10. Piast	18	25	21:19
11. Widzew	19	25	25:29
12. Radomiak	19	20	23:31
13. Stal	19	19	19:25
14. Puszcza	19	19	18:27
15. Zagłębie	19	19	16:28
16. Korona	19	19	16:28
17. Lechia (b)	19	15	19:34
18. Śląsk	19	10	15:31

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

Z DRUGIEJ STRONY

Tego piłkarze boją się najbardziej

Stwierdzenie, że niesprawiedliwość jest nierozważną częścią futbolu, to truizm, ale co tydzień trafia się tyle nowych przypadków, że nie sposób sobie tych słów na nowo nie uzmystawiać.

Najgorsze, kiedy ludzie zapamiętują kogoś z charakterystycznego, nieudacznego, pokracznego momentu, zdarzenia, które przylepia się w sposób niezastuszony. Fani zawsze mają polewkę z zagrań kompromitujących, nieudanych, zawstydzających... I nie jest wtedy ważne, że chodzi o piłkarza, który w innych sytuacjach udowodnił, że jest potrzebny, akuratywny, czasami wręcz niezastąpiony... A przecież kibicowska pamięć jest dla piłkarza bodaj czymś najbardziej istotnym! Po zakończeniu kariery liczą się przecież jedynie trofea i to jak zostaniesz zapamiętany.

Pamięć ludzka potrafi być okrutna. Barbozę, bramkarza reprezentacji Brazylii podczas mundialu w 1950 roku, matki pokazywały swoim dzieciom na ulicy nawet pół wieku później, tuż przed śmiercią zawodnika. Był

tym przez którego nieudane interwencje Brazylija przegrała z Urugwajem i w sensacyjny sposób straciła mistrzostwo świata. Wicemistrzostwo zostało przyjęte przez naród jako tragedia narodowa, a wszystkim winien był nieszczęsny Barbosa. A to przecież był świetny bramkarz! Kogo to jednak obchodzi? Przykłady tego rodzaju niesprawiedliwości można mnożyć w nieskończoność; tym razem biorę pod lupę jedynie ostatnią kolejkę ekstraklasy.

Przykład I. Każdy, kto regularnie śledzi mecze Motoru Lublin, doskonale wie, że Senegalczyk Mbaye Jacques Ndiaye potrafi grać w piłkę. Jest szybki, niesablonowy, zwyczajnie utalentowany. A jednak to właśnie jemu zdarzyło się w weekend coś, z czego dziś śmieją się nawet dzieci; jeśli odważył się zespacerować po lubelskim rynku, to wytykają go palcami. Bo rzeczywiście, można przez chwilę zapomnieć oddychać było się świadkiem czegoś „dokonał” w 50 minucie meczu z Lechią: otóż mając przed sobą pustą bramkę z dwóch metrów trafił w... poprzeczkę. To była sytuacja z gatunku „to strzeliłaby nawet moja teściowa”.

Zdarzenie już zostało obwołane przez szyderców „pudłem roku w polskiej piłce”.

Przykład II. Występujący na pozycji defensywnego pomocnika lub środkowego obrońcy Rafał Augustyniak zaskakująco dobrze bronił się w Legii. Wcześniej grał w ekstraklasie w Widzewie, Jagiellonii i Miedzi, ale nie dał się przeciętnemu widzowi zapamiętać, że w ogóle istnieje. Zanim wybuchła spowodowana przez Rosję wojna, pogrążył trochę w tym kraju, stając się w Jekaterynburgu podstawowym defensorem. W Legii również udowodnił, że potrafi grać w piłkę. Gdyby jednak brać pod uwagę jedynie ostatni występ – a w myśl starego porzekadła „jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz” – z pewnością byłby brany pod uwagę przy wyborze nieudacznika miesiąca. Po meczu Augustyniak patrzył nie ruchomym wzrokiem gdzieś za widnokrąg, jakby nie chcąc uwierzyć, że najpierw można przyczynić się do utraty bramki, a potem przy dzielnej postawie drużyny, która grała jednego mniej, nie wykorzystać karnego, co zdecydowało o tym, że nie udało się wygrać

Legii na powitanie wiosny. Może się zdarzyć, że tych właśnie punktów zabraknie Legii do mistrzostwa. Jeśli tak będzie – nieprzychylni z pewnością wtedy o tym Augustyniakowi przypomną...

Przykład III. Przeciwny do dwóch poprzednich, udowadniający dobitnie jak niewiele trzeba, żeby nie wpaść jednak do piekła... Po rzucie sędziowskim w meczu Lecha z Widzewem kuriozalną nieudolnością popisuje się bramkarz gości Rafał Gikiewicz, który z niezrozumiałych powodów nie potrafi dobrze złapać piłki. Bezwzględnie wykorzystuje to sprytny młodzian Antoni Kozubal, który trafia do bramki. Arbiter anuluje jednak tego gola, więc nikt tej sytuacji Gikiewiczowi wypominać nie będzie, ba – sądzę, że już teraz prawie nikt o tym nie pamięta...

A już w następny weekend będziemy wybierać nowego nieudacznika. Cóż, człowiek piłkarzowi wilkiem. Drwina to nieodłączny element trudnych warunków pracy futbolistów. Muszą się z tym pogodzić.

Paweł Czado





Kibice Górnika mają prawo wiedzieć, jak będzie przebiegała prywatyzacja ich klubu!

Krótkie, ledwie kilkuzdaniowe oświadczenie udało się otrzymać z zabrzańskiego Urzędu Miasta na temat prywatyzacji Górnika...

Sprawę podgrzała w piątek po południu w mediach społecznościowych prezydent Zabrze, Agnieszka Rupniewska. – Dzisiaj mija termin składania ofert dla wszystkich inwestorów, którzy są zainteresowani prywatyzacją niezwykłego klubu, jakim jest Górnik Zabrze. W poniedziałek kolejne spotkanie zespołu, który zajmuje się prywatyzacją. Mam nadzieję, że będziemy mieli co analizować, natomiast pamiętajcie, że w niedzielę widzimy się na meczu. Kto wygra mecz? Wiadomo! – stwierdziła Rupniewska.

Zainteresowani właściwie ci sami

Górnik, jak wiemy, nie wygrał jednak z Puszczą Niepołomice, a jak będzie z prywatyzacją? Oby lepiej

niż w niedzielę na boisku. Już w weekend było wiadomo, że chodzi o dwa podmioty, czyli Lukasa Podolskiego i jego konsorcjum oraz firmę Zarys-Tabol.

Żadnej niespodzianki nie ma. Właśnie te dwa podmioty zgłosiły się w pierwszym przetargu, ogłoszonym jeszcze przez poprzednie władze miejskie, tyle że wcześniej - zamiast LP Holding GmbH - z Podolskim był powiązany śląski biznesmen Thomas Hansla. Zainteresowana była wtedy również DL Invest Group Venture Capital sp. z o.o. z Katowic, ale dewelopera niewybrednymi atakami podczas ligowych meczów zniechęciła „Torcida”.

Przypomnijmy, że pierwszy przetarg nowe władze Zabrze unieważniły. W drugim potencjalni inwestorzy mieli czas do 4 listopada

OŚWIADCZENIE URZĘDU MIASTA ZABRZE

Kolejny krok w prywatyzacji Górnika Zabrze

■ Urząd Miasta Zabrze informuje, że na zaproszenie do udziału w negocjacjach dotyczących zbycia akcji Górnika Zabrze przez Miasto Zabrze odpowiedziały dwie firmy: Konsorcjum Zarys-Tabol (Zarys International Group sp. z o.o. spółka komandytowa i Tabapol Tarnówka sp. j. z Zabrze oraz LP HOLDING GMBH.

Zgodnie z harmonogramem oferty zostały otwarte dziś (w poniedziałek, przyp.aut.) o godz. 8.00 i przekazane do weryfikacji. Formalną ocenę zgodności ofert ze wskazaniami zawartymi w zaproszeniu do udziału w negocjacjach oceni powołany do tego celu zespół. O dalszych postępach prac zespołu będziemy informować na bieżąco.

na zgłaszanie ofert. Potem wszystko i tak przedłużono do końca stycznia.

Nie udzielają informacji

LP Holding GmbH siedzibę ma w Kolonii, mieście „Poldiego”. Jego działalność obejmuje „nabywanie, zarządzanie i sprzedaż udziałów,

w tym członkostwo w spółkach i przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju, a także pozyskiwanie finansowania, inwestowanie i zarządzanie własnymi aktywami”.

Z kolei rodzinna firma Zarys z Zabrze, kierowana przez Pawła Ossowskiego - wcześniej jego ojca Jacka -

od lat finansuje Górnika. To potentat w produkcji sprzętu ochronnego dla szpitali. W trakcie pandemii wyposażyli szpital na Stadionie Narodowym w Warszawie, a szpitalowi w chińskim Wuhan, gdzie zaczęła się covidowa pandemia ufunowali 100 tysięcy masek ochronnych.

Kilka razy kontaktowaliśmy się w poniedziałek z zabrzańskim magistratem, ale trudno było o wydobywanie kilku zdań potwierdzenia. – Nie mogę udzielać informacji. Proszę podesłać pytania na podany przeze mnie adres. Nic nie powiem ponad to, co wyczytałem w prasie. Nie mamy rzecznika, więc proszę pytania kierować do pani prezydent. Nie mam informacji czy będzie posiedzenie dzisiaj w tej sprawie – stwierdził Zbigniew Rau, z Zespołu ds. Współpracy

z Zagranicą i Promocji Miasta.

Sprawą prywatyzacji Górnika ma się zajmować wiceprezydent Przemysław Juroszek. – Podlega mu nadzór właścicielski, wydział zarządzania mieniem. Ale nie wiem, czy są w stanie przekazać panu jakieś informacje. Proszę o ich mailowe przysłanie – dodał Zbigniew Rau.

Samorząd zamierza sprzedać wszystkie swoje udziały w klubie, z wyjątkiem jednej, „złotej” akcji. Chętni do udziału w negocjacjach muszą określić program rozwoju Górnika, w tym planowane nakłady i zobowiązania inwestycyjne w okresie 10 lat, wskazać sposób i źródła finansowania nabycia akcji oraz planowanych nakładów. Samorząd zastrzegł ewentualne zmiany nazwy klubu i jego siedziby oraz zachowanie prawa do powołania i odwołania jednego członka rady nadzorczej spółki.

Michał Zichlarz

Transferowy szat

W żadnym klubie ekstraklasy nie dzieje się tyle, ile teraz w Zabrzu!

GÓRNIK ZABRZE

W siedzibie 14-krotnego mistrza Polski wrze jak w ulu. Tak jest na boisku, tak jest też poza nim. Co do spraw sportowych, to podczas czwartkowej konferencji prasowej Łukasz Milik, dyrektor sportowy Górnika, mówił: – Nie jest to przyjemna sytuacja, kiedy w tym samym czasie odchodzi kilku zawodników. Można powiedzieć, że igrasza z... czasem, bo to zimowe okienko jest specyficzne i krótkie. Transferów na rynku europejskim zimą nie jest wiele, a kwoty są później podbijane i przebijane. Jasne że można powiedzieć, iż transferu można dokonać

w 20 minut, bo zawodników jest wielu. Jest sporo ofert, ale chcemy wartościowych graczy, takich których znamy, których oglądaliśmy, mamy na nich pomysł i właśnie ich szukamy. Nie powiedzieliśmy ostatniego słowa i mam nadzieję, że kilka ruchów w najbliższych dniach będzie naszym udziałem. Jak podkreślił dyrektor Milik, w grę mogą wchodzić nawet cztery transfery.

Napastnik z Dakaru

Prawdopodobne odejście z Górnika Sinana Bakisa - wypożyczony z Realu Saragosa ma przejść do tureckiego Ankaragucu – zwolni środki na ewentualne wzmocnienie w przedniej formacji. Tutaj pojawia się nazwisko urodzonego w Senegalu wysokiego Ousmane Sowa, który gra na zapleczu belgijskiej ekstraklasy, w Lierse SK. W 19 grach w Challenger Pro Le-

ague zdobył 4 bramki i zanotował 8 asyst. Łącznie na tym poziomie rozgrywkowym zanotował w Belgii 32 występy, 7 goli i 11 asyst. Kontrakt 24-latkę z Lierse obowiązuje do czerwca 2027 roku. Portal Transfermarkt wycenia go na 600 tys. euro. Być może środki pozyskane z odejścia Damiana Rasaka, Norberta Wojtusza i Manu Sanchesa zostaną zainwestowane w napastnika pochodzącego z Dakru. Bakis - jak kilku przed nim napastników - okazał się niewypałem. Nie grał, więc nie strzelał bramek, a... strzelał fochy, jak w meczu z Widzewem w Łodzi, kiedy po nieudanych zagraniach kolegi machał zrezygnowany rękami.

Kolejny Czech na radarze

Sow to niejedyny nazwisko, które przewija się w górniczym klubie, bo wymienia się też czeskiego defensywnego pomoc-

nika, Filipa Prebsla. Media nad Węgrami informują, że po odejściu Daniela Filii do Venezia FC, ma też odejść Prebsl. Obaj 21-latkę piłkarze szukają grania w kontekście młodzieżowych mistrzostw Europy, które w czerwcu rozegrane zostaną na Słowacji. Czesi są tam w silnej grupie B z Anglią, Niemcami i Słowenią. My z kolei gramy z Portugalią, Francją i Grecją w grupie C. Prebsl miałby być Górnikiem wypożyczony z opcją wykupu. Pytanie, czy byłby to dobry ruch? Odszedł Rasak, ale na jego miejsce klub pozyskał doświadczonego norweskiego zawodnika, Sondre Lise-tha, a w niedzielny debiucie z Puszczą na tej pozycji niespodziewanie – i dodajmy całkiem solidnie – zagrał ledwie 17-letni Dominik Sarapata. Nie lepiej stawiać na swoich młodych graczy? Na to odpowiedzieć muszą sobie działacze i sztab szkoleniowy „Górników”.



Ousmane Sow ma do Górnika trafić z belgijskiego Lierse.

Co do Prebsla, to grał we wszystkich juniorskich i młodzieżowych reprezentacjach Czech, od U-15 do U-21. W najstarszej kategorii wiekowej zaliczył 5 spotkań. Jego wartość rynkowa jest olbrzymia, jak na polskie warunki, bo 2,3 mln euro, a kontrakt ze Slavią wiąże go jeszcze długo - do połowy czerwca 2028. Łącznie w Chance Liga, czyli w naj-

wyższej klasie rozgrywkowej za południową granicą, w barwach Slovana Liberec i Slavii Praga rozegrał 59 meczów – miał 4 bramki i 3 asysty. Dodajmy, że w Górniku jest już dwóch czeskich pomocników – grający w wyjściowym składzie Patrik Hellebrand i walczący o miejsce Lukas Ambros.

Michał Zichlarz

LIGOWIEC

Bogdan Nather



Płotki wśród rekinów

Ci kibice, którzy w pierwszej kolejce w nowym roku liczyli na kanonadę strzelecką i grad bramek, mieli prawo czuć się rozczarowani. Próby strzeleckie wielu piłkarzy były tak skuteczne jak łapanie pioruna do butelki. Ale dwa zespoły zdecydowanie wybiły się ponad przeciętność i wprawiły swoich sympatyków - nie bójmy się tego słowa - w zachwyt. Nie trzeba być Albertem Einsteinem futbolu, by domyślić się, że chodzi o Lecha Poznań i Jagiellonię Białystok, które zmiotły swoich przeciwników z boiska i otwierają ligową tabelę. Nie wymagam, by wszystkie drużyny rywalizujące w PKO BP Ekstraklasie grały ładnie, przyjemnie dla oka.

Ładnie to musi grać orkiestra na weselu, a piłkarze i przedstawiciele innych dyscyplin sportu powinni grać skutecznie, jeżeli marzą o sukcesach. Gorzej, gdy serwują widzom mierny spektakl, w którym nie ma ani jakości, ani finexji.

W konfrontacji z urzędującym mistrzem Polski piłkarze Radomiaka zapewne czuli się jak płotka pływająca wśród rekinów. Pięć goli straconych w ciągu trzech kwadransów to „dorobek”, który mógłby zwalić z nóg nawet Goliata. Nie wiem, jaki program naprawczy w ciągu kilku dni wdroży portugalski trener jedenastki z Radomia Joao Henriques, ale musi to zrobić czym prędzej. W Białymstoku jego zespół przypominał faceta ogolonego na tyso, który na wszelki wypadek nosi przy sobie żel do układania włosów. Nie ma bata, by zrobić tym sposobem fryzurę!

Swojego przeciwnika, Widzewa Łódź, potraktował z butą również lider tabeli. W tym konkretnym przypadku błysnęli przede wszystkim Portugalczyk Afonso Sousa i Szwed Mikael Ishak. Szkoleniowiec łódzian Daniel Myśliwiec po zakończeniu spektaklu na Bułgarskiej robił dobrą minę do złej gry, argumentując, że „rok temu zaczęliśmy rundę rewanżową od porażki z Jagiellonią Białystok, która później została mistrzem Polski. Teraz zaczęliśmy od porażki z Lechem i wiele wskazuje na to, że ten scenariusz może się powtórzyć. Rok temu po meczu z Jagiellonią zanotowaliśmy serię dobrych wyników i liczę, że to znów się powtórzy”. Nie zamierzam pozbawiać szkoleniowca Widzewa nadziei na zwrot sytuacji, tylko dlaczego po końcowym gwizdku arbitra wyglądał, jakby potknął szerszenia?

Rozczarowali, zapewne nie tylko mnie, mający wysokie aspiracje piłkarze Legii Warszawa. Zgoda, od 23 minuty musieli radzić sobie na boisku w dziesiątkę, mimo to mieli kilka okazji, by przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę, ze zmarnowanym rzutem karnym przez Rafała Augustyniaka włącznie. Czyżby trener Goncalo Feio i jego podopieczni jeszcze przed pierwszym gwizdkiem arbitra uznali, że mecz z Koroną Kielce będzie prosty jak spacer po lesie?

Nie zgodzę się z opinią redakcyjnego kolegi, że remis Górnika Zabrze z Puszcą Niepołomice nie jest niespodzianką. Dla mnie jest, niezależnie od tego, czy drużyna trenera Tomasza Tułacza gra antyfutbol, czy też nie. Jeżeli nie jesteś lwem, zamień się w lisa, który przechrzty przeciwnika. Zresztą kilka drużyn pokazało w tym sezonie, że zespół z Niepołomic jest „do ugryzienia”. Górnik tego nie potrafił, ale to już zmartwienie trenera Jana Urbana i jego piłkarzy.

Aż ich nosiło!

Lech i Jagiellonia nie mogły doczekać się wznowienia rozgrywek, więc w pierwszej tegorocznej kolejce strzeliły przez weekend tyle goli, co pozostałe drużyny!

Jeśli ktoś zastanawiał się, czy poznaniacy i białostoczanie utrzymają wysoką formę z jesieni, kolejka nr 19 dała wyraźną odpowiedź. Lech i „Jaga” przejechały się po swoich przeciwnikach niczym czołgi, strzelając im w sumie 9 goli – czyli tyle, ile łącznie 14 pozostałych drużyn, które grały w weekend! Inne spotkania nie rzucały na kolana, by nie powiedzieć po prostu, że... były dość nudne. Wielkopolsko-podlaski duet zadbał jednak o prawdziwe futbolowe emocje, choć zapewne kibice Widzewa i Radomiaka nie byli nimi zachwyceni...

Jeszcze więcej fajerwerków

– Od początku byliśmy dominującą drużyną, Afonso Sousa rozpoczął indywidualną akcją, potem wszystko się rozkręciło. Jesteśmy doświadczonym zespołem i z dużym spokojem podeszliśmy do tego spotkania, nawet po straconym голу byliśmy pewni swego i dołożyliśmy kolejne trafienie – mówił ledwie 16-letni Sammy Dudek, który w wygranym 4:1 spotkaniu z Radomiakiem



Obrońcy Radomiaka robili wszystko, by zatrzymać Afimico Pululu (z lewej) i spółkę, ale zupełnie im to nie wyszło...

zadebiutował w pierwszej drużynie Lecha, co zapamięta zapewne na długo. Królem „Kolejorza” został wspomniany Sousa, który nie dość, że zdobył dwie bramki, to jeszcze obie wyjątkowej urody – czyli takie, jakie powinny być. Zresztą jakby mało było fajerwerków ze strony poznaniaków, to w trakcie rozbijania Widzewa doszło jeszcze do rekordowego transferu ze strony Lecha, który zdecydował się wykupić Patrika Walemarka z Feyenoordu Rotterdam za 1,8 mln euro – a może nawet ciut więcej. To „ciut” może być

istotne, bo 1,8 mln euro kosztował też Lecha Ali Gholizadeh, będący najdroższym piłkarzem w historii ekstraklasy.

Nie trzeba mówić

Jeszcze większą dominację nad rywalem zaprezentowała Jagiellonia, która zaliczyła jeden z najefektowniej-szych występów w polskiej lidze od bardzo dawna. Rozbiła Radomiaka 5:0, zamykając mecz w praktyce w 10 minut, kiedy było już 3:0. Radomianie istnieli na murawie tylko teoretycznie, a ich fatalna postawa w niczym nie ujmuje wybitności tego,

co zrobił mistrz Polski. – Byliśmy bardzo konkretni pod bramką rywala. Chcieliśmy po każdym голу strzelić kolejnego i kolejnego, kontynuować to tempo gry, co nam się udało. Strzeliliśmy pięć goli i jesteśmy szczęśliwi z tego powodu. Pokazaliśmy, że Jagiellonia z 2025 roku wciąż jest mocna i może grać o wszystko – złożył oczywiście deklarację autor dwóch trafień Afimico Pululu. – Mogę powiedzieć to, co często mówi trener: nie musimy dużo mówić, musimy pokazywać jakość na boisku. To też staramy się robić, aby

pokazujemy, że Jagiellonia tu jest i jest mocnym zespołem, nie tylko w tamtym roku, ale i teraz. Idziemy krok po kroku – dodał angolski napastnik, wskazując mimochodem na kolejny „krok” Jagiellonii, czyli wyjazd do Mielca. Stał powinna się bać...

Częstochowski rodzynek

Co też jest ciekawe, to że dzięki bramkowym gradobiciom przewo-dzące ekstraklasie Lech i „Jaga” mają obecnie najsukuteczniejsze linie ofensywne (razem z 4. w stawce Legią), po strzeleniu 37 goli w 19 kolejkach. Jednej bramki brakuje im do średniej 2 trafień na spotkanie, która pośród najlepszych drużyn w topowych ligach nie jest niczym wyjątkowym, ale w polskich rozgrywkach robi wrażenie. Co również warto wzmianki, to że 5. Cracovia strzeliła gola mniej niż najsukuteczniejsza trójka i tylko zajmujący najniższy stopień podium Raków Częstochowa odstaje od sąsiadów z czołówki, mając relatywnie niewiele, bo 25 bramek na koncie. Chwalimy ofensywę, ale... defensywą również można zdobyć mistrzostwo.

Piotr Tubacki

KONTROWERSJA KOLEJKI – BYŁA RĘKA CZY NIE?

■ Mnóstwo zamieszania wprowadziła decyzja sędziego Piotra Lasyka w meczu Motor Lublin – Lechia Gdańsk. Gdy gospodarze wygrywali 1:0, piłkarz drużyny gości Camilo Mena ruszył prawą stroną i chciał zagrać piłkę do środka, do Kacpra Sezonienki. Futbolówka, zanim przedostała się na środek pola karnego, odbiła się od Mathieu Scaleta. Powtórki pokazały delikatny kontakt piłki z ręką Francuza, choć początkowo był on zupełnie niewidoczny. Sędzia Lasyk po analizie VAR stwierdził, że należy się rzut karny, który został przez gdańszczan wykorzystany. Sprawę po meczu skomentował trener Motoru, Mateusz Stolarski. – Nie mogę mieć pre-

tensji do zawodnika, bo mamy wrażenie, że osoby odpowiadające za prowadzenie meczu i wszyscy dookoła nie do końca wiedzą, kiedy jest rzut karny. Scalet najpierw dotknął piłkę nogą, potem trafił w jego rękę. Lechia na bramkę zastużyła, wynik remisowy nie krzywdzi żadnej ze stron, ale jeżeli sędzia wołany jest do monitora i sprawdza jeszcze przez dwie minuty, czy była ręka, to oznacza, że sami nie wiemy, czy była, czy nie – stwierdził szkoleniowiec. Do ciekawej sytuacji doszło także w meczu Lech Poznań – Widzew Łódź. „Kolejorz” pewnie wygrał z łódzianami, ale mógł zdobyć jedną bramkę więcej. W 58 min sędzia Karol Arys nieco się pogubił. Przypadkowo zatrzymał



Piotr Lasyk (z prawej) musiał podjąć ważną decyzję w meczu Motor - Lechia.

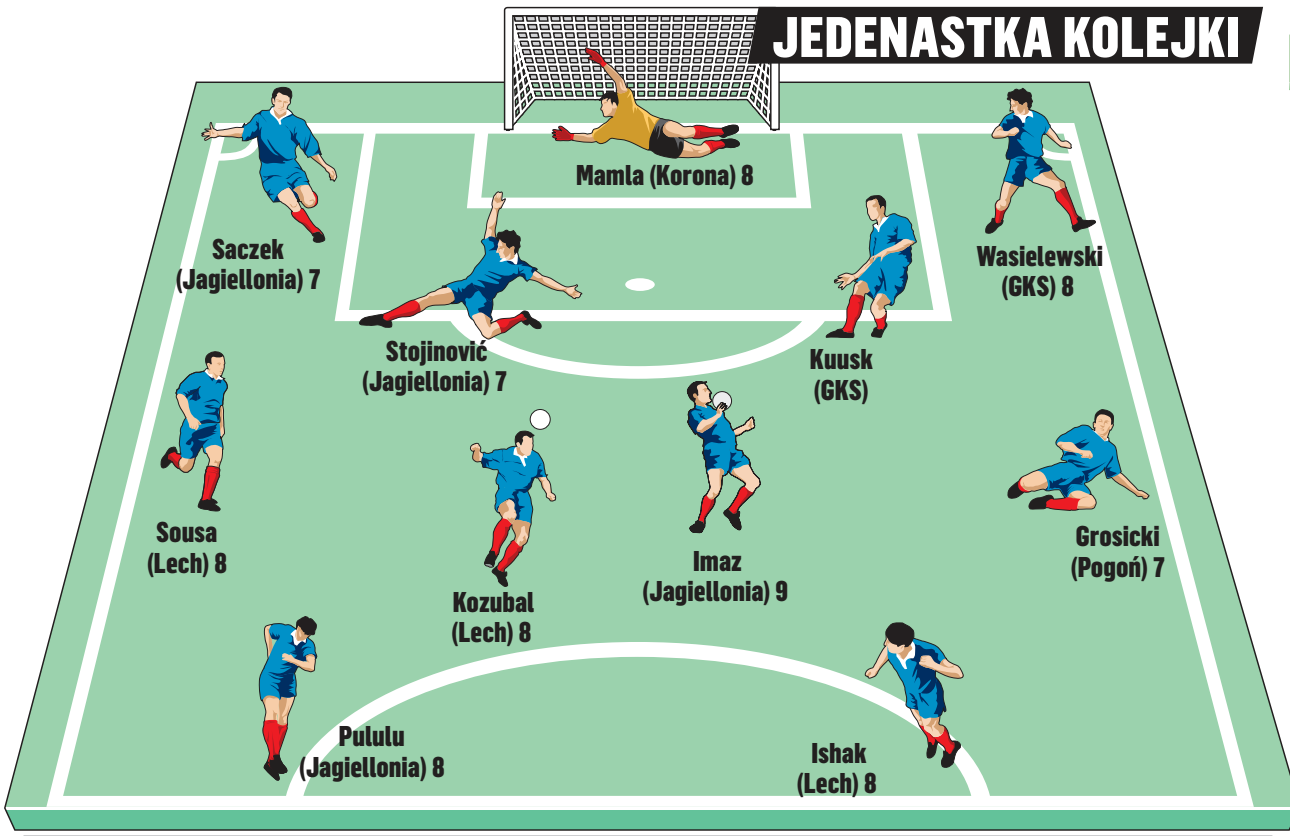
akcję Lecha w polu karnym Widzewa. Wznowił więc grę rzutem sędziowskim, po którym Rafał Gikiewicz chciał złapać piłkę, ale... jakimś cudem nie potrafił tego zrobić. Wtedy do akcji ruszył Antoni Kozubal, który odebrał

piłkę nieporadnie interweniującemu golkipero-wi i wpakował ją do siatki. Sędzia gola nie uznał, „na czuja” stwierdzając, że pomocnik Lecha stał za blisko bramkarza i rzut sędziowski trzeba powtórzyć. Bez odpowiednich

narzędzi do pomiaru odległości trudno stwierdzić, czy podjął słuszną decyzję. Ostatecznie nie miało to znaczenia, bo podopieczni Nielsa Frederikseny i tak bez problemu wygrali.

Kacper Janoszka

JEDENASTKA KOLEJKI



Rafał MAMLA

21-letni golkeeper zastąpił Xaviera Dziekońskiego i zagrał przeciwko Legii. Mimo że Korona długo grała w przewadze, to Legia była stroną dominującą i bramkarz miał mnóstwo pracy, ale wykazał się sporadycznymi umiejętnościami i utrzymał remis.

Michał SACZEK

Piłkarz Jagiellonii w jedenastce kolejki nie mogło zabraknąć. Saczek jest jednym z tych, którzy spisali się po prostu dobrze. Nie zaniżał bardzo wysokiego poziomu ustalonego przez pozostałych podopiecznych Adriana Siemienia.

Duszan STOJINOVIĆ

Nie zawsze znajdował się w pierwszym składzie w ekstraklasowych rozgrywkach. Częściej grał w Lidze Konferencji. W niedzielę dopiero po raz ósmy w tym sezonie zagrał w wyjściowej jedenastce w eks-

traklasie. Nie zawiódł, choć roboty nie miał wiele.

Marten KUUSK

Estończyk udowodnił, że GKS zimą 2024 roku dokonał świetnego transferu. Nie tylko stał się filarem defensywy w 1. lidze, ale radzi sobie także w najwyższej klasie. W lekko zmodyfikowanej formacji obronnej, bez Lukasa Klemenzy, był praktycznie bezbłędny.

Marcin WASIELEWSKI

W piątek zagrał jak rasowy snajper, a nie jak wahadłowy. Zdobył jedynego gola w starciu GKS-u ze Stalą Mielec, gdy otrzymał prostopadłe podanie od Bartosza Nowaka i znalazł się w sytuacji sam na sam – był wszędzie tam, gdzie był potrzebny.

Afonso SOUSA

Portugalczyk rozegrał fantastyczne spotkanie prze-

ciwko Widzewowi Łódź. Zdobył dwa gole, a najważniejsze było jego trafienie na 3:0. Atomowy strzał z dystansu trafił w okienko.

Antoni KOZUBAL

U trenera Nielsa Frederiksena 20-letni pomocnik gra w każdym spotkaniu. W piątek znów błyszczał. Jego przykład pokazuje, jak dobrze funkcjonuje akademicka Lecha. Po dobrym sezonie na wypożyczeniu stał się jednym z najlepszych zawodników w lidze.

Jesus IMAZ

Hiszpan zdobył w tym sezonie już 12 goli. Z Radomiakiem trafił dwa razy, co pozwoliło mu zrównać się w klasyfikacji strzelców z Mikaelem Ishakiem.

Kamil GROSIICKI

Bohater Pogoni znów zachwycał kibiców. Gdy wydawało się, że szczecinianie tylko zre-

misują z Zagłębiem Lubin, były reprezentant Polski ruszył z kontrą, ośmieszył defensorów i zapewnił Pogoni trzy punkty.

Afimico PULULU

Angolczyk, podobnie jak Imaz, dwukrotnie wpisał się na listę strzelców w starciu z Radomiakiem. Pierwszy raz w tym sezonie w ekstraklasie popisał się dubletem. W poprzednich rozgrywkach ta sztuka udała mu się dwa razy.

Mikael ISHAK

Przed rozpoczęciem kolejki Szwed tracił jedną bramkę do liderujących w klasyfikacji strzelców Leonardo Rochy, Benjamina Kallmana i Efthymiosa Koulourisa. Dzięki temu, że dwukrotnie pokonał bramkarza Widzewa, znalazł się na szczycie pretendentów do korony króla strzelców.

(kaj)

Snajperzy występu

12	Imaz (Jagiellonia)
	Ishak (Lech)
11	Kallman (Cracovia)
	Koulouris (Pogoń)
	Rocha (Radomiak)
9	Mraz (Motor)
	Rondić (Widzew)
8	Sousa (Lech)
7	Dalmau (Korona)
	Kapustka (Legia)
6	Kosidis (Puszcza)
	Pululu (Jagiellonia)
	Wlazło (Stal)
	Zahović (Górniki)
5	Felix (Piast)
	Silva (Raków)
	Maigaard (Cracovia)
	Szkurin (Stal)

Żółte 21/Czerwone 1

0/0	Cracovia
0/0	Lech
0/0	Piast
1/0	Śląsk
1/0	Puszcza
1/0	Lechia
1/0	Widzew
1/0	Górniki
1/0	Stal
1/0	Jagiellonia
1/0	Korona
1/0	Radomiak
2/0	GKS K.
2/0	Motor
2/0	Zagłębie
3/0	Raków
4/0	Pogoń
2/1	Legia

Kryształowy gwizdek

30542	POZNAŃ	7	Paweł Malec (Łódź)
	(Lech – Widzew)	7	Piotr Lasyk (Bytom)
24169	WARSZAWA	7	Szymon Marciniak (Płock)
	(Legia – Korona)	6	Łukasz Kuźma (Białystok)
16107	BIALYSTOK	6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
	(Jagiellonia – Radomiak)	5	Jarosław Przybył (Kluczbork)
14836	ZABRZE	5	Karol Arys (Szczecin)
	(Górniki – Puszcza)	4	Sebastian Krasny (Kraków)
13161	LUBLIN	4	Damian Kos (Gdańsk)
	(Motor – Lechia)		
12704	KRAKÓW		
	(Cracovia – Raków)		
11910	SZCZECIN		
	(Pogoń – Zagłębie)		
9774	WROCLAW		
	(Śląsk – Piast)		
7067	KATOWICE		
	(GKS – Stal)		

TYPOWALI	TRENER			PIŁKARZ			„SPORT”
	Stawomir Paluch	Dawid Jarka	Michał Zichlarz				
GKS – Stal	2:0	2:0	1:1				
Wynik meczu: 1:0.	✓	✓					
Lech – Widzew	2:1	3:1	2:1				
Wynik meczu: 4:1.	✓	✓	✓				
Motor – Lechia	3:0	2:1	1:2				
Wynik meczu: 1:1.							
Cracovia – Raków ★	0:1	1:1	1:1				
Wynik meczu: 0:0.		★	★				
Pogoń – Zagłębie	1:1	2:0	2:1				
Wynik meczu: 1:0.		✓	✓				
Górniki – Puszcza	0:0	2:1	1:1				
Wynik meczu: 1:1.	✓		✗				
Jagiellonia – Radomiak	2:0	2:0	3:1				
Wynik meczu: 5:0.	✓	✓	✓				
Legia – Korona	2:1	3:0	2:0				
Wynik meczu: 1:1.							
Śląsk – Piast	1:1	0:0	3:2				
Wynik meczu: 1:3.							
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.							
KLASYFIKACJA							
Trenerzy	131 pkt	Piłkarze	93 pkt	„Sport”	91 pkt		

POSTAĆ KOLEJKI - AFONSO SOUSA

■ Nie po raz pierwszy ten portugalski zawodnik trafia do cyklicznej rubryki „Sportu”. Nie może być inaczej, bo zawodnik ten, ze znanej futbolowej rodziny, w bieżących rozgrywkach zadziwia, nie tylko liczbami – bramkami i asystami, ale przede wszystkim jakością gry. Nie inaczej było w meczu z Widzewem w 19. kolejce, kiedy razem z kolegami rozjechali solidnego przeciwnika. Bramki, które zdobył były naprawdę przedniej urody. Pierwsza po kapitalnej indywidualnej akcji w polu karnym, druga po strzale zza linii „16” w „widły” bramki widzów. 24-letni Afonso Sousa w bieżących rozgrywkach jest jednym z najbardziej pożytecznych zawodników w ekstraklasie. 8 bramek w 19 spotkaniach, do tego 5 asyst – to mówi samo za siebie. Mocno



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

wzrasta jego wartość rynkowa, która obecnie – według branżowego portalu Transfermarkt – wynosi 3 mln euro, ale może sięgać nawet 10 milionów! Mowa o zawodniku,

który grał we wszystkich reprezentacjach Portugalii od U-15 do U-21, a w tej ostatniej wystąpił w 13 grach i zdobył trzy gole. Już spekuluje się, że po jego podpis ustawi się

długa kolejka chętnych z wielu zagranicznych klubów. Jego dziadek, Antonio, przed laty grał z naszym Józefem Młynarczykiem w FC Porto, z którym wywalczyli klubowy Puchar Europy w 1987, Superpuchar Europy i Puchar Interkontynentalny. 27 razy zagrał w reprezentacji swojego kraju, w tym na Euro 1984, gdzie Portugalia doszła do półfinału, i w 1986 na mistrzostwach świata. Z kolei jego ojciec, Ricardo, występował w wielu klubach (Beira-Mar, Boavista, Hannover 96, Omonia Nikozja, Kickers Offenbach), a potem był trenerem. W piłkę grał też jego wujek, Jose, a zawodowym piłkarzem jest kuzyn Bruno Leite – reprezentant... Republiki Zielonego Przylądka. Z takimi rodzinnymi papierami nie sposób nie być bardzo dobrym futboli-

(zich)

Bezcenny „Grosik”

„Duma Pomorza” wymęczyła zwycięstwo z Zagłębiem Lubin, a komplet punktów zapewnił jej kapitan drużyny.

POGON SZCZECIN

Portowcy w bieżących rozgrywkach bezwzględnie wykorzystują atut własnego boiska. W 10 potyczkach stoczonych w Szczecinie ośmiokrotnie zaksiegowali komplet punktów, raz podzielili się punktami z przeciwnikiem (Jagiellonią) i tylko raz zeszli z boiska pokonani (z Radomiakiem).

Dedekacja od strzelca

W pierwszym meczu ligowym w tym roku pokonali 1:0 Zagłębie Lubin, a autorem „złotego” gola był kapitan zespołu, Kamil Grosicki. - Trzy punkty są najważniejsze, dadzą nam wszystkim odrobinę uśmiechu - powiedział 36-letni skrzydłowy. - Trzeba cieszyć się z tego zwycięstwa. Podziękowałem drużynie za to, że mimo trudnego spotkania wywalczyliśmy komplet „oczek”. Zarówno mnie, jak i kolegom ciężko się grało z rywalem nastawionym tak mocno na defensywę. Staraliśmy się, walczyliśmy o każdą piłkę, bo mieliśmy pewien plan na ten mecz. Niestety, przeciwnik nie umożliwił realizacji tego, co chcieliśmy grać. Dobrze się bronił, jednak byliśmy konsekwentni, wyczuliśmy odpowiedni moment. Fredrik Ulvestad zaadresował do mnie świetne podanie na wolne pole, no i wykorzystałem szansę. Zachowałem się jak na doświadczonego zawod-

nika przystało. Dedykuję tę bramkę wszystkim tym, którzy są związani z Pogonią, przede wszystkim pracownikom.

Pochwały dla młokosa

Wiedzieliśmy, że to jest pierwszy mecz ligowy w nowym roku i nie wszystko będzie wychodzić idealnie. Z pewnością stać nas na lepszą, bardziej efektywną grę. Na pewne sytuacje nie mamy wpływu, ale na to, co na boisku już tak. Myślę, że dzisiejsza wygrana da nam więcej pewności siebie, zbuduje nas na następne spotkania. Którego z kolegów chciałbym wyróżnić? Adriana Przyborka. Grał tak, jakby był bardzo doświadczonym zawodnikiem. Sam powiedział mi, że czuł się bardzo dobrze. Cieszy mnie to, że nie bał się wziąć na siebie ciężaru gry. Choć tak naprawdę każdy z zawodników zasługuje na słowa pochwały.

Urodzinowy prezent

Wczoraj (3 lutego) 19. urodziny obchodził napastnik „Granatowo-bordowi” Patryk Paryzek. - Wprowadzie bramki nie zdobyłem, lecz wygrana drużyny stanowi najlepszy prezent - cieszył się wychowanek AP Reissa Poznań. - Nie w każdym meczu można zwyciężyć w pięknym stylu. Z Zagłębiem było trochę męczarni, natomiast ta wygrana pokazuje, że różne wydarzenia wokół klubu nie wpłynęły na nas negatywnie, a wręcz przeciwnie:

to wszystko zbudowało nas. Jesteśmy skonsolidowani, tworzymy kolektyw, który niezależnie od okoliczności dąży do wygranej. Prowadziliśmy grę, przeważaliśmy, lecz trudno było nam się przedrzeć w pole karne rywala. Nie wykreowaliśmy ogromnej liczby sytuacji, ale najważniejsze, że udało nam się zgarnąć 3 punkty. Teraz skupiamy się już na następnym spotkaniu z Górnikiem Zabrze. Udało mi się dojść do dwóch dogodnych sytuacji, pod koniec meczu oddałem mierzonego strzała, ale bramkarz rywala dobrze interweniował. Jakbym drugi raz miał taką sytuację, uderzyłbym trochę inaczej. Wcześniej nie doszedłem do świetnego podania „Grosika”. Ogólnie ten mecz wymagał od nas cierpliwości, w defensywie pracowaliśmy rzetelnie i solidnie, nie popełniliśmy błędów, a w końcówce kapitan znakomicie wykorzystał okazję.

W najbliższy piątek, o godzinie 20.30, „Granatowo-bordowi” zmierzą się na własnym boisku z Górnikiem Zabrze. - Przed własną publicznością gra się nam najlepiej - przekonuje Patryk Paryzek. - Mam nadzieję, że pokażemy się z dobrej strony i znowu wygramy. Punkty są nam bardzo potrzebne, by gonić czołówkę, ale też nie można za bardzo się na tym skupiać, tylko trzeba myśleć o każdym kolejnym spotkaniu.

Bogdan Nather



Marcin Wasielewski zapewnił GKS-owi Katowice pierwszą wygraną po przerwie zimowej.

W inauguracyjnym zmaganiu w 2025 roku spotkaniu GieKSy ze Stalą Mielec wyłonił się bohater, który rozstrzygnął tę rywalizację

GKS KATOWICE

Bez wątplenia najlepszym zawodnikiem GKS-u Katowice w piątkowym starciu ze Stalą Mielec był Marcin Wasielewski. Wahadłowy zagrał bardzo dobre spotkanie, które w dodatku zakończył golem. Zaskoczył wszystkich, którzy znaleźli się w piątkowy wieczór na trybunach stadionu przy ulicy Bukowej, gdy w drugiej połowie nieoczekiwanie, do tego w idealnym momencie, znalazł się na pozycji napastnika. Otrzymał podanie w tempo od Bartosza Nowaka, rozpedził się i znalazł w sytuacji sam na sam. Z zimną krwią pokonał golkipera rywala i zapewnił katowiczanom zwycięstwo. - Każdy z nas, gdy był mały, próbował grać na „dziewiątkę”. Coś mi z tego zostało! - z przymrużeniem oka tłumaczył Wasielewski. - Nasz zespół jest świadomy taktycznie i rozumiemy wiele spraw. Tam, gdzie kogoś brakuje, następuje uzupełnienie pozycji - powiedział strzelec jedynej bramki. Prawda jest jednak taka, że nie tylko gol sprawił, że zasłużył na wysoką ocenę za spotkanie przeciwko mielczanom. Mogło się wydawać, że biega po całej szerokości i długości boiska. Robił to jednak mądrze, z głową. - Ważne było dobre wejście w nowy rok. Cieszę się, że mogę być

pierwszym zdobywcą gola w ekstraklasie w 2025 roku. Oczywiście najważniejsze są trzy punkty - podkreślił 30-latek.

Prowadzenie utrzymane

Wahadłowy zaznaczył jednocześnie, że zwycięstwo jest zasługą całego zespołu Rafała Górkę. Drużyna grała bowiem solidnie, zachowując spokój i utrzymując czyste konto. - Nieźle wyglądała nasza gra w defensywie, mieliśmy też okazję w ataku. Strzeliliśmy bramkę i chwilę później mieliśmy niezłą okazję na drugą (Oskar Repka pomylił się w sytuacji sam na sam - red.). Mogliśmy szybciej skończyć ten mecz. W poprzedniej rundzie nie potrafiliśmy domykać spotkań, przez co zdarzało nam się tracić punkty. Na szczęście tym razem utrzymaliśmy prowadzenie - podkreślił Wasielewski. Widać było, że GKS stara się kontrolować przebieg rywalizacji. Co prawda Stal częściej była przy piłce, ale żadnych klarownych okazji nie potrafiła wypracować. Mielczanie mieli spory problem, żeby przedostać się przez katowicką obronę. Ich trener, Janusz Niedźwiedz, po meczu stwierdził, że były momenty - szczególnie po 30 minucie - gdy Stal grała lepiej od gospodarzy. Jeśli rzeczywiście tak było, to różnica poziomów była minimalna, wręcz nie-

zauważalna. W końcu przyjeźdni oddali jeden celny strzał.

Kolejne dwa lata

Oczywiście, starcie było wyrównane, ale właśnie w takich spotkaniach potrzebny jest indywidualny przebłysk. Ten został zagwarantowany przez Wasielewskiego. 30-latek zdobył drugą bramkę w tym sezonie, a przy okazji trzecią w ekstraklasie w całej karierze. Odkąd latem 2022 roku przeniósł się do pierwszoligowej GieKSy, stał się jej nieodłączną częścią. Trener Rafał Górak w pełni ufa Wasielewskiemu, który rzadko przebywa na ławce rezerwowych. Od sezonu 2022/23 opuścił tylko trzy ligowe kolejki, dwukrotnie z powodu nadmiaru żółtych kartek. W bieżących rozgrywkach zagrał we wszystkich meczach, dwa razy wchodząc właśnie ławki. Nic więc dziwnego, że GKS Katowice niedawno zdecydował się na przedłużenie kontraktu z pochodzącym z Poznania zawodnikiem. Nowa umowa będzie obowiązywać do 30 czerwca 2027 roku. - Przy przedłużeniu kontraktu długo się nie zastanawiałem. Jest mi tu bardzo dobrze. Chciałem dalej reprezentować barwy GKS-u i cieszę się, że szybko doszliśmy z klubem do porozumienia - przekazał Wasielewski.

Kacper Janoszka



Kamil Grosicki był ojcem zwycięstwa w meczu z Zagłębiem Lubin.

Przeciek w szatni Widzewa?

Z sufitu nie kapie, ale są przypuszczenia, że w klubie zagnieździł się... kret.

WIDZEW ŁÓDŹ

Nie chodzi o to, że pękła rura wodociągowa, a i murawa boiska jest w nienagannym stanie. Okazało się, że samo prężenie mięśni przed meczem z Lechem nie wystarczyło do nawiązania walki z liderem. Widzew przegrał w fatalnym stylu, po meczu okazało się na dodatek, że trener Widzewa był zaskoczony tym, że... rywal nie dał się zaskoczyć.

- Chcieliśmy zaskoczyć rywala nowym system gry, jednak Lech nie wyglądał na zaskoczonego. Był przygotowany na naszą grę, choć nawet w ostatnim sparingu graliśmy inaczej. No cóż, pewnie mój pomysł wcale nie był tak dobry, albo też nie tak zaskakujący – mówił trener Daniel Myśliwiec.

Meandry szkoleniowej myśli

Dalej pociągnął jednak wątek „szpiegowski”: - W naszej strukturze było



Imad Rondić nie założył już widzewskiej koszulki.

dwóch napastników, ale obaj de facto nie byli napastnikami. Lech nie miał prawa o tym wiedzieć, bo nigdy wcześniej tak nie graliśmy. Nasze „dziewiątki” bądź „dziewiątki” i „dziesiątki” w poprzednich rolach miały kluczową rolę grać między liniami i wyciągać środkowych obrońców, ale w Lechu nie byli

zaskoczeni tym, że tego nie robimy. To nie było przypadkowe, podobnie jeżeli chodzi o nasz pressing, bo dystanse, jakie mieliśmy pomiędzy napastnikami a pomocnikami były dosyć duże. Jest dla mnie dziwne, że można tak szybko zmienić sposób grania nie wiedząc, którym piłkarzem przeciwnik ruszy. To jest

tak spektakularne, jak mogło do tego dojść, ale teraz już nie ma znaczenia – trener albo na gwałt szukał jakiegokolwiek wytłumaczenia „spektakularnej” (to w tym przypadku dobre słowo) porażki, albo... „ja rzucam myśl, a wy ją łapcie”. Bo czy w meandrach trenerskiej myśli nie można znaleźć sugestii, że ktoś

zdradził tajemnice szatni albo podejrzwał zła plotę? Ekipa Lecha też trenowała w Turcji, ktoś ze sztabu szkoleniowego oglądał widzewskie sparingi – to fakt. Ale żeby rzucać takie zakamuflowane podejrzenia o przecieki i o krete?

Kierunek Kolonia

Nie grał już w Poznaniu Imad Rondić, a jego absencję klub tłumaczył chorobą, w którą i tak nikt nie wierzył, bo wiadomo było, że toczą się negocjacje w sprawie transferu tego piłkarza do 1.FC Köln. Chodziło o kwotę odstępnego: Widzew osiągnął swój cel, bo przecieki (faktycznie, nic w futbolu nie może być szczelne) mówią o kwocie 1,2 miliona euro puls bonusu, niemal dwukrotnie wyższej niż pierwsza oferta Niemców. 43 lata temu Widzew oddał Juventusowi za podobną kwotę (półtora miliona dolarów) Zbigniewa Bońka. 1.FC Köln, mimo że to w przeszłości dziesięciokrotny mistrz Niemiec, buja się od dwudziestu paru lat między pierwszą a drugą Bundesligą. Widać

jaka jest dewaluacja na futbolowym rynku – nie waluty, a umiejętności piłkarzy. Boniek był już wówczas piłkarzem światowej klasy i licytowały się o niego najlepsze światowe kluby, Rondić natomiast grał w Widzewie wszystkiego półtora sezonu, strzelając w 55 meczach 16 goli. Punktów i goli dla Widzewa Bośniak już zdobywał nie będzie, ale klub i tak wygrał, bo latem 2023 r. zapłacił za niego Slovanowi Liberec 150 tysięcy euro. Rondić staje przed ambitnym zadaniem pomocy nowemu klubowi w odzyskaniu miejsca w niemieckiej elicie (FC Köln jest obecnie liderem 2. Bundesligi). Staremu też może pomóc dobrą grą, bo Widzew ma dostać 10 procent od ewentualnego następnego transferu. Piłkarz ma 25 lat, jego kariera dopiero się zaczyna, ale kibicom Widzewa żal, że nie będzie już zdobywał bramek dla ich klubu. Będą go mogli jednak pożegnać na swoim stadionie, bo szefowie klubu zadbał o to, by jednym z punktów umowy transferowej był towarzyski mecz z niemieckim zespołem w Łodzi.

Wojciech Filipiak

Zawsze na sto procent

Rozmowa z Sebastianem Madejskim, bramkarzem Cracovii

Trener powiedział, że zaliczyliście dobry start jako drużyna. Pan też może być zadowolony z występu z Rakowem. Wiele pracy nie było, ale trzeba było zachować czujność.

- Po 0:0 trenerzy byli umiarkowanie zadowoleni. Oba zespoły zeszły do szatni z nutą niedosytu, ale generalnie nie powinny narzekać, bo nie było kłopotliwych sytuacji.

Za to obrona, która jesienią często była piętą achillesową Cracovii, spisywała się bez zarzutu.

- W pierwszej rundzie mieliśmy problemy, traciliśmy dużo goli. W sobotę linia defensywna powstrzymała rywali, obrońcy mocno pracowali, rzucali się praktycznie pod każdą piłkę. Możemy powiedzieć, że wykonaliśmy dobrą robotę. Dotąd nie było transferów, więc mam nadzieję, że jak najdłużej wszyscy w zdrowiu będą dalej tak pracowali.

Wielką szansę tuż przed przerwą miał Kacper Śmi-

glewski, ale rywal zablokował piłkę uderzoną z 10 metrów. Na treningach to jest gol?

- Często tak, ale też lubi trafić w zawodnika. Nie ma więc tragedii, że nie wykorzystał szansy.

Za panem dopiero drugi mecz w sezonie. Udało się utrzymać miejsce w składzie po ostatnim spotkaniu 2024 roku w Gliwicach...

- Musiałem swoje przeczekać. Zimą popracowałem na obozie, dałem z siebie maksimum i ciesze się bardzo, że trenerzy to docenili i pozwolili mi wystartować w kolejnym roku. Długo nie wiedzieliśmy, kto wygrywa rywalizację. Dopiero w ostatnim tygodniu przed ligą, po powrocie z Turcji trenerzy przekazali mi, że mam szansę na pierwszy skład, a definitywnie dowiedziałem się w czwartek.

Uważa pan, że dobra postawa w Gliwicach w grudniu miała wpływ na wybór? Mecze z Piastem i Rakowem dzieliło 55 dni.

- Trudno ocenić, czy miało to duży wpływ, natomiast



Cracovia nie straciła gola w dwóch kolejnych meczach, ale też nie strzeliła...

na pewno pokazałem się z dobrej strony i trenerom utknęło w głowach, jak wtedy wyglądałem, że wprowadzałem spokój w defensywie. Kluczowy był jednak okres przygotowawczy – codzienna praca i sparingi.

Latem z bramki „wygrzył” pana Henrich Ravas, który podpisał kontrakt z Cracovią tydzień przed pierwszym meczem. Wiemy jednak, że jest pan cierpliwy, bo debiut w ekstraklasie też przyszedł później niż wszyscy się spodziewali.

- To był pierwszy przypadek w mojej karierze, gdy na dłużej usiadłem na ławce rezerwowych. Staralem się tak samo pracować na treningach, a kiedy miałem możliwość, schodziłem do drugiej drużyny i grałem w IV lidze. To na pewno nie

29

MECZÓW
w ekstraklasie ma 28-letni
bramkarz „Pasów”; wszystkie dla Cracovii, a debiutował 22 lipca 2023 r. w Mielcu

2

MIESIĄCE
po sezonie 2017/18 czekał na ofertę gry i tułając się głównie po klubach 2. ligi zastanawiał się nad końcem kariery i podjęciem innej pracy, ale telefon z Elbląga sprawił, że dziś nie gra już tylko amatorsko

158

SPOTKAŃ
rozegrał w 2. lidze i pięćdziesiąt razy nie puścił gola

był stracony czas, pracowałem też nad innymi aspektami i to zaowocowało. Grając w rezerwach też musisz dawać z siebie 100 procent. Jeżeli jest odwrotnie, to po prostu kiedyś się to zemści, ale nie zawsze od razu. Wychoodzę z założenia, że jeżeli się za coś biorę, to na 100 procent, bo inaczej nie ma sensu tego robić.

Rozmawiał
Michał Knura

Nie potrzeba ekstraklasy

Arka Gdynia udowadnia, że za granicę można trafić nie tylko z najwyższej klasy rozgrywkowej.

W tym sezonie gdynianie zarobili ok. 1,3 mln euro na sprzedaży dwóch piłkarzy za granicę. Latem dość niespodziewanie do angielskiej Championship trafił Olaf Kobacki, za którego ok. 0,6 mln zapłacił Sheffield Wednesday. 23-letni dziś skrzydłowy całkiem nieźle radził sobie w nowym klubie, ale doznał kontuzji, po wyleczeniu której jego pozycja w drużynie wyraźnie osłabła.

Z kadrą Bońka

Najnowszym transfere jest Karol Czubak, który za ok. 100 tys. euro więcej trafił do belgijskiego KV Kortrijk, w którym zresztą zadebiutował już w niedzielę, wchodząc z ławki w przegranym 1:2 spotkaniu z KVC Westerlo. Biorąc pod uwagę fatalne położenie zespołu walczącego o utrzymanie, można liczyć, że były już snajper Arki wkrótce dostanie szansę w wyjściowej jedenastce - tym bardziej że Kortrijk preferuje grę dwoma napastnikami. Jego kolega zostanie zapewne - wypożyczony z Eintrachtu Frankfurt Hiszpan Nacho Ferri, który jest najsukcesowniejszym zawodnikiem drużyny z 6 bramkami. - Skauting spełnił swoje zadanie i dołączyli do nas uzdolnieni gracze. Niektórzy przyszli w samą porę, inni mogą być opcjami na przyszły sezon, jednak ktokolwiek będzie się wyróżniał, ustawi się w kolejce do gry. Rywalizacja na różnych poziomach będzie teraz większa - mówił trener przedostatniej ekipy Jupiler Pro League, Yves



Karol Czubak to niejedyny piłkarz, który wypromował się w I lidze.

Vanderhaeghe, były piłkarz i 48-krotny reprezentant Belgii, który w 2002 roku zagrał przeciwko reprezentacji Polski, prowadzonej wówczas przez... Zbigniewa Bońka. Było 1:1.

Rekord I ligi

Należy jednak przyznać, że nie tylko gdynianie należą do grona pierwszoligowców, którzy potrafią zarobić pieniądze na sprzedaży za granicę, choć Polska jest sondowana głównie przez pryzmat ekstraklasy. Nasi ekstraklasowicze czasem kupują pierwszoligowców, rzadziej robią to kluby za-

graniczne - ale nie znaczy to, że nie robią tego wcale. Najlepszym przykładem jest Miedź Legnica, która - także zimą - sprzedała do New York Red Bulls Wiktora Bogacza za 2 mln euro, co jest rekordowym zarobkiem zarówno dla klubu, jak i całego zaplecza! A np. ŁKS zarobił w tym sezonie ponad pół miliona euro na sprzedaży Artemiusza Tutyskinasa (do Celje) i Kaya Rejana (do Dunkierki), choć należy podkreślić, że ten drugi - obchodzący wczoraj 28. urodziny - odszedł od razu po spadku z ekstraklasy, więc trudno

go nazywać pierwszoligowcem. Tutyskinas został wytransferowany na początku stycznia.

Weryfikacja Świerczoka

ŁKS zresztą wie, jak sprzedawać z zaplecza do obcego kraju, bo przed Miedzią łódzianie otwierali zestawienie najdroższych transferów w osobie Jana Sobocińskiego. W 2021 roku młody środkowy obrońca został kupiony za 1,8 mln euro przez amerykańską Charlotte FC, która debiutowała w MLS w sezonie 2022 (granym systemem wiosna-jesień). Wychowanek ŁKS-u został kupiony latem, ale na pół roku wypożyczony do klubu macierzystego, bo w USA... jego nowy klub w praktyce jeszcze nie istniał. Za Atlantyk trafił na wiosnę, ale Stanów Zjednoczonych nie podbił. Obecnie walczy o awans do greckiej najwyższej ligi razem z PAS Giannina, którego jest kapitanem. Co interesujące, jego trenerem jest ledwie 28-letni Paragwajczyk, Ariel Galeano.

Pisząc o transferach za granicę z I ligi, warto przypomnieć Jakuba Świerczoka, który jesienią 2011 r. (jako niespełna 19-letni zawodnik) strzelił 12 goli w 18 meczach dla Polonii Bytom. Wziął go wówczas bundesligowe Kaiserslautern, płacąc niecałe pół miliona euro. Młody tyszanin w pierwszym meczu... grał 90 minut z Werderem Brema, potem od początku z Augsburgiem, ale Niemcy szybko go zweryfikowali - niestety negatywnie.

Piotr Tubacki

Dramat piłkarza

Piotr Starzyński z Wisły Kraków na pewno nie zagra w tym sezonie, a może i nawet - roku.

Zespół Mariusza Jopa w weekend zakończył dwutygodniowe zgrupowanie w Turcji. Z poważnym urazem kolana do Polski wrócił skrzydłowy Piotr Starzyński. Czeką go operacja i długa rehabilitacja.

Pechowy sparing

Na obozie „Biała gwiazda” rozegrała cztery sparingi z drużynami z Ukrainy i Kosowa. W przedostatnim z Łlapi Podujevo fatalną kontuzję odniósł 21-letni Starzyński, więc wygrana 4:0 zeszła na dalszy plan. Mecz był zamknięty, a więc także nie przeprowadzono z niego transmisji, więc nie było widać dramatu, który przeżył urodzony w Katowicach zawodnik. Po powrocie z Lary krakowski klub poinformował o urazie piłkarza, planowanej operacji i planowanym powrocie na boisko w przyszłym sezonie. „Nowy sezon” to bardzo pojemne określenie, bo zacznie się pod koniec lipca 2025 roku, a zakończy w czerwcu 2026. Jak długo może trwać przerwa „Starzyka”? Powrót do pełnej sprawności, a potem treningów z zespołem i meczów nie jest taki sam w przypadku każdego zawodnika, ale w tym roku może on już nie założyć koszulki z białą gwiazdą. Identyczny uraz na początku 2024 przytrafił się Kacprowi Śmiglewskiemu z Cracovii i jego pierwszym oficjalnym występem był ten sobotni z Rakowem Częstochowa. 20-latek wybiegł na boisko nieco wcześniej - 1 stycznia z okazji treningu noworocznego, więc nie mógł grać przez około 11 miesięcy. O tym, jak wiele trzeba poświęcić, by wrócić na rywalizacji, przekonał się także Alan Uryga - kolega Starzyńskiego z szatni. Kapitan Wisły zerwał więzadła i uszkodził łątkotkę w czasie trenin-

gu 1 kwietnia 2022 roku. Był to jego trzeci poważny problem zdrowotny w ciągu roku. Nie brał udziału w meczach o stawkę między 31 października 2021 a 18 sierpnia 2023.

W sobotę próba generalna

Starzyński jest zawodnikiem Wisły od 2020 roku, kiedy przyniósł się pod Wawel z Ruchu Chorzów. W pierwszym zespole rozegrał 63 mecze i strzelił dwa gole; nie rozwinął się na miarę talentu, który posiada. Najlepszy okres miał pod wodzą Niemca Petera Hyballi, który szybko rozstał się z klubem, głównie przez swoje pozasportowe problemy. W sezonie 2023/24 skrzydłowy był wypożyczony do Górnika Łęczna. Rundę jesienną kończył w trzecioligowych rezerwach Wisły, a w klubie zastanawiali się nad jego kolejnym czasowym transferem. Przez dłuższy czas nie będzie mógł grać ani w Wiśle, ani w innej drużynie. Jego umowa wygasa 30 czerwca 2026 roku.

W ani jednym meczu kontrolnym nie wystąpił wracający po poważnej kontuzji Bartosz Talar i Patryk Gogół, który zgłosił problemy ze zdrowiem w czasie zimowych przygotowań. - W ich kwestii musi się wypowiedzieć lekarz, kiedy będą w pełni gotowi - mówi trener Mariusz Jop. Być może w tym tygodniu zyska pierwszego nowego zawodnika w tym oknie. Jak poinformował Tomasz Włodarczyk z serwisu „Meczyki”, na celowniku „Białej gwiazdy” znalazł się Francuz Alexis Trouillet, który nie gra w Panathinaikosie Ateny. W sobotę wiślaków czeka ostatni sparing z Hutnikiem Kraków.

Michał Knura



Dla skrzydłowego Wisły rok 2025 zaczął się fatalnie...

KRÓTKA PIŁKA

NAJLEPSZY SEZON

■ 36-letni Robert Lewandowski rozgrywa swój najlepszy sezon w Barcelonie. Polski napastnik strzelił 30 goli w 32 występach. Wciąż jest najsukcesowniejszym napastnikiem w Europie. Z 18 golami prowadzi w klasyfikacji strzelców La Liga, a w Lidze Mistrzów strzelił 9 bramek i dzieli pozycję lidera z Gwinejczykiem Serhou Guirassym z Borussia Dortmund. Na dorobek Polaka składają się też dwa trafienia w Pucharze Króla przeciwko Barbastro (4:0) oraz gol w finale Supercupu Hiszpanii z Real Madryt (5:2). W tym sezonie Lewandowski ma

współczynnik 0,93 gola na mecz. Łącznie dla Barcelony zdobył 88 bramek w 127 występach. „Jest przykładem dla wszystkich, szczególnie dla młodszych piłkarzy, których jest wielu w naszym zespole. To wielki profesjonalista, dba o siebie, trenuje i daje z siebie wszystko. Jest bardzo ambitny i ma mentalność zwycięzcy” - powiedział dyrektor sportowy klubu Mateu Alemany. W pierwszym sezonie w Barcelonie Lewandowski zarabiał 20 mln euro brutto rocznie, w poprzednim - 26 mln, a w obecnym - 32 mln.

Z NIEMIEC DO ZAGŁĘBIA

■ Damian Michalski został nowym

zawodnikiem Zagłębia Lubin, z którym podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027 r. 26-letni obrońca w bieżącym sezonie w barwach SpVgg Greuther Fürth wystąpił w 12 spotkaniach 2. Bundesligi i strzelił jedną bramkę.

DRUGA LIGA PORTUGALSKA WITA

■ Bramkarz Gerard Bieszcza został zawodnikiem portugalskiego drugoligowego FC Vizela, z którym podpisał kontrakt do końca sezonu. Umowa zawiera opcję przedłużenia. 22-letni zawodnik w rundzie jesiennej zagrał w trzech meczach Betclit 2. ligi w barwach rezerw Za-

głębia Lubin. W pierwszej drużynie nie zaliczył w tym czasie żadnego meczu.

MILIONY NA ORLIKI

■ Jeszcze w tym roku wyremontowanych zostanie pięć boisk ulokowanych przy przedszkolu oraz szkołach w Łodzi. Inwestycja będzie kosztowała ponad 5,2 mln zł, z czego prawie połowa pochodzić ma z dofinansowania Ministerstwa Sportu i Turystyki. Wiceprezydent Łodzi, Małgorzata Moskwa-Wodnicka, poinformowała, że umowa z ministerstwem na dofinansowanie remontu łódzkich orlików została już podpisana.



Jarosław Skrobacz intensywnie myśli o Odrze, nie tylko wiosną.

Można było się przymierzyć

Piłkarze Odrzy zagraли sparing z drugą jedenastką Rakowa, myśląc już o inauguracji rundy wiosennej.

ODRA OPOLE

Po odwołaniu zaplanowanego na sobotę sparingu z Polonią Bytom sztab szkoleniowy Odrzy Opole szukał „na szybko” rywala zastępczego i... znalazł. Podopieczni Jarosława Skrobacza czują się na niedzielę na murawie boiska w Konopiskach. Nie zmierzli się tam jednak z tamtejszym Lotem, grającym w klasie okręgowej zwanej III Ligą. Przeciwnik był bowiem ze znacznie wyższej półki. Tak można określić zespół Rakowa, z trójką zawodników, którzy dzień wcześniej weszli na boisko w Krakowie w drugiej połowie spotkania z Cracovią oraz resztą częstochowian, którzy spędzili inaugurację ekstraklasy na ławce rezerwowych.

Gol Konrada Nowaka

Trener uważa, że optymizmem napawa zarówno

wynik 1:1, jak i postawa jego piłkarzy. - Tym bardziej że zaczęliśmy bardzo odważnie i Szymon Kobusiński w pierwszym kwadransie miał dwie bardzo dogodne okazje. Raz trafił w poprzeczkę, a drugi raz strzał Mateusza Czyżyckiego bramkarz, mający ponad 300 występów w naszej ekstraklasie i zdobyte w niej 3 mistrzowskie tytuły, pokazał klasę. - Ważne jest też to, że po stracie gola w podbramkowym zamieszaniu, w którym Leonard Rocha okazał się najsprytniejszy, zdołaliśmy dość szybko odpowiedzieć. Po wrzutce Szymona Kobusińskiego i przedłużeniu lotu piłki przez Marcela Mansfelda, głową w polu karnym do strzału złożył się bowiem Konrad Nowak i ustalił wynik pierwszej połowy, a nawet - jak się ostatecznie okazało - „zamknął” mecz - mówił trener.

Wyjściowa jedenastka

Po takim spotkaniu bardziej niż na wynik kibice Odrzy oraz fachowcy pilnie obserwujący przygotowania I-ligowych drużyn do inauguracji rundy wiosennej analizowali ustawienie opolskiego zespołu.

- W bramce wystąpił Adam Wójcik - dodaje szkoleniowiec Odrzy. - W obro-

nie zaczęliśmy czwórką: Mateusz Spychała, Adam Chrzanowski, Piotr Żemło i Jakub Szrek. W drugiej linii w wyjściowej jedenastce byli: Konrad Nowak, Adrian Purzycki, Mateusz Czyżycki, Damian Tront i Szymon Kobusiński, a w ataku Marcel Mansfeld. W przerwie były 4 zmiany: za Szreka Jakub Bartosz, za Nowaka Szymon Mida, za Purzyckiego Jakub Pochciot i za Kobusińskiego Dawid Czapliński. Natomiast w trakcie drugiej połowy pojawili się jeszcze: Rafał Niziołek za Czyżyckiego, Jirzi Piroch za Chrzanowskiego, Szymon Szekliński za Sychałę, Daniel Dudziński za Tronta i Wojciech Błyszko za Żemło oraz Dawid Wolny za Mansfelda. Zabrakło w składzie Mateusza Kamińskiego i Tomasa Przysłęty, którzy mają problemy zdrowotne, a Michał Osipiak i Oskar Zawada oddelegowani byli do sparingowej gry w juniorach i rezerwach.

Przed próbą generalną

Przed drużyną ze stolicy polskiej piosenkiw tym tygodniu już ostatni tydzień zimowiu już przygotowani do rundy wiosennej i próba generalna.

- Po tym niedzielnym sparingu rozegranym na dużej intensywności piłkarze dostali dzień wolnego. Od wtorku wracamy już do normalnych zajęć, które zakończymy piątkową grą z Ruchem Chorzów w południe na stadionie przy ulicy Cichej. Po nim zostanie nam już tylko 7 dni do pierwszego tegorocznego meczu o punkty, czyli przyjdzie już wtedy czas na typowy ligowy mikrocykl - zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Dzień Michalika

Drużyna trenera Ireneusza Mamrota gładko pokonała HJK Helsinki, trzeci zespół fińskiej ekstraklasy.

MIEDŹ LEGNICA

Podopieczni trenera Ireneusza Mamrota od 27 stycznia przebywają na zgrupowaniu w Side. Do tej pory rozegrali tam dwa mecze kontrolne, wygrywając 2:1 (bramki zdobyli Mateusz Bochnak i Babacar Diallo) z Zorią Ługańsk, 8. drużyną ukraińskiej ekstraklasy, zaś w minioną sobotę rozprawili się (3:0) z 3. zespołem fińskiej ekstraklasy, HJK Helsinki. Ostatnim sparingpartnerem drużyny znad Kaczawy będzie lider 2. ligi rumuńskiej, FK Csíkszereda Miercurea Ciuc, z którym zmierzy się w najbliższą środę, 5 lutego. Dwa dni później „Zielono-niebiesko-czerwoni” wrócą do kraju.

Dwóch na wypożyczenie

Na zgrupowaniu w Turcji trenuje 26 piłkarzy. Są to bramkarze Mateusz Abramowicz, Filip Chadała i Jakub Wrąbel, obrońcy Babacar Diallo, Amar Drina, Mateusz Grudziński, Florian Hartherz, Michał Kostka, Adnan Kovacević, Bartosz Kwiecień, Jan Leończyk, Marcin Umnicki, pomocnicy Kamil Antonik, Mateusz Bochnak, Kamil Drygas, Wojciech Hajda, Iwo Kaczmarowski, Juliusz Letniowski, Damian Michalik, Benedik Miocz, Kacper Nowakowski, Jacek Podgórski, Ma-

teusz Trojanowski oraz napastnicy Gustav Engvall, Miłosz Stępnik i Tomasz Walczak. Na Riwierę Turcką nie polecili Bartosz Bida i Michał Kaczmar, których klub zamierza wypożyczyć do innych zespołów. Na razie wspomniany duet nie znalazł nowych pracodawców.

Piorunujące otwarcie

W potyczce z Finami, którzy jesienią grali w fazie ligowej Ligi Konferencji Europy, trener Ireneusz Mamrot skorzystał z usług 22 zawodników, chociaż nie wszyscy rozegrali 45 minut. Nieco ponad godzinę rozegrali Michał Kostka, Bartosz Kwiecień i Florian Hartherz, natomiast cały mecz z perspektywy trybun obejrzeni bramkarz Filip Chadała, obrońca Marcin Umnicki, pomocnik Mateusz Trojanowski oraz napastnik Miłosz Stępnik.

Pierwszy gol dla „Miedziaków” padł już w 2 minucie - Benedik Miocz przerzucił piłkę z lewej strony boiska do znajdującego się po drugiej stronie Michała Kostki, ten wpadł z impetem w pole karne rywali zwiódł obrońcę i strzałem

Popis doświadczonego pomocnika

Dwa następne gole padły w drugiej połowie, w obu przypadkach na listę zdobywców bramki wpisał się 32-letni Damian Michalik. W 66 minucie Kacper Nowakowski otrzymał długie podanie od Mateusza Grudzińskiego, przebiegł z piłką kilkadziesiąt metrów lewą stroną boiska i wystawił futbolówkę wychowankowi Górnika Czerwionka, który podwyższył wynik na 2:0. W 81 minucie Miedź wyprzewodziła zabójczy kontratak. Jacek Podgórski zagrał do Michalika, a ten po raz drugi zmusił do kapitulacji Jesse Oesta. - Kiedy ostatnio strzeliłem dwa gole w jednym meczu? Byłem przygotowany na to pytanie, więc odpowiadam - w ubiegłym sezonie w wyjazdowym meczu z Brukselą Termalica Nieciecza, który wygraliśmy 4:1 - powiedział uśmiechnięty od ucha do ucha Damian Michalik. - Wykańczanie akcji jest bardzo ważnym elementem w piłce nożnej, więc z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że to był nasz najlepszy mecz w tym okresie przygotowawczym. W konfrontacji z tak wymagającym i doświadczonym przeciwnikiem nie wyglądaliśmy gorzej, a wręcz przeciwnie - wydaje mi się, że byliśmy zespołem lepszym, co potwierdza wynik.

Bogdan Nather

HJK Helsinki - Miedź Legnica 0:3 (0:1)

0:1 - Kostka, 2 min, 0:2 - Michalik, 66 min, 0:3 - Michalik, 81 min

MIEDŹ: M. Abramowicz - Kostka, Kovacević, Kwiecień, Hartherz - Bochnak, Hajda, J. Letniowski, Miocz, Antonik - Walczak; **II połowa:** Wrąbel - Kostka (63. Drina), Kwiecień (64. Diallo), Grudziński, Hartherz (64. Leończyk) - Michalik, Drygas, Kaczmarowski, Nowakowski, Podgórski - Engvall. Trener Ireneusz MAMROT.



Damian Michalik (na pierwszym planie) zagrał pierwsze skrzydce w sparingu z HJK Helsinki.

Drugi Polak w zespole mistrzów

Od minionego weekendu w Interze obok Piotra Zielińskiego gra Nicola Zalewski.

Niesamowity weekend za Nicolą Zalewskim. W nocy z soboty na niedzielę ogłoszono jego przenosiny z Romy do Interu w ramach wypożyczenia z opcją pierwokupu za 6 milionów euro. Po niecałych 24 godzinach dostał szansę debiutu w barwach „Nerazzurric”. I to w nie byle jakim meczu! Wszedł na murawę w drugiej połowie starcia derbowego z Milanem! W 76 min zastąpił Federico Dimarco, gdy ekipa Simone Inzaghiego przegrywała 0:1. Raczej niewielu sądziło, że Polak może stać się bohaterem Interu. Tymczasem odegrał on niezwykle ważną rolę w zdobyciu wyrównującej bramki w doliczonym czasie. Przede wszystkim znalazł dla siebie miejsce w polu karnym, gdy Yann Biseck dośrodkował z prawego skrzydła. Urwał się rywalom, dzięki czemu, gdy piłka do niego dotarła, podjął świetną decyzję, żeby zgrać ją klatką piersiową do Stefana de Vrija, który trafił do siatki. Tym samym Zalewski w debiucie zaliczył asystę i uratował Inter przed porażką z odwiecznym rywalem!

W ekipie mistrzów

Taki scenariusz był co najmniej niespodziewany. Gdy pojawiły się plotki o tym, że Zalewski przynajmniej pół roku spędzi w Interze, wielu kibiców było sceptycznie nastawionych do tej decyzji 23-latką. Jednak przeniósł się z zespołu, który znajduje się w środku tabeli, do ekipy, która walczyć będzie o mistrzostwo Włoch. Drużyna Simone Inzaghiego zajmuje drugie miejsce, ma trzy punkty straty do liderującego Napoli i jeszcze mecz zaległy. Zalewski trafił więc z przeciwnego włoskiego zespołu do mistrza kraju z poprzedniego sezonu. A przecież największym problemem Polaka w Rzymie była mała liczba minut spędzonych na boisku. Sądono, że jeżeli ma się przenieść i polepszyć swoje statystyki, powinien zostać wypożyczony



W debiucie Nicola Zalewski (z prawej) popisał się asystą.

ny do drużyny walczącej o... utrzymanie.

Chciałem zamknąć oczy

- Weekend był dla mnie prawdziwym rollercoasterem. W sobotę działaliśmy w pośpiechu, żeby w niedzielę trener mógł skorzystać z moich usług, a on sam powiedział mi przed pierwszym gwizdkiem, że będę miał szansę pokazania się na boisku. To było wspaniałe uczucie. Zawsze staram się być w pełni gotowy, żeby pomagać drużynie. Znalazłem się w świetnej grupie osób. Było to widać, nawet z zewnątrz. Piłkarze Interu zawsze są pozytywnie nastawieni, zawsze wiążą do samego końca w sukces i to było widoczne w starciu z Milanem. Grając w Interze, nie ustąpię ani o centymetr – powiedział Nicola Zalewski, który też nie ukrywał, że był bliski decyzji o strzaśle, zamiast o dograniu do de Vrija. – Siedzący na ławce

Matteo Darmian powiedział mi, żebym zachował spokój, bo to będzie debiut, w którym strzelę bramkę. Gdy dostałem piłkę, miałem ochotę zamknąć oczy i uderzyć. Po zostałem jednak przytomny i zaliczyłem asystę – stwierdził 23-latek.

Synek Mourinho

Jak to się stało, że Zalewski, który przez lata rozwijał się w strukturach rzymskiej akademii i był dla kibiców Romy nadzieją na przyszłość, nagle opuścił stolicę Włoch? Historia zaczyna się w 2021 r. Pod koniec sezonu 2020/21 Zalewski zadebiutował w Romie pod wodzą trenera Paulo Fonseki. Portugalczyk dał nastolatkowi szansę przeciwko Crotone. Wówczas... także zaliczył asystę, ale Fonseca nie dał mu więcej okazji do gry. Sytuacja Polaka zmieniła się dopiero po rozpoczęciu kolejnych rozgrywek, gdy Fonsekę zastąpił Jose Mourinho.

To właśnie legendarny „The Special One” uwierzył w Polaka i zaczął regularnie powoływać go na mecze. Zanim na stałe znalazł się w wyjściowej jedenastce, potrzebował chwili na przystosowanie się do wymogów Serie A. W lutym 2022 roku po raz pierwszy znalazł się w pierwszym składzie Romy i grał w każdym spotkaniu aż do zakończenia sezonu. Co ciekawe, udało mu się wraz z zespołem sięgnąć po trofeum! Pod koniec maja Roma grała z Feyenoordem w finale Ligi Konferencji (Zalewski grał do 67 minuty) i wygrała 1:0. W tym samym sezonie zadebiutował też w reprezentacji Polski. Zagrał przez 24 minuty w starciu wyjazdowym z San Marino (7:1) i – cóż za zaskoczenie – zaliczył asystę. Sielankowe piłkarskie życie w stolicy Włoch prowadził przez cały sezon 2022/23. Jose Mourinho w 2023 mu zaufał, więc zagrał w 33 meczach w Serie

A i w 12 spotkaniach Ligi Europy (Roma przegrała w finale z Sevillą po serii rzutów karnych). Kryzys nadszedł w rozgrywkach 2023/24. Już na początku sezonu stał się rezerwowym, a gdy w styczniu poprzedniego roku doszło do zmiany trenera i stery przejął Daniele de Rossi, Zalewski nie stał się jego ulubieńcem. We wrześniu 2024 roku był wypychany z Rzymu do Galatasarayu. Transakcja nie doszła do skutku, przez co Polak na chwilę został zesłany do rezerwy! Wtedy w klubie pojawił się następca de Rossiego, Ivan Jurić, który przywrócił Zalewskiego do pierwszej drużyny, ale szybko doszło do kolejnej roszady na stanowisku trenera. Gdy do głosu doszedł Claudio Ranieri, Zalewski znów stał się rezerwowym.

Otoczony gwiazdami

Galatasaray i Inter pod względem poziomu dzieła kilometrów przepaść.

I w tym może właśnie tkwi... sens tej układanki. Swoją potencją Zalewski pokazywał jesienią w reprezentacji Polski. Niewątpliwie był jednym z najlepszych zawodników kadry Michała Probierza w ostatnim czasie. Teoretycznie w lepszym klubie może mu być łatwiej rozwinąć skrzydła. Wokół siebie będzie miał same gwiazdy. W Mediolanie otoczony jest przez Lautaro Martinezę, Marcusa Thuramę, Hakana Calhanoglu, Nicolò Barellę, Alessandro Bastoniego czy Piotra Zielińskiego. Niewykluczone, że 23-latek w tym sezonie odegra ważniejszą rolę niż tylko zmiennika na ostatnie minuty. Jeśli będzie nadal grał tak, jak przez kilkanaście minut w miniony weekend, trener Simone Inzaghi będzie się poważnie zastanawiał nad wyborem wahadłowego. Jeśli Zalewski sprawdzi się w Mediolanie, to Inter być może zdecyduje się na transfer definitywny. Jeśli z kolei nie będzie odgrywał istotnej roli w zespole, zapewne wróci do Romy. Przed wypożyczeniem podpisał ze stołecznym klubem kontrakt do końca czerwca 2026 roku.

Zastępca?

Inter z pewnością na swój sposób patrzy na wprowadzenie Polaka. Zespół z Lombardii po prostu potrzebował zastępcy dla Federico Dimarco, który może odczuwać trudny sezon. Zalewski był bezpieczną opcją. Roma była chętna na wypożyczenie, a Polak jest sprawdzonym piłkarzem w Serie A. Pozycja Dimarco w Interze jest silna, ale przecież w futbolu wszystko się może wydarzyć. Na razie Zalewski jest tylko wypożyczony, ale przecież w taki sposób może się rozpocząć piękna mediolańska historia Polaka. Rozpoczął przygodę w Lombardii z przytupem i teraz musi regularnie potwierdzać swoją przydatność w drużynie.

Kacper Janoszka

KRÓTKA PIŁKA

MEKSYKANIN W MILANIE

■ AC Milan poinformował, że pozyskał z Feyenoordu Rotterdam meksykańskiego piłkarza Santiago Gimenezę, z którym podpisał kontrakt do końca czerwca 2029 roku. Według włoskich mediów klub z Mediolanu zapłacił ponad 32 miliony euro. Ten 23-letni napastnik był jedną z gwiazd drużyny z Rotter-

damu - w ciągu dwóch i pół roku strzelił dla Feyenoordu 65 goli w 105 meczach we wszystkich rozgrywkach. W linii ataku ma zastąpić Hiszpana Alvaro Moratę, który został wypożyczony na rok do Galatasarayu Stambuł. Milan, którego najlepszym strzelcem w tym sezonie jest holenderski pomocnik Tijjani Reijnders (7 bramek), zajmuje dopiero 8. miejsce w tabeli ekstrakla-

sy włoskiej, tracąc aż 19 pkt do prowadzącego Napoli.

ANGIELSKA GWIAZDA WYPOŻYCZONA

■ Wychowanek Manchesteru United Marcus Rashford został wypożyczony do Aston Villi. Anglik był skłócony z trenerem „Czerwonych Diabłów” Rubenem Amorimem i musiał opuścić Old Trafford. W klubie z Birmingham występuje też re-

prezentant Polski Matty Cash. Według brytyjskich mediów Rushford może na stałe dołączyć do Aston Villi, a klauzulę wykupu skrzydłowego ustalono na 40 mln funtów. Ponadto klub z Birmingham zapłacił za wypożyczenie i będzie pokrywać większość pensji piłkarza, która wynosi ponad 300 tysięcy funtów tygodniowo. Rashford w Manchesterze United spędził całą karierę. W pierwszym składzie

zadebiutował w 2016 r., mając 18 lat. Rozegrał dla „Czerwonych Diabłów” 426 oficjalnych meczów, w tym 287 w Premier League, strzelając 138 goli i notując 63 asysty. W obecnym sezonie strzelił siedem goli i zanotował trzy asysty w 24 występach. Stracił jednak miejsce w składzie na początku grudnia, gdyż skłócił się z trenerem Amorimem, który w listopadzie zastąpił Holendra Erika ten Hage. Por-

tugalski szkoleniowiec zarzucał mu brak zaangażowania w treningi. Powiedział nawet, że zamiast Rashforda wolalby umieścić w składzie 63-letniego trenera bramkarzy United. Natomiast Aston Villa sprzedała kolumbijskiego napastnika Jhona Durana do saudyjskiego klubu Al-Nassr za 64 miliony funtów, więc potrzebowała ofensywnego zawodnika, który zapewniłby rywalizację Ollie Watkinsowi.

Polak pod okiem Klozego

Fot. FC Nürnberg



Czy 18-letni Polak pokaże się z dobrej strony w Norymberdze?

Eryk Grzywacz to postać na razie anonimowa, ale niewykluczone, że wkrótce zrobi się o nim głośno.

NIEMCY

Mimo znakomitej historii FC Nürnberg, czy też po polsku Norymberga, aktualnie znajduje się na uboczu niemieckiego futbolu. To zwyczajny drugoligowiec, ale w ostatnich latach wyrobił sobie niezwykłą umiejętność szlifowania młodych piłkarzy i pchania ich wyżej. „Der Club” ma najniższą średnią wieku w 2. Bundeslidze, a od początku tego sezonu nad młodością czuwa na Max-Morlock Stadion urodzony w Opolu trener Miroslav Klose.

Ugruntować swoją pozycję

Teraz pod jego okiem znajdzie się polski środkowy pomocnik Eryk Grzywacz. To urodzony w 2006 roku zawodnik, który pierwsze kroki stawiał w Escoli Varsovia Warszawa, a w wieku 15 lat został pozyskany przez Wolfsburg. Występował tam w drużynach juniorskich, mając całkiem niezłe statystyki i zbierając pozytywne recenzje. Z tego powodu na 1,5-roczone wypożyczenie go zdecydowała się Norymberga. – Nasz dział skautingu śledził występy Eryka przez dłuższy czas, zarówno w Wolfsburgu, jak i młodzieżowych reprezentacjach Polski. Może być elastycznie wykorzystywany w środku pola, pokazuje swoje walory zwłaszcza w grze z piłką, budowaniu

akcji, ale też podaniach i dryblingu. Jest też bardzo mocny w bronieniu, zwłaszcza w pojedynkach. Chcemy ugruntować jego pozycję w seniorskim futbolu, co może się wydarzyć zarówno w naszej drużynie do lat 23, jak i w seniorach – mówił dyrektor sportowy FCN Olaf Rebe.

Promują i sprzedają

W norymberskim środku pola jest kilku utalentowanych zawodników, z czego najstarszy... ma 24 lata. Podstawowy duet stanowią Jens Castrop i Caspar Jandar, obaj 21-letni, z czego ten pierwszy ma już „przyklepany” na lato transfer do pierwszoligowej Borussia Moenchengladbach za 4,5 mln euro. „Der Club” ściągnął go z rezerw Kolonii 1,5 roku temu za 450 tys. euro. Uwagę mocniejszych klubów przyciągają już także 18-letni stoper Finn Jeltsch czy rówieśnik Grzywacza Stefanos Tzimas, napastnik wypożyczony z PAOK-u, który w 17 występach strzelił 10 goli!

W ostatnich latach prawie co lato Norymberga sprzedawała swoje talenty. Pół roku temu do Eintrachtu Frankfurt za 11 mln euro przeszedł Can Uzun (18 lat), a latem 2023 r. – do tego samego klubu – 21-letni Nathaniel Brown. Nürnberg wychowało go sobie i sprzedało za 3 mln, ale potem ogrywał się jeszcze na wypożyczeniu w macierzystym zespole. Rok

wcześniej za 2,5 mln euro Wolfsburg kupił 23-letniego Kiliana Fischera, a jeszcze rok wcześniej Arminia Bielefeld wzięła niespełna 23-letniego Robina Hacka za 1,1 mln euro (który obecnie gra w Gladbach i jest wyceniany na 8 mln). W 2019 roku aż 7 mln euro zapłaciła Hertha Berlin za 22-letniego Eduarda Lowena. „Der Club” zaliczył też kilka niższych sprzedaży, więc potrafi szlifować piłkarzy i robić na nich biznes. Czy Grzywacz będzie następny, który skorzysta z możliwości Norymbergi? – Jestem w pełni przekonany o swoich umiejętnościach i mam nadzieję, że pokażę je tutaj tak szybko, jak to możliwe – powiedział Polak.

Kownacki wciąż strzela

W 2. Bundeslidze polskich historii ostatnio nie brakuje. Opisywaliśmy niedawno, jak znakomicie czuje się w Duesseldorfie Dawid Kownacki, który postanowił potwierdzić formę w kolejnym meczu, ponownie zdobywając dwie bramki – w wygranym 3:2 meczu. Ma już 9 goli w 16 spotkaniach i do lidera klasyfikacji strzelców, Martijna Kaarsa z Magdeburga, traci 5 trafień.

W Niemczech nie poradził sobie z kolei Karol Niemczycki. Latem 2023 przeszedł z Cracovii do Fortuny, a rok później do Darmstadt. W sumie zagrał w tych klubach... 4 razy, więc końcem stycznia przeszedł do izraelskiego FC Ashdod.

Piotr Tubacki

ĆWIERĆFINAL PUCHARU NIEMIEC

Wtorek: Stuttgart – Augsburg (20.45),
Środa: Leverkusen – Kolonia (20.45),
25.02: Arminia – Werder (20.45), 26.02:
Lipsk – Wolfsburg (20.45)

Zespół jest gotowy

Atletico Madryt chce po 12 latach zagrać w finale Pucharu Króla.

HISZPANIA

W lidze dzieje się bardzo dużo, a sytuacja na podium zmienia się dynamicznie. Jeszcze niedawno kibice Barcelony byli prawie pewni mistrzostwa, a tymczasem ich ulubieńcy zajmują 3. miejsce, tracąc cztery punkty do liderującego Realu. W 2025 roku „Królewscy” zaczęli grać tak dobrze, że wydawało się, iż po objęciu prowadzenia w lidze, utrzymają je do końca. W miniony weekend niespodziewanie przegrali jednak z Espanyolem i ich przewaga nad Atletico stopniała do punktu. „Los Colchoneros” z kolei dwukrotnie poknęli się po Nowym Roku, ale znów wrócili na właściwe tory i Diego Simeone szykuje zespół do walki o złoto. Argentyński szkoleniowiec chce także, aby jego podopieczni walczyli do końca w Pucharze Króla.

Już dzisiaj Atletico zmierzy się w tych drugich rozgrywkach z Getafe, które nie jest łatwym rywalem. Niedawno przekonała się o tym Barcelona, która w połowie stycznia zaledwie zremisowała z ekipą Jose Bordalasa 1:1. Chwilę później bolesną porażkę 0:3 z ekipą spod Madrytu zaliczył Real Sociedad. Getafe to nieprzyjemny prze-

ciwnik, który gra ostro, skupia się głównie na grze defensywnej i przeszkadzaniu drużynie przeciwnej. Żaden hiszpański zespół nie może być pewny zwycięstwa z „Azulones”. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę Diego Simeone. – Z pewnością piłkarze Getafe będą grać tak, jak zawsze. Profil zespołu i jego trenera jest doskonale znany. Ich ostatnie mecze z Realem Sociedad, Barceloną i Sevillą (1:1 – red.) sporo mówią o tym, z jaką intensywnością i agresywnością w odzyskiwaniu piłki grają – określił najbliższych przeciwników argentyński szkoleniowiec.

Trener Simeone doskonale wie, jak ważny będzie to mecz dla jego zespołu. Liczy się tylko zwycięstwo, bo Atletico już za długo czeka na trofeum na krajowym podwórku. Po raz ostatni w Primera Division „Los Colchoneros” triumfowali w sezonie 2020/21. Z kolei na Puchar Króla w madryckim klubie czeka od... 2013 roku. Jest więc głód sukcesu, a przy okazji są też możliwości, żeby sukces osiągnąć. Diego Simeone zbudował zespół, który w tym sezonie stać na wiele. Mieszanka młodości i doświadczenia daje efekty w postaci niezłych wyników. – Naszym celem jest dotarcie do finału Copa del Rey. Nie wyobrażam sobie,

abyśmy nie podjęli próby pokonania Getafe. Chcemy pozostać w rozgrywkach – przekazał jasno opiekun Atletico. Co ciekawe, po raz ostatni w finale zmagania jego piłkarze znaleźli się właśnie 12 lat temu i zdobyli puchar, gdy Simeone prowadził zespół przez niecałe dwa lata!

Kacper Janoszka

■ Betis – Athletic 2:2 (2:1)

1:0 – Isco (15), 1:1 – Paredes (33), 2:1 – Perraud (45+2), 2:2 – Sancet (69)

1. Real M.	22	49	50:21
2. Atletico	22	48	37:14
3. Barcelona	22	45	60:24
4. Athletic	22	41	33:20
5. Villarreal	22	37	44:33
6. Rayo	22	32	26:24
7. Osasuna	22	30	27:31
8. Mallorca	22	30	19:28
9. Betis	22	29	25:28
10. Girona	21	28	29:29
11. Sociedad	22	28	18:19
12. Sevilla	22	28	24:30
13. Celta	22	25	31:35
14. Getafe	22	24	17:17
15. Las Palmas	21	23	26:34
16. Leganes	22	23	19:30
17. Espanyol	22	23	21:33
18. Alaves	22	21	25:34
19. Valencia	22	19	22:37
20. Valladolid	22	15	15:47

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

ĆWIERĆFINAL PUCHARU KRÓLA

Wtorek: Atletico – Getafe (21.30);
Środa: Leganes – Real Madryt (21.00);
czwartek: Sociedad – Osasuna (19.30), Valencia – Barcelona (21.30)



Diego Simeone zbudował drużynę, która może powalczyć o najważniejsze trofea.

Fot. PAP/EP

Ekscentryczni „milionerzy”



Piłkarze GKS-u Jastrzębie w pocie czoła szykują się do drugiej części sezonu.

Drugoligowiec właśnie rozpoczął 6-dniowe zgrupowanie w Wałbrzychu.

GKS JASTRZĘBIE

Od wczoraj jastrzębianie przebywają na obozie przygotowawczym, który zakończy się w najbliższą sobotę. Słowacki szkoleniowiec Peter Struhar zabral do Wałbrzycha 26 piłkarzy. W tym gronie zabrakło niespełna 21-letniego Krystiana Muchy, który naciągnął mięsień dwugłowy i czeka go czterotygodniowa przerwa. Z drużyną z Harcerskiej pojechał natomiast 14-letni Szymon Gardjan.

W kadrze drugoligowca znaleźli się bramkarze: Grzegorz Drazik, Wiktor Rusin i Jakub Trojanowski, obrońcy: Paweł Baranowski, Kamil Bednorz, Jan Flak, Konrad Kargul-Grobla, Paweł Kucharczyk, Tafara Madembo, Oskar Paprzycki, Sebastian Rogala, pomocnicy: Farid Ali, Karol Fietz, Szymon Gardjan, Jakub Iskra, Oliwier Jakuć, Szymon Kiebzak, Kacper Masiak, Arkadiusz Oślizło, Jakub Piątek, Kacper Pią-

tek, Jakub Siga, Maciej Śliwa, napastnicy: Michał Bednarski, Szymon Matysek i Kacper Zych.

Pierwsza wygrana

W sobotę jastrzębianie rozegrali czwarty tej zimy mecz kontrolny. W trzech poprzednich podopieczni trenera Struhara przegrali ze Śląskiem Wrocław (0:1), z rezerwami MKF Karvina (1:4) i rezerwami Legii Warszawa (0:2). Dopiero w czwartym podejściu drużyna z Harcerskiej odniosła sukces, pokonując w niedzielę Cracovię 1:0. Strzelcem „złotej” bramki był Michał Bednarski, który w 88 minucie wykorzystał rzut karny. Drugoligowiec wystąpił w składzie: Drazik (60. Trojanowski) - Iskra (46. Flak), zawodnik testowany (46. Baranowski), Oślizło (46. Bednorz), Kargul-Grobla (46. Madembo) - Piątek (70. Śliwa), Śliwa (46. Fietz), Kiebzak (60. Siga), Siga (30. Masiak), Ali (46. Jakuć) - Zych (46. Bednarski). W środę kolejnym sparingpartnerem jastrzę-

bian będą rezerwy Miedzi Legnica.

Grzech zaniechania

GKS Jastrzębie w tym roku nie otrzymał z urzędu miasta dotacji na szkolenie dzieci i młodzieży w klubowej akademii. Powodem była jednak nie złośliwość urzędników, lecz niekompetencja działaczy GKS-u, którzy nie złożyli stosownego wniosku, co nie stanowiło żadnego problemu dla innych klubów z Jastrzębia Zdroju, w tym typowo amatorskich. Na klub z Harcerskiej czekało w miejskiej kasie 100 tysięcy złotych. Moim zdaniem taka kwota piechotą nie chodzi, ale widocznie w klubowych gabinetach nie robiła wrażenia. Cóż, widocznie w GKS-ie pracują ludzie, których można zaliczyć do grona ekscentrycznych „milionerów”. Oby się tylko w ostatecznym rozrachunku nie przeliczyli, bo Jastrzębska Spółka Węglowa oficjalnie wycofała się ze sponsorowania klubu w bieżącym roku. Kwestię dotacji z kasy miejskiej powinien nadzorować dyrektor akademii Marcin Radzewicz, ale widocznie przerasta to jego wiedzę i kompetencje.

Deja vu

Nawiasem mówiąc z podobną sytuacją zetknąłem się przed kilkoma laty, gdy

na prezesowskim fotelu zasiadał Dariusz Stanaszek. Na moje pytanie, jakie konsekwencje poniesie osoba, która zaniedbała swoje obowiązki (na GKS czekało wówczas 150 tysięcy złotych), z rozbijającą szczerością oznajmił, że żadnych, bo za to było odpowiedzialnych kilka osób. Oczywiście wyszły mi z orbit (mam ten wywiad na dyktafonie do dzisiaj, bo coś mnie tknęło, by go nie kasować), ponieważ nie widzę powodu, by nie można było ukarać kilku osób winnych zaniedbania.

W tym roku na wsparcie „upowszechniania kultury fizycznej” miasto Jastrzębie Zdrój przeznaczyło milion złotych, który rozdysponowano na ponad 20 klubów, spełniających określone wcześniej kryteria. Z tej puli najwięcej otrzymał Jastrzębski Węgiel (siatkówka mężczyzn), bo 247 tysięcy zł. Kolejnym beneficjentem była Akademia JKH GKS Jastrzębie (hokej mężczyzn), której przyznano 197 tysięcy zł, najniższy stopień podium zajął szachowy UKS Pionier - 95 tysięcy zł. Z klubów piłkarskich pieniądze otrzymały: Orzeł Moszczenica (55 tys.), UKS Ruptawa (30 tys.), Zryw Bzie (18 tys.), AP Champions (10 tys.) i KS Futsal (5 tys.).

Bogdan Nather

Walka o Euro

FUTSAL

Dzisiaj o 17.00 w Arenie Gorzów rozpocznie się mecz eliminacyjny do mistrzostw Europy 2026, w którym reprezentacja Polski podejmie Słowację. Będzie to pierwsze w historii Gorzowa Wielkopolskiego spotkanie męskiej reprezentacji Polski w futsalu i drugi występ Polaków w tych rozgrywkach. Biało-czerwoni kwalifikacje do Euro rozpoczęli w grudniu od wyjazdowego zwycięstwa z Turcją 4:1 (2:1). Teraz podopiecznych trenera Błażeja Korczyńskiego czeka zdecydowanie trudniejsze zadanie, ponieważ futsaliści znad Bosforu uchodzą teoretycznie za najstarszych przeciwników w „polskiej” grupie 3., w której występuje jeszcze Mołdawia, natomiast nasi południowi sąsiedzi uważani są za najgroźniejszego rywala w eliminacjach, chociaż z Mołdawią wygrali „tylko” 3:2. Dlatego dzisiejszy mecz będzie niezwykle ważny dla naszych reprezentantów, a wynik może mieć kluczowe znaczenie w kontekście awansu na mistrzostwa Europy.

Bezpośredni awans do turnieju finałowego, którego gospodarzami będą Litwa i Łotwa (18 stycznia - 8 lutego 2026), wywalczą jedynie zwycięzcy dzie-

sięciu grup eliminacyjnych, 8 najlepszych drużyn z drugich lokat zmierzy się w barażach o pozostałe cztery miejsca, a stawkę 16 finalistów uzupełnią gospodarze.

Polacy w finałach ME wystąpili trzykrotnie (2001, 2018, 2022), ale nie wygrali żadnego meczu. W dwóch ostatnich turniejach zostali sklasyfikowani na 11. i 15. pozycji. Organizatorzy spodziewają się pełnych trybun, bo bilety na wtorkowy mecz kosztują symboliczne 10 zł. Transmisję z tego spotkania przeprowadzi TVP Sport.

Zbigniew Ciećciała

KADRA NA SŁOWACJĘ

Michał Kubik (AZS UŚ Katowice), Sebastian Leszczak (BSF ABJ Powiat Bochnia), Michał Kałuża (CD Burela), Sebastian Szadurski (Dreman Exlabe-sa Opole Komprachcice), Albert Betowski (GI Malepszy Arth Soft Leszno), Piotr Skiepkó (Jagiellonia Bielsko), Sebastian Grubalski, Paweł Kaniowski, Tomasz Kriezel (wszyscy Construct Lubawa), Michał Marek, Krzysztof Iwanek, Kacper Pawlus, Mikołaj Zastawnik (wszyscy Rekord Bielsko-Biała), Mateusz Madziąg (We-Met Kamienica Królewska).

Pozostałe mecze Biało-czerwonych

7.03.: Mołdawia - POLSKA, 12.03.: POLSKA - Mołdawia, 10.04.: POLSKA - Turcja, 15.04.: Słowacja - POLSKA

Strata przyjaciela

Wniedzielę zmarł Józef Olma, były piłkarz między innymi ROW-u Rybnik, GKS-u Jastrzębie, Górnik Radlin, Beskidu Skoczów i Krupińskiego Suszec. Urodził się 8 sierpnia 1959 roku. Był wychowankiem Fortecy Świerklany, z której jako nastolatek trafił do ROW-u. W nim zetknął się z Janem Furlepą, z którym później się zaprzyjaźnił. „Pretekstem” był fakt, że mieszkali na jednym osiedlu w Żorach. - Kiedy w lipcu 1980 roku dołączyłem do ROW-u, słyszałem dosyć dużo o młodym, utalentowanym chłopaku, który miał za sobą grę w reprezentacji juniorów - wspomina Jan Furlepa. - To był właśnie Józef Olma, który wówczas był zawodnikiem rezerw.

Olma zadebiutował w pierwszym zespole ROW-u, grającym w ówczesnej 2. lidze, 28 października 1979 roku w meczu z Włókniarzem Pabianice (4:0). Miał wtedy 20 lat, a w sezonie 1979/80 zaliczył 5 występów. - W następnym sezonie graliśmy już razem. On rozegrał 9 meczów, a ja 16 - wspomina Jan Furlepa. - Odeszliśmy z Rybnika praktycznie w tym samym czasie, bo trenerowi Leszkowi Dunańczykowi nie było z nami po drodze. W rundzie jesiennej zagrałem w sześciu meczach, a Józef w jednym. Po-

tem na chwilę nasze drogi się rozeszły, ale spotkaliśmy się w GKS-ie Jastrzębie, który prowadził trener Bronisław Majcherek. Zapamiętałem z tego okresu przede wszystkim dwa mecze: wyjazdowy z Arką Gdynia (0:0) i domowy z Olimpią Poznań, również zakończony bezbramkowym remisem. Wówczas na kameralnym stadion przy Kasztanowej przyszło 8 tysięcy ludzi! Byliśmy ze sobą żyłci, nasze dzieci praktycznie razem się wychowywały. Kibicowaliśmy Ajaksowi Amsterdam ze względu na Johana Cruyffa, potem tę sympatię przerzuciliśmy na Barcelonę, gdy „Boski Johan” przeniósł się na Camp Nou. Kiedy w sezonie 1998/99 zostałem trenerem drugoligowego Naprzodu Rydułtowy, wzięłem Józka za swojego asystenta. Mój przyjaciel od czterech lat zmagał się z nowotworem, ale walczył do końca.

Zdrzutotany śmiercią kolegi jest także byłym piłkarzem GKS-u Jastrzębie, Edward Kokoszka. - Józka Olmę i Wieska Deresza ściągnąłem do Krupińskiego Suszec z Górnik Radlin - wspomina „Edi”. - Pomogli nam awansować do 4. ligi, w której graliśmy przez trzy sezony. Pogrzeb śp. Józefa Olmy odbędzie się w środę, 5 lutego, o godzinie 10.00 w Żorach.

Bogdan Nather

Chłopcy do bicia

PNIOŹEK 74 PAWLÓWICE

Piłkarze trzecioligowego Pniówka w zimowych sparingach mają bardzo złą passę. Przegrali wszystkie, mierząc się z zespołami rywalizującymi o szczebel niżej. Najpierw ulegli 3:4 z Ruchowi Radzionków, potem 0:2 Kuźni Ustroń, zaś w minioną sobotę 0:3 z Decorowi Bełk. Szansę do rehabilitacji zespół trenera Kamila Rakoczego będzie miał w najbliższą środę, kiedy zmierzy się z drugoligowym Rekordem Bielsko-Biała.

W pierwszej połowie ostatniej potyczki w składzie Pniówka pojawili się: Potoczny - Budzik, Sobierajewicz, zawodnik testowany, Kwaśniewski - Zieliński, Musioł, Krzemień, Weis - Herman, Kasperowicz, a po przerwie: Potoczny - Budzik, Sobierajewicz, Tyminiński, Kwaśniewski - Kasperowicz, Musioł, Krzemień, Weis - Piontek, Herman. W składzie trzecioligowca zabrakło obrońcy Kamila Szymury i napastnika Dawida Hanzela, których zmogła choroba oraz pomocnika Piotra Trąda, gdyż nie wyleczył kontuzji, jakiej

doznał w ligowej potyczce ze Stalą Brzeg (5:3), rozegranej 16 listopada.

W ostatniej próbie cały mecz między słupkami spędził wypożyczony z Ruchu Chorzów Marcel Potoczny. 19-latek o miejsce w jedynastce będzie rywalizował z Patrykiem Zapałą. Do tej pory nabytek Pniówka występował w zespole rezerw Ruchu. W klasie okręgowej zagrał w 32 meczach i 14 razy zachował czyste konto. Miał już okazję zasiadać siedem razy na ławce rezerwowych w pierwszym zespole „Niebieskich”. Potoczny jest

Drużyna trenera Kamila Rakoczego przegrała trzeci sparing tej zimy. Tym razem jej pogromcą był czwartoligowy Decor Bełk.

wychowankiem Polonii Bytom, z której przeniósł się do GKS-u Katowice, a jego kontrakt z Ruchem będzie obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku.

W tym roku kontrakt z Pniówkiem - za porozumieniem stron - rozwiązał niespełna 23-letni bramkarz Bartosz Neugebauer. Jesienią zagrał w dwóch meczach - z Górnikiem Polkowice (1:0) i Górnikiem II Zabrze (0:5). Potem w ramach transferu medycznego został wypożyczony do Gwaraka Tarnowskie Góry.

Bogdan Nather

Emocje wciąż buzują Na śmierć i życie

Prezes ZPRP, Sławomir Szał, przyznał, że występ Polaków na mistrzostwach świata był bardzo rozczarowujący. Powstał jednak plan, by dyscyplina odbiła się od dna.

Po zakończonych w niedzielę mistrzostwach świata polscy szczypiorniści nie mają się z czego cieszyć. Na zorganizowanym przez Chorwację, Danię i Norwegię turnieju - po porażkach z Niemcami i Szwajcarami oraz remisie z Czechami - zajęli ostatnie miejsce w grupie, skazując się na rywalizację w gronie ośmiu najsłabszych zespołów. Po pokonaniu Algierii, Kuwejtu, Gwinei i Stanów Zjednoczonych (w rzutach karnych) uplasowali się na 25. miejscu, najgorszym w historii. Występ reprezentacji prowadzonej przez Marcina Lijewskiego był daleki od oczekiwań, czego na poniedziałkowym briefingu prasowym nie ukrywał Sławomir Szał. Prezes ZPRP zaznaczył, że zadaniem reprezentacji był postępek w porównaniu do ostatnich mundiali. Dwa lata temu, za kadencji Patryka Rombla, Białoczerwoni zajęli 15. miejsce.

Cel niewypełniony

- Emocje wciąż w nas buzują, ale szczegółowa analiza dopiero przed nami. Założyliśmy progres, czyli zajęcie miejsc 9-14. Wydawało się, że nasze plany są bardzo realne, jednak musieliśmy też brać pod uwagę mniej optymistyczny scenariusz, w którym zajmujemy 4. pozycję w grupie i walczymy o Puchar Prezydenta. W starciach z Czechami (16. miejsce) i Szwajcarią (14.) popełniliśmy zdecydowanie za dużo błędów technicznych, co miało duży wpływ na wynik końcowy. Czasem były to błędy proste, czasem podtyktowane ryzykiem. W „turnieju pocieszenia” nasza gra też nie była najlepsza. W takich sytuacjach trzeba się skoncentrować i pokazać to, co najlepsze. Zdobyliśmy puchar, ale celu - niestety - nie udało się wypełnić - przyznał szef federacji, dodając, że drużyna narodowa ma potencjał na lepsze miejsce, jej poziom jest wyższy i zasłużyła na więcej. Największym problemem była niewielka liczba zawodników z doświadczeniem na dużych turniejach. Choć Białoczerwoni nie spełnili oczekiwań, jednym z pozytywnych aspektów było wprowadzenie do kadry młodych zawodników, którzy w przyszłości mogą



Prezes Sławomir Szał ma świadomość, jak wiele pracy go czeka...

stanować o jej sile. Ich rozwój i ogranie na wielkich imprezach to klucz do sukcesu. - Wciąż mamy dużo do poprawy, a najistotniejsze będzie skupienie się na szkoleniu młodych zawodników - zaznaczył Szał. - Trzeba trzeźwo ocenić sytuację - aby liczyć się w rywalizacji na najwyższym poziomie, zawodnicy muszą mieć doświadczenie z dużych turniejów. Cieszę się, że Marcel Jastrzębski, Mikołaj Czapliński czy Mateusz Wojdan zdobyli cenne minuty. Wprowadzanie młodych wiąże się oczywiście z ryzykiem, ale wierzę, że im więcej ich będzie w kadrze, tym lepiej dla przyszłości naszej dyscypliny.

Ostatni raz bez lewej ręki

Sternik związku zwrócił uwagę, że na pozycji prawego rozgrywającego brakowało leworęcznego zawodnika i taka sytuacja nie może się powtórzyć. Jego zdaniem na mundial powinien pojechać młody gracz, by nawet kosztem wyniku zdobyć niezbędne doświadczenie. - U innych na tej pozycji pojawili się utalentowani zawodnicy, jak choćby 19-letni Portugalczyk Francisco Costa, który stał się gwiazdą zespołu. Dopóki nasi takiej szansy nie dostaną, nie można ich oceniać - podkreślił Sławomir Szał. - Końcowy wynik pokazał, jak wiele pracy czeka drużynę, by rywalizować na najwyższym poziomie. ZPRP będzie sta-

wiał na odmłodzenie kadry, rozwój talentów i tworzenie warunków mających pomóc w budowie silniejszej drużyny na kolejne turnieje. Kluczowe będzie popularyzowanie piłki ręcznej wśród dzieci i młodzieży. Męska reprezentacja musi zrobić postęp, musimy też realnie ocenić czy młodzi zawodnicy są gotowi na wejście do pierwszej reprezentacji. Kobięca kadra udowodniła, że progres jest możliwy, a potwierdzeniem było 9. miejsce w Europie.

Selekcjoner do raportu

Trener Marcin Lijewski wkrótce złoży raport z występu, który poddany zostanie ocenie. Selekcjoner, którego kontrakt obowiązuje do wiosny 2028, ma na to dwa tygodnie. - Chciałbym jak najszybciej podjąć decyzję dotyczącą przyszłości trenera kadry. Formalnie decyduje o tym prezes, informując zarząd - wyjaśnił Szał.

Nierozwiązana jest sprawa Kamila Syprzaka, który samowolnie opuścił turniej, tłumacząc się koniecznością rehabilitacji w klubie. Jego zachowanie spotkało się z krytyką ZPRP, który nałożył na zawodnika karę porządkową. Prezes podkreślił, że w przypadku obrotowego PSG chce być obiektywny. Dostał już raport od trenera Lijewskiego. Po lekturze ponownie będzie rozmawiał z zawodnikiem. Decyzję co do przyszłości Syprzaka w kadrze podejmie wspólnie z zarzą-

dem. Ważne także jest to, aby selekcjoner podjął kluczowe decyzje dotyczące dalszego kierunku drużyny.

Pora na ministra

W tym tygodniu Sławomir Szał ma się spotkać z ministrem sportu i turystyki Sławomirem Nitrasem, by przedstawić mu propozycje dotyczące rozwoju dyscypliny. - Musimy pójść w kierunku klubów. Szkoleniem chcemy objąć większą liczbę dzieci i młodzieży. Docelowo zamierzamy skupić się na najzdolniejszych zawodnikach, potencjalnych reprezentantach - podkreślił prezes, wskazując, że ZPRP od dwóch lat bierze udział w programie Erasmus+ Sport. Jest on dla trenerów, aby mogli wyjeżdżać na staże zagraniczne. Nawiązano współpracę z Węgrami, Norwegią, Słowenią i Danią. Do każdego kraju wysłano po dwóch trenerów. Dodatkowo związek finansuje szkolenia w Polsce dla trenerów, po dwóch z każdego województwa.

W czerwcu ZPRP stanie przed wyzwaniem organizacji największej w historii związku imprezy, jaką będą mistrzostwa świata do lat 21 mężczyzn. W turnieju wezmą udział 32 drużyny. Polska znalazła się w grupie z Norwegią, Słowenią i Urugwajem - Życzyłbym sobie, abyśmy awansowali do ósemki, ale będzie to bardzo trudne - podsumował prezes Sławomir Szał.

Zbigniew Ciećciała, PAP

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Choć w meczu kończącym 14. serię zmierzyły się zespoły z dołu tabeli, mógł on się podobać, bo trzymał w napięciu do końcowej syreny. Po dość niespodziewanej wygranej w Gnieźnie kaliszanki złapały tlen i po „planowej” porażce z Zagłębiem wyszły na parkiet niezwykle zmotywizowane. Stawka spotkania najwyraźniej spętała im nogi. Początek należał do gliwiczank, które w tym roku jeszcze nie wygrały. Szybka przerwa na żądanie miejscowego szkoleniowca natchnęła jego podopieczne do lepszej gry i wyjścia na spokojne prowadzenie. - Co wy robicie? Przecież nie takie były założenia. Weźcie się do roboty! - apelował z kolei Michał Kubiszał, gdy w 16 minucie gliwiczanki przegrywały 4:8. Jego zawodniczki wszelkimi sposobami próbowały dogonić rywalki, ale dopiero w 45 minucie doprowadziły do remisu (22:22) i mecz zaczął się na nowo. Końcówkę lepiej taktycznie rozegrały przyjezdne. Dwa rzuty obroniła Weronika Kordowiecka, ważną bramkę rzuciła Katarzyna Kozimur i bardzo ważne punkty pojechały do Gliwic.

■ Energa Szczypiorno Kalisz - SPR Sośnica Gliwice 28:30 (14:12)

KALISZ: Chojnacka, Osowska, Lewalska - Kaczmarek 7, Sanches Bispo 2, Hosgor 8/1, Trawczyńska 3/1, Gjorgijewska, Gliwińska 2 (CZK, 44 min - gradacja kar), Costa Pereira 2, Witkowska 3, P. Kucharska, Mitek 1, Petroll, Czarpacka, Musiał. Kary: 16 min. Trener Pether KRAUTMAYER.

SOŚNICA: Kordowiecka 1, Musakowa 1, Kubiszał - Dmytrenko 5, Kozimur 1, Byzdra 4, Dorsz 2, Novais Bancelon 4, Kostuch 9/6, Strózik 1, Guzewicz 2, Szczygiet, Tukaj. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZTAL.

1. Zagłębie	14	39	424:270
2. Lublin	14	36	445:339
3. Kobierzyc	14	36	411:355
4. Start	14	26	395:413
5. Gniezno	13	20	388:371
6. Piotrcovia	14	17	377:380
7. Sośnica	14	13	329:389
8. Ruch	14	9	367:422
9. Koszalin	13	8	307:386
10. Kalisz	14	3	345:463

1-6 - grupa mistrzowska, 6-10 - grupa spadkowa

Mecz zaległy - 5 lutego: Gniezno - Koszalin; **15. seria - 5-9 lutego:** Lublin - Zagłębie, Sośnica - Piotrcovia, Gniezno - Kobierzyc, Start - Ruch, Kalisz - Koszalin.

(mha)

ORLEN PUCHAR POLSKI MĘCZYZN

1/8 FINAŁU

Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski - Energa MMTS Kwidzyn 24:31 (14:13), Zepter KPR Legionowo - Corotop Gwardia Opole 18:23 (5:12), Stal Mielec - KGHM Chrobry Głogów 28:25 (13:16), WKS Śląsk Wrocław - Energa MKS Kalisz 27:24 (15:15), Azoty Puławy - Górnik Zabrze 36:36 (19:18) rzuty karne 4:3, Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - PGE Wybrzeże Gdańsk 29:33 (15:18); 1/4 finału, 6-9 lutego: Orlen Wisła Płock - Wybrzeże, Industria Kielce - Gwardia, Mielec - Kwidzyn, Azoty - Śląsk.

(m)

CENTRALNA LIGA KOBIEC

SPR Olkusz - MTS Żory 20:27 (13:12), Galiczanek Lwów - Eisberg Dziewiątk Legnica 37:25 (18:14), Elmas-KPS APR Radom - SMS ZPRP Płock 31:24 (14:10), MKS Vitamineo Jelenia Góra - Handballtic Gdynia 29:25 (12:11), AZS AWF Warszawa - SPR Pogoń Szczecin 29:36 (15:15), Suzuki Korona Kielce - Enea Poznań 31:29 (12:12).

1. Galiczanek	13	39	421:288
2. Radom	12	30	370:316
3. Żory	12	26	360:299
4. Korona	11	21	284:270

5. Pogoń	12	18	343:338
6. Dziewiątk	12	18	325:358
7. Olkusz	12	15	340:342
8. Gdynia	12	15	285:322
9. Poznań	12	13	360:364
10. Jelenia Góra	12	12	314:348
11. Płock	12	6	261:333
12. Warszawa	12	3	318:403

13. kolejka - 5-9 lutego: Kielce - Olkusz, Poznań - Pogoń, Warszawa - Jelenia Góra, Gdynia - Radom, Dziewiątk - Żory; mecz Płock - Galiczanek (19:35) rozegrano awansem.

(m)

SIATKÓWKA - TAURON LIGA

■ Unia Opole - ŁKS Commercecon Łódź 0:3 (17:25, 19:25, 11:25)

1. Rzeszów	17	45	16/1	49:14
2. ŁKS	16	43	14/2	44:11
3. Budowlani	17	41	14/3	45:18
4. Bielsko	16	37	13/3	43:16
5. Radom	17	23	8/9	34:39
6. Opole	17	18	5/12	25:38
7. Police	16	17	5/11	26:37
8. Wrocław	17	16	6/11	24:41

9. Mielec	16	16	5/11	21:40
10. Bydgoszcz	16	15	5/11	23:37
11. Mogilno	17	15	5/12	24:44
12. Kalisz	16	11	3/13	20:43

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 7.02.: Wrocław - Bydgoszcz, ŁKS - Mogilno; 8.02.: Police - Opole, Kalisz - Rzeszów, Mielec - Radom; 9.02.: PGE Grot Budowlani - Bielsko-Biala.

Szansa rezerwowych

Zawiercianie w meczu ze Stilonem Gorzów po raz pierwszy od ponad dwóch miesięcy nie stracili seta!

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

W PlusLidze coraz bliżej zakończenia fazy zasadniczej. Zespoły walczą o jak najlepsze rozstawienie przed play offem. Każdy mecz ma znaczenie. Siatkarze z Zawiercia w Gorzowie Wlkp. na wpadkę nie mogli sobie pozwolić. Pozostałe drużyny z czołówki, Jastrzębski Węgiel i PGE Projekt Warszawa, wywalczyły bowiem komplet punktów i by utrzymać drugie miejsce w tabeli oraz kontakt z liderem z Jastrzębia-Zdroju, również potrzebowali wygranej. A to wcale nie było takie pewne.

„Jurajscy rycerze” kilka dni temu stoczyli twardy i wyczerpujący fizycznie oraz psychicznie bój z Al-liansem Mediolan w Lidze Mistrzów. Ze starcia wyszli zwycięsko, zapewniając sobie bezpośredni awans do ćwierćfinału, ale okupili to zmęczeniem. Michał Winiarski, trener Alurona CMC Warty, przeciwko Stilonowi zdecydował się więc na eksperymentalne ustawienie. Dał odpocząć libero Luke'owi Perry'emu, Jurijowi Gładysowi oraz Karolowi Butrynowi. Nie mógł też liczyć na Mateusza Bieńka, który zmagął się z problemami zdrowotnymi.

Miał w ogóle nie jechać do Gorzowa Wlkp. Ostatecznie pojawił się w składzie meczowym, ale całe spotkanie spędził w dresie w kwadracie dla rezerwowych.

Szansę pokazania się dostali za to: Miłosz Zniszczoł, Adrian Markiewicz, Kyle Ensing i Szymon Gregorowicz. - To był trudny mecz, bo w takim składzie nie przetrenowaliśmy specjalnych zagrywek. Znamy się jednak już na tyle dobrze, że potrafiliśmy być skutecznymi na boisku i wygrać. To jest wartość dodana dla nas, dla tych, którzy weszli, którzy mieli głód gry, żeby ją pociągnąć. A dla tych, którzy są troszeczkę bardziej zmęczeni, bo graliśmy ostatnio dużo meczów, to nawet lepiej, bo może odpoczęli trochę - powiedział zastępujący Perry'ego na pozycji libero Szymon Gregorowicz. Był to dla niego szczególnie mecz, bo pochodzi z położonego nieopodal Gorzowa Wlkp. Świebodzina. - Było to coś pięknego, że mogłem wrócić w rodzinne strony po 14 latach, to jest kawałek czasu. Okoliczności mojego wejścia były takie, że mieliśmy trochę problemów zdrowotnych w drużynie, ale najważniejsze, że zdobyliśmy trzy punkty i to najbardziej cieszy - stwierdził.



Bartosz Kwolek (z prawej) jako jeden z nielicznych podstawowych graczy wystąpił w Gorzowie Wlkp.

Warto też dodać, że zawiercianie wchodziło na „nieznane wody”. Był to bowiem ich pierwszy mecz w historii w Gorzowie Wlkp. Mimo zmian w składzie i nieznajomości obiektu „Jurajscy rycerze” wygrali 3:0. Było ich to pierwsze zwycięstwo bez straty seta od 29 listopada, gdy pokonali u siebie PSG Stal Nysa.

Mecz dla zawiercian wcale nie był jednak łatwy. Jedynie w pierwszym secie utrzymali odpowiedni poziom. Dobrze wyglądała choćby współpraca rozgrywającego Miguela Tavaresa Rodrigueza ze środkowymi, Markiewiczem oraz Zniszczołem. Wysoką skuteczność trzymał też Aaron Russell.

Gdy w drugiej partii Alurona CMC Warta prowadził aż 9:3 nic nie wskazywało, że mogą mieć problemy. Tymczasem z akcji na akcję grali coraz słabiej. Popelniali proste błędy, nie kończyli akcji, nawet na pojedynczym bloku. Całkowicie zniknął Markiewicz. W pierwszej partii wykonał pięć ataków i zdobył cztery punkty, w dwóch pozostałych skończył tylko jeden atak na trzy próby.

Gorzowianie mocno postraszyli „Jurajskich rycerzy”. Być może „urwaliby” chociaż seta, ale w fatalnej dyspozycji był ich lider Eudardo Chizoba. Brazylijczyk należy do najlepszych atakujących ligi, w niedzielę mylił się jednak raz za

razem, wyrzucając piłkę w aut.

W lutym zawiercianie powinni mieć już więcej czasu na odpoczynek i solidny trening. Dzięki zajęciu pierwszego miejsca w grupie Ligi Mistrzów, ominęły ich dwa mecze barażowe o ćwierćfinał. Kolejny zagrają dopiero w drugiej połowie marca. - Ćwierćfinał Ligi Mistrzów to będzie wielkie wydarzenie, ale super, że nie musimy grać się w 1/8 finału. Mamy dodatkowy okres na pracę w siłowni i hali. To jest coś pięknego, że będziemy mogli sobie potrenować i przygotować się do najważniejszej części sezonu - podkreślił Gregorowicz.

(mic)

Serwisy zabrały nadzieje

PLUSLIGA

W ostatnich meczach MKS-owi wybitnie nie szło. W pięciu poprzednich zdołał wygrać tylko seta. Nic dziwnego, że trener Radosław Kolanek na Ślepsk Małow mocno przemeblował wyjściową szóstkę. Jedne zmiany były wymuszone - od dłuższego czasu kontuzjowany jest pierwszy rozgrywający Grzegorz Pająk i zastępuje go młody Mateusz Szpernalowski - inne spowodowane poszukiwaniem nowych rozwiązań. Stąd spotkanie zaczęli dotychczasowi zmiennicy: Patryk Szwarzadski, Kamil Maruszczyk i Filip Popiwczak, młodszy brak reprezentanta kraju i mistrza Polski z Jastrzębskim Węglem, Jakuba.

Zdecydowanymi faworytami byli gospodarze, którzy wciąż zachowują szansę na awans do play offu. Początek meczu był jednak wyrównany. Będzinianie dzielnie stawiali opór, bo dobrze grali w bloku. Udało im się zatrzymać główne „strzelby” Ślepska Małow, Pawła Halabę oraz Bartosza Filipiaka. Rola szybko się jednak odwróciła. Wystarczyło, że gospodarze mocniej przycisnęli na zagrywce - precyzyjne serwisy Antoniego Kwasigrocha - i na tablicy wyników zrobiło się 12:8. Mimo usilnych starań przyjezdni nie zdołali odmienić losów seta. Przegrana partia nie zniechęciła ich do walki. Grali jednak fatalnie. Nie potrafili utrzymać dobrej dyspozycji przez dłuższy czas. W drugim secie np. dwu-

krotnie odrabiali czteropunktową stratę, by w końcówce całkowicie się pogubić. Nie mieli pomysłu na zatrzymanie Filipiaka, który pewnie kończył ataki. Z kolei przez większość czwartej odstony prowadzili, w końcówce nawet 23:20, ale wygrali dopiero po grze na przewagi, wykorzystując piątą piłkę setową. W szeregach MKS-u pojawiła się wiara w sukces, tym bardziej że czwartą partię rozpoczęli z wysokiego pułapu i wygrywali 8:5. Gospodarze szybko jednak pozbawili ich nadziei na wywiezienie z Suwałk choćby punktu. Do stanu 11:11 było jeszcze ciekawie. Potem nastąpił koncert Halaby. Przy jego zagrywce gospodarze zdobyli siedem kolejnych punktów, rozstrzygając spotkanie.

Będzinianie wracają z Suwałk tylko z jednym wygranym setem. To już ich 13. porażka z rzędu.

■ Ślepsk Małow Suwałki - Nowak-Mosty MKS Będzin 3:1 (25:19, 25:23, 26:28, 25:17)

SUWAŁKI: Sanchez, Kwasigroch (10), Macyra (3), Filipiak (26), Halaba (18), Gallego (11), Czunkiewicz (libero) oraz Wierzbicki (3), Krawiecki (3), Firszt. Trener Dominik KWAPISIEWICZ. **BĘDZIN:** Szpernalowski (4), Koppers (18), Siwicki (12), Szwarzadski (15), Maruszczyk (13), Ratajczak (7), Popiwczak (libero) oraz Schulz. Trener Radosław KOLANEK. Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Tomasz Janik (Warszawa). Widzów 1450.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:13, 20:16, 25:19.

II: 10:9, 15:11, 19:20, 25:23.

III: 10:6, 15:14, 16:20, 24:25, 26:28.

IV: 8:10, 15:11, 20:14, 25:17.

Bohater - Paweł HALABA.

(mic)

II LIGA

Kobiety

Grupa 3

AZS AWF Wrocław - SPS Długotłęka 0:3, Polonia Łaziska Górne - Częstochowianka 1:3, Chetmiec Wodociąg Wąbrzych - MUKS Sari Żory 3:2, MKS MOS Credo Płomień Sosnowiec - UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 0:3.

1. Nysa	13	39	13/0	39:1
2. Katowice	14	33	11/3	35:15
3. Wąbrzych	14	29	11/3	36:19
4. Częstochowianka	14	26	8/6	30:25
5. #VolleyWrocław	14	20	6/8	24:28
6. Długotłęka	14	18	5/9	24:30
7. Łaziska	13	14	5/8	18:28
8. Żory	12	8	3/9	15:31
9. Sosnowiec	12	8	3/9	13:32
10. AZS AWF	14	6	2/12	12:37

Grupa 4

Bispol Paradiso Łańcut - Tomaso-via 3:1, Maraton Skalneo Krzeszowice - Kępczanin Kęty 1:3, Karpaty PANS Krosno - Marba Sędziszów Małopolski 3:0, Polmotors AZS Uniwersytet Bielsko-Bialski - Solna Wieliczka 1:3, SMS PZPS Szczyrk II - KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski 3:2.

1. Sędziszów	14	39	13/1	39:5
2. Krosno	13	34	12/1	36:8
3. Ostrowiec	14	28	9/5	34:21
4. Wieliczka	14	24	8/6	28:25
5. Szczyrk II	14	19	6/8	24:30
6. Tomasovia	14	18	6/8	24:28
7. Kęty	14	18	6/8	23:28
8. Krzeszowice	14	10	3/11	16:34
9. Bielsko-Biała	14	9	3/11	14:36
10. Łańcut	13	8	3/10	11:34

Mężczyźni

Grupa 3

WKS Wieluń - Tubędzin Volley MOSiR Sieradz 3:1, IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice - Eco Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 2:3, DOFU Bielawianka-Bester - KPS Akademia Silesiusa Chetmiec Wąbrzych 2:3, SPS Chrobry Głogów - Ikar Legnica 3:0, Gwardia Wrocław - AS PANS Nysa 3:0

1. Wieluń	17	47	16/1	50:13
2. Głogów	17	42	13/4	46:16
3. Żagań	16	34	11/5	39:18
4. Wrocław	16	31	11/5	35:22
5. Częstochowa	17	27	10/7	34:32
6. Jelcz-Laskowice	17	26	9/8	35:31
7. Wąbrzych	16	25	9/7	33:30
8. Bielawianka	17	25	8/9	33:36
9. Legnica	17	20	6/11	28:38
10. Gubin	16	11	4/12	16:40
11. Sieradz	17	7	2/15	15:47
12. Nysa	17	5	1/16	8:49

Grupa 4

MKS Andrychów - Kępczanin Kęty 3:0, AT Jastrzębski Węgiel - Volley Rybnik 3:1, AKS V LO Rzeszów - SMS Sparta Kraków 3:0, Avia Solar Sędziszów Małopolski - Błękitni Ropczyce 3:0, Volley Strzelce Opolskie - TKS Tychy 0:3, Karpaty PANS Krosno - Wistok Strzyżów 3:0.

1. Andrychów	16	43	15/1	46:11
2. Sędziszów	17	40	14/3	43:21
3. Krosno	15	36	12/3	40:17
4. Strzelce O.	15	34	11/4	38:18
5. Rybnik	16	26	8/8	35:29
6. Jastrzębski	16	25	9/7	30:27
7. Rzeszów	17	23	8/9	30:35
8. Strzyżów	17	22	7/10	29:35
9. Kęty	16	16	4/12	25:40
10. Tychy	16	12	4/12	21:40
11. Ropczyce	16	11	4/12	15:40
12. Kraków	17	3	1/16	11:50

1. Jastrzębie	23	60	19/4	64:23
2. Zawiercie	23	55	18/5	60:27
3. Warszawa	23	52	19/4	60:28
4. Lublin	23	47	16/7	56:35
5. Kędzierzyn	22	47	16/6	53:34
6. Rzeszów	23	40	12/11	52:44
7. Częstochowa	23	37	13/10	49:45
8. Bełchatów	23	37	12/11	47:44
9. Suwałki	23	32	13/10	47:50
10. Olsztyn	22	31	9/13	41:43
11. Gdańsk	23	28	9/14	42:53
12. Gorzów	23	27	11/12	37:51
13. Nysa	23	19	5/18	31:59
14. Lwów	23	16	6/17	33:58
15. Będzin	23	12	3/20	22:61
16. Katowice	23	9	3/20	24:63

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 6.02.: Lwów - Gorzów Wlkp., 7.02.: Lublin - Warszawa; 8.02.: Zawiercie - Gdańsk, Rzeszów - Olsztyn, Katowice - Częstochowa; 9.02.: Jastrzębie - Bełchatów, Nysa - Suwałki; 10.02.: Będzin - Kędzierzyn-Koźle.

Jubileuszowa wygrana

„Strażnicy” przełamali złą passę, a przyczynił się do tego doświadczony golkeeper.

NHL

Jonathan Quick to niewątpliwie bramkarska instytucja. Nie tak dawno, bo 21 stycznia, obchodził 39. urodziny, ale nadal jest w wysokiej formie. Prawie 20 lat temu został wybrany w drafcie przez Los Angeles Kings i z tym zespołem w 2012 i 2014 roku świętował zdobycie Pucharu Stanleya. 1 marca 2023 roku został sprzedany do Columbus, by następnego dnia trafić do Vegas Golden Knights. Teraz drugi sezon z rzędu z powodzeniem reprezentuje New York Rangers. W Madison Square Garden w wygranym przez „Strażników” meczu z... Vegas 4:2 (0:1, 1:1, 3:0) zaliczył 34 interwencje i został pierwszym Amerykaninem, który osiągnął 400 zwycięstw (w 797 spotkaniach). Jest 15. bramkarzem w historii ligi, który może się pochwalić takim osiągnięciem oraz trzecim aktywnym, dotychczas do Marca-Andre Fleury’ego (572 zwycięstwa) i Sergieja Bobrowskiego (418). W meczu ze „Złotymi rycerzami” pokonał go jedynie Jack Eichel (20 min, w przewadze i 30). Jego koledzy stanęli na wysokości zadania, choć przez 40 minut wcale się na to nie zanosili. Najpierw Aleksis Lafreniere (22) wyrównał na 1:1, ale po 40 minutach gospodarze przegrywali 1:2. Ostatnia odłona była jednak popisem „Strażników”. Mika Zibanejad doprowadził do remisu (46, w przewadze), a potem asystował przy bramkach K’Andre Milera (52) oraz Artemiego Panarina (59, w przewadze) w jego 900. meczu w NHL. Tym samym gospodarze przerwali serię trzech porażek - z Colorado 4:5, Caroliną 0:4 i Bostonem 3:6, a „Złoci rycerze” właśnie takową zaliczyli, bo wcześniej ulegli po dogrywkach Dallas 3:4 i Columbus 1:2. Vegas - wraz z Edmontonem - ma 68 pkt i zajmuje 3. miejsce w Konferencji Zachodniej. Prowadzi Winnipeg - 77, przed Dallas - 69. Natomiast we Wschodniej liderem jest Washington - 75, wyprzedzając Carolinę - 68 i Floridę - 67. NY Rangers zajmują 12. lokatę - 54, ze stratą pięciu „oczek” do miejsca premiowanego grą w play offie.

NY Rangers - Vegas 4:2, Florida - NY Islanders 6:3, Buffalo - New Jersey 4:3, Colorado - Philadelphia 2:0, Dallas - Columbus 5:3, Utah - St. Louis 1:2, Anaheim - Montreal 3:2, Vancouver - Detroit 2:3 po dogrywce, Seattle - Calgary 2:3.

(ws)

Najlepszy czas...

Turniej EIHC to ostatni międzynarodowy sprawdzian naszej kadry przed kwietniowymi przygotowaniem do mistrzostw świata.

REPREZENTACJA POLSKI

To dla mnie i chyba nie tylko dla mnie najprzyjemniejszy czas w sezonie, bo zbliża się play off, a i kadrowicze są tuż przed ostatnim sprawdzianem formy. Każdy z nas będzie chciał się pokazać z jak najlepszej strony, by zdobyć zaufanie trenerów i w efekcie znaleźć się w reprezentacji w najważniejszej imprezie sezonu - stwierdził obrońca Comarch Cracovii, Jakub Wanacki, który jako jeden z pierwszych zameldował się na zgrupowaniu kadry w Sosnowcu. Już od czwartku z udziałem reprezentacji Słowenii, Węgier, Włoch oraz Białoczerwonych rozegrany zostanie Euro Ice Hockey Challenge na Stadionie Zimowym w ArcelorMittal Park w Sosnowcu - ostatni sprawdzian przed przygotowaniem do MŚ Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe.

W kadrze nastąpiły zmiany, bowiem kilku zawodników wyeliminowały drobne urazy. Na miejsce zbiórki nie przyjechali obrońcy: Bartosz Ciura (GKS Tychy), odgrywający jedną z wiodących ról w swojej drużynie, oraz pechowiec-kadrowicz Marcin Horzelski (Podhale Nowy Targ). Ten drugi podczas listopadowego zgrupowania w Jastrzębiu-Zdroju pojawił się ze złamanym palcem i teraz ponownie nie może się zaprezentować w turnieju. Ich miejsce zajęli doświadczeni defensorzy: Mateusz Bryk (GKS



Kamil Sadłocha w masce, bo nie tak dawno dostał krążkiem... siedząc w boksie.

Tychy) oraz Kamil Górny (JKH GKS Jastrzębie). Napastnik Bartłomiej Jeziorski (GKS Tychy) oraz dwaj jego koledzy z GKS-u Katowice: Mateusz Michalski i Igor Smal też świecili... nieobecnością. Ich miejsce zajęli: Mateusz Gościński (GKS Tychy), Łukasz Kamiński (Podhale) oraz Łukasz Krzemień (Re-Plast Unia Oświęcim).

- Zdrowie zawodników jest najważniejsze i musimy dbać o nie, bo przecież wkraczamy w ważny okres ligowej rywalizacji - podkreśla trener reprezentacji, Robert Kalaber. - Już od dłuższego czasu pracujemy z szeroką grupą zawodników i nie mamy żadnych problemów z zastęp-

stwami. To już trzeci nasz sprawdzian międzynarodowy. W listopadowym turnieju w Budapeszcie oraz w dwumeczu z Ukrainą w Sanoku daliśmy szansę młodszemu zawodnikowi, których wspierali reprezentanci z odpowiednim stażem. Teraz przydałyby jeszcze jeden dzień zgrupowania, by przećwiczyć wszystkie schematy taktyczne. Skupiamy się na grze obronnej oraz na wyjściu z tercji z szybką kontrą. Mamy w kadrze 25 zawodników i każdy dostanie szansę gry.

Kamil Sadłocha, napastnik z Oświęcimia, od początku sezonu był nękany kontuzjami i chorobami. Jego debiut w reprezentacji

musiał być odroczony, ale wystąpił przeciwko Ukrainie. Teraz też jego przyjazd stanął pod znakiem zapytania, bo w oświęcimskiej szatni szalał wirus.

- Otrzymałem powołanie do kadry i nie brałem pod uwagę ewentualności, że coś mi stanie na drodze - uśmiechnął się napastnik Re-Plastu Unii, który hokejowego abecadła uczył się w USA, gdzie na stałe mieszkają jego rodzice. - Rywalizuję o stałe miejsce w reprezentacji i to dla mnie ważne. Staram się nie patrzeć na grę rywali, raczej skupiam się na grze swojej i zespołu, bo to jest najważniejsze.

Paweł Zygmunt, napastnik z Litwinowa, też ma se-

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

■ **Bramkarze:** Tomasz Fučík (GKS Tychy), John Murray (GKS Katowice) i Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie)

■ **Obrońcy:** Karol Bitas i Bartosz Florczak (obaj Te-xom STS Sanok), Olaf Bizacki i Mateusz Bryk (obaj GKS Tychy), Kamil Górny (JKH), Oskar Jaśkiewicz i Jakub Wanacki (obaj Comarch Cracovia), Michał Naróg (EC Będzin Zagłębie Sosnowiec), Mateusz Zieliński (Energia Toruń)

■ **Napastnicy:** Krystian Dziubiński, Łukasz Krzemień i Kamil Sadłocha (wszyscy Re-Plast Unia Oświęcim), Bartosz Fraszko (GKS Katowice), Mateusz Gościński, Dominik Paś i Alan Łyszczarczyk (wszyscy GKS Tychy), Łukasz Kamiński (Podhale Nowy Targ), Damian Kapica (Cracovia), Damian Tyczyński (Zagłębie), Mikolaj Syty (Energia), Kamil Wątega (Vlci Żylna), Paweł Zygmunt (VERVA Litwinow).

Fot. PZHL/Michał Chwieduk

zon najeżony problemami zdrowotnymi.

- Podczas przygotowań dostałem krążkiem w twarz, miałem wstrząśnienie mózgu i sporo pauzowałem - wyjaśnia zawodnik rodem z Krynicy. - Potem długo dochodziłem do siebie i z własnej inicjatywy występowałem w farmerskim 1-ligowym zespole z Chomutowa. Teraz jest wszystko w porządku i cieszę się, że dołączyłem do kadry. To ciekawy turniej z udziałem wymagających rywali. Jednak dla nas wszystkich będą najważniejsze mistrzostwa świata w Rumunii.

Wczoraj wieczorem hokeiści zaliczyli jeszcze jedno zajęcie. Dzisiaj i jutro kolejne, zaś w czwartek inauguracyjny mecz z Włochami.

Włodzimierz Sowiński

POLONIA NR 1

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

■ Wprawdzie do zakończenia sezonu zasadniczego pozostała jeszcze jedna kolejka oraz kilka zaległych meczów, jednak najważniejsza zagadka została wyjaśniona. Hokeiści bytomskiej Polonii po raz trzeci z rzędu zostali zwycięzcami pierwszej części rozgrywek i do play offu wystartują z numerem 1. Jednak nie wiemy, z kim się zmierzą w ćwierćfinale, bowiem trwa rywalizacja między Cracovią i ligowymi debiutantami Fudeko GAS Gdańsk. „Pasy” grają z janowskim Naprzodem, zaś zespół z Gdańska, kierowany przez Josefa Vitka, zmierzy się

z toruńskim SMS-em i może wskoczyć na 8. miejsce.

Czwartek

■ SMS PZHL Katowice - SMS Bytom 13:0 (4:0, 3:0, 6:0)

Gole: Drabik 2 (1, 16, w przew.), Zachariasz 2 (3, w przew., 51), Kaszalewicz 2 (5, 54), Stolarski 3 (23, 44, 56), Bieda (32, w przew.), Zajac 2 (36, w przew., 46, w osłab.), Ziober (45, w osłab.).

Sobota

■ Polonia Bytom - SMS Toruń 17:1 (5:1, 5:0, 7:0)

Gole: Fleck 4 (2, 32, 37, w osłab., 43), Jarosz 2 (4, 30 w przew.), Kociszewski (7), Wicher (10), Wybiral 4 (26, 2x49, w przew., 60, w przew.), Jastrabau 3 (31, 36, 55, w przew.), Kuzak (49), Miller (57) - Juchniewicz (3, w podw. osłab.).

■ MOSM Tychy - Unia Oświęcim 7:4 (1:0, 4:3, 2:1)

Gole: Skrzypski (18), Wróblewski 3 (21, 25, 37, w przew.), Janik (31), Bochyński (48), Petrażycki (60, w przew.) - Wiśniowski (22), Prokopiak 3 (29, 30, kar., 57)

■ JKH GKS Jastrzębie II - Stocznowiec Gdańsk 8:1 (1:1, 3:0, 4:0)

Gole: Chodak (15), Chodubski 2 (24, 50, w przew.), Osiały (30), Stolarski (40, w podw. przew.), Zajac 2 (44, 46), Wawrzekiewicz (44) - Bandarenka (14).

■ Fudeko GAS Gdańsk - Naprzód Janów 1:2 (0:0, 0:0, 1:1, 0:1) po dogrywce

Gole: Kaczyński (41) - Svitac (47), J. Saroka (61).

■ Sokoly Toruń - Cracovia 7:2 (2:1, 3:0, 2:1)

Gole: Wadocz 2 (32, w przew., 51), Nikołajewicz 2 (48, 52).

■ SMS Katowice - Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower

Niedziela

■ Polonia - Stocznowiec 8:0 (3:0, 2:0, 3:0)

Gole: Fleck (2), Augustyniak (2), Kociszewski (15), Jarosz (22), Wicher (34), Bajon (41), Stepien (44), Mularczyk (50).

■ MOSM Tychy - Podhale 4:1 (1:0, 3:1, 0:0)

Gole: Skrzypski 2 (5, 36), Janik (24), Rusowicz (40) - Bryniarski (24)

■ Jastrzębie II - SMS Toruń 4:2 (3:1, 0:0, 1:1)

Gole: Wojciechowski (8), Czyż (10), Bozerockij (16), Hanzel 57) - Jeremi Prokurat (3), Kołodziej II (59).

■ Sokoly Toruń - Naprzód Janów 3:6 (0:0, 3:3, 0:3)

Gole: Maćkowski (22), Kurnicki (37, w przew.), Wenker (40) - Svitac 2 (23, 34), Wadocz 2 (32, w przew., 51), Nikołajewicz 2 (48, 52).

■ Fudeko GAS Gdańsk - Cracovia 2:4 (0:1, 2:2, 0:1)

■ SMS Bytom - Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower

1. Polonia	27	75	180:36
2. SMS Katowice	28	70	142:45
3. Sabers	26	63	153:43
4. Naprzód	26	61	165:40
5. Tychy	27	60	138:78
6. Jastrzębie II	27	56	122:74
7. Sokoly	27	50	139:106
8. Cracovia	27	37	80:71
9. Fudeko	27	35	103:106
10. Stocznowiec	27	23	74:150
11. Podhale	27	22	66:159
12. Unia	27	17	58:139
13. Fabrykanci	28	15	40:127
14. SMS Toruń	27	13	59:176
15. SMS Bytom	28	12	44:213

W następnej rundzie (15-16.02.), grają: Jastrzębie II - Bytom, Cracovia - Naprzód, Sabres - Tychy, Gdańsk - Toruń, Stocznowiec - SMS Toruń, Sabres - Naprzód.

(ws)

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Francuz na pomoc?

MKS Dąbrowa Górnicza przegrywa mecz za meczem i desperacko szuka nowego trenera.

■ MKS przegrał dwunasty raz z rzędu. Nie dał rady beniaminkowi w Wałbrzychu. Dni klubu z Dąbrowy Górniczej w ekstraklasie wydają się policzone, bo strata do kolejnych drużyn wynosi trzy punkty (trzy wygrane). Odrobić taką stratę w 13 kolejkach to zadanie na granicy cudu. Władze klubu z Dąbrowy Górniczej wciąż szukają śmiałka, który podjąłby się takiego zadania. Po zwolnieniu Borisa Balibrei na stanowisku głównego trenera pozostaje wakat. Niedawno serwis "Z Krainy NBA" informował, że cztery kolejne osoby (w tym trzech obcokrajowców) odmówiło. Teraz nieoficjalnie mówi się, że trenerem zostanie Francuz Jean-Denys Choulet, który w CV ma dwa tytuły mistrza kraju z zespołami mniej znanymi (Roanne, 2007 i Chalon w roku 2017). Nie bardzo widać jednak sens pilnego zatrudniania szkoleniowca, który nie miałby czasu na sprowadzenie nowych graczy czy wprowadzanie własnej filozofii.

■ Nie było niespodzianki w Gliwicach. Wicemistrz Polski okazał się lepszy od GTK, które przegrało piąty mecz z rzędu. Kibice z Gliwic (na trybunach PreZero Arena było ich blisko tysiąc) wciąż czekają na pierwsze zwycięstwo swoich pupili w tym roku. - Fragmentami pokazaliśmy nasz charakter, brakło jednak rzutów za trzy punkty. Z naszym składem osobowym, mając tylu superstrzelców, trafiliśmy tylko cztery trójki! Przy takiej skuteczności z dystansu na pewno ciężko wygrać mecz. Dalsze słowa są zbędne - komentował



Nastroje w Dąbrowie Górniczej coraz gorsze. Dziwić się nie sposób...

Michał Jodłowski, skrzydłowy GTK. Gospodarze mieli aż 17 strat, trafili ledwie 4 trójki na 21 prób. - Graliśmy zbyt miękko w obronie. Nie da się z takim rywalem w ten sposób grać i myśleć o wygranej - dodał trener Paweł Turkiewicz. Goście mieli problemy kadrowe. Do składu dołączono 15-letniego Antoniego Majcherka (syn drugiego trenera) z zespołu rezerw. - Im dalej w las, tym było le-

piej - mówił po spotkaniu Mateusz Kostrzewski, który był najsukcesyjniejszym graczem Kinga. - Trzymaliśmy w tym meczu rękę na pulsie. Przewaga stopniowo rosta. Każdy z nas dołożył cegiełkę do zwycięstwa i każdy powinien być zadowolony.

■ Rollercoaster w Warszawie. Dzikie prowadziły już 13 punktami z Anwilem, ale 2 sekundy przed końcem to goście mieli już 3 „oczka” zaliczki. To nie

koniec, bo w ostatniej sekundzie na dogrywkę trafił Janari Joesaar! w dogrywce wyzłość liderów nie podlegała dyskusji. Jednym z bohaterów spotkania był Kamil Łączyński. Weteran zagrał w swoim rodzinnym mieście. - Bardzo dobrze mi się tu gra. Wiele znajomych na trybunach, cała praktycznie rodzina przyjechała. Chciałem się dobrze pokazać - komentował Łączyński, który w niedzielę zaliczył 16 punktów oraz 8 asyst. Zawodnik ten rozgrywa znakomity sezon. - Każdy trener ma swój system. Trener Selcuk chce ode mnie rzutów, bo wie, co mogą dać zespołowi, jeśli chodzi o asysty. On wręcz pcha mnie do oddawania rzutów. Była nawet taka sytuacja, że podałem do Krzysia Sulimy i schodziliśmy na time out, a trener mówi do mnie: „Świetne podanie, ale ja bym rzucił”. Szkoleniowiec wierzy we mnie, a jak jest osoba i to właśnie trener, który cały czas do ucha mówi ci dobre słowo, to twoja psychika pracuje właściwie. Moje ostatnie mecze i gra zespołowa to ogromna zasługa psychologicznego podjęcia trenera - przyznał po spotkaniu.

■ Anwil jest liderem, ale przed decydującą częścią sezonu wzmacnia skład. We Włocławku niespodziewanie postawiono na obwodowego P.J. Pipesa. Amerykanin rozpoczął sezon w tureckim Burasporze, a w ubiegłym sezonie występował w Legii Warszawa, ale zrezygnowano z niego w połowie rozgrywek. - PJ ma świetną osobowość i na pewno dołoży sporo pozytywów do chemii naszego zespołu. Biorąc pod uwagę jego fizyczność i wachlarz umiejętności, bardzo pomoże nam wygrywać kolejne spotkania - tłumaczy trener Ernak.

(bb)

Powołania Milicicia

REPREZENTACJA POLSKI

W najbliższym okienku Biało-czerwoni rozegrają dwa spotkania - najpierw w piątek 21 lutego, w katowickim Spodku, podejmą Litwę (bilety na EBI-LET.PL), a trzy dni później (24 lutego) zagrają na wyjeździe z Macedonią Północną.

- Mecze z Litwą i Macedonią Północną będą bardzo istotne dla tego, abyśmy mogli przetestować warianty i drobne różnice taktyczne, które wprowadziliśmy w ostatnim czasie przed dwumeczem z Estonią. One przyniosły nam bardzo cenne zwycięstwo w Tallinie - przerwaliśmy złą serię i chcemy kontynuować dobrą grę - mówi na stronie PZKosz trener Milicicia. - Na zgrupowanie zaprosiliśmy 15 zawodników. Zdecydo-

wana większość to nasi weterani, najważniejsi gracze, którzy od lat stanowią trzon i filary kadry, ale też jest kilka świeżych twarzy.

Skład reprezentacji Polski: Aleksander Balcerowski (Unicaja Malaga, Hiszpania), Aleksander Dziewa (King Szczecin), Daniel Gołębiowski (Śląsk Wrocław), Łukasz Kolda (Arka Gdynia), Michał Michałak (Anwil Włocławek), Luke Petrask (Anwil Włocławek), Kuba Piśła (GTK Gliwice), Andrzej Pluta (Legia Warszawa), Mateusz Ponitka (Bahcesehir College Stambuł, Turcja), Jakub Schenk (Trefl Sopot), Michał Sokółowski (Dinamo Banco di Sardegna Sassari, Włochy), Mateusz Szlachetka (Dzikie Warszawa), Jakub Szumert (Arka Gdynia), Jarosław Zyskowski (Trefl Sopot), Przemysław Żołnierz (King Szczecin). (bb)

TRUMNA POD HALĄ

NBA

■ Zamknięcie okienka transferowego coraz bliżej, a za nami kolejna wymiana, w której udział wzięły trzy kluby. De'Aaron Fox oraz Zach LaVine zmieniają drużyny. Fox został nowym kolegą klubowym Jeremiego Sochana. W ramach wymiany do Sacramento Kings trafili Zach LaVine, Sidy Cissoko, trzy wybory w pierwszej rundzie draftu (2025, 2027, 2031) oraz trzy wybory w drugiej rundzie draftu (2025, dwa w roku 2028), do San Antonio trafili wspomniany De'Aaron Fox oraz Jordan McLaughlin, natomiast Chicago Bulls zyskali Zacha Collinsa, Tre Jonesa, Kevina Huertera oraz wybór w pierwszej rundzie draftu (2025). Wydaje się, że najwięcej zyskać mogą San Antonio, bo duet Fox i Victor Wembanyama powinien zapewnić Teksasńczykom całkiem niezłe wyniki.

Liga pozostaje w stanie szoku po bezprecedensowym transferze Luki Doncicia do Los Angeles Lakers. Wszyscy są zaskoczeni, najbardziej chyba gracze Mavericks. Przed niedzielnym meczem w Cleveland trzech zawodników w ostatniej chwili trafiło na listę kontuzjowanych - chodzi o Kyrie Irvinga, PJ Washingtona i Daniela Gaffarda. Nieoficjalnie mówi się, że Irving, gdy dowiedział się o transferze Doncicia, też zażądał sprzedaży do innego klubu. Według stacji ESPN nawet trener Jason Kidd nie wiedział o sprzedaży swojej gwiazdy aż do momentu, gdy została ona sfinalizowana. Pod halą American Airlines Center protestują kibice - składają koszulki z numerem 77, kilku przyniosło nawet symboliczną trumnę.

Nic dziwnego, że w Cleveland Mavericks polegli w niedzielę z kretesem. W pierwszej kwarcie gospodarze zdobyli 50 punktów (rekord klubu), a do przerwy mieli na koncie 91 oczek! To dwa nowe rekordy klubu z Ohio. 91 punktów w połowie to trzeci najwyższy wynik w historii NBA! Po przerwie Cavs nieco popołgowali, skończyło się na 144 zdobytych punktach.

Doncic tymczasem napisał poruszający list do kibiców Mavericks. Zaczął od słów "Dear Dallas". "Siedem lat temu przyjechałem tu jako nastolatek, aby spełnić swoje marzenie o grze na najwyższym poziomie. Myślałem, że spędzę tu całą swoją karierę i bardzo pragnę zdobyć dla was mistrzostwo. Miłość i wsparcie, które mi okazaliście, przekroczyły wszystko, o czym mogłem marzyć" - napisał Doncic. "Rozpoczynając kolejny etap mojej koszykarskiej podróży, opuszczam miasto, które zawsze będzie dla mnie drugim domem. Dallas to wyjątkowe miejsce, a kibice Mavericks są wyjątkowi. Dziękuję wam z całego serca". W sieci są już filmiki, na których widzimy Doncicia wysiadającego z samolotu na lotnisku w Kalifornii.

"Jestem wdzięczny za niezwykłą szansę. Koszykówka to dla mnie wszystko, nieważne gdzie gram, zawsze robię to z uśmiechem, pasją i jednym celem: zdobyć tytuł mistrzowski!" - napisał w mediach społecznościowych Słoweniec.

Wyniki meczów niedzielnych: **Detroit - Chicago 127:119, Toronto - LA Clippers 115:108, Cleveland - Dallas 144:101, Philadelphia - Boston 110:118, Milwaukee - Memphis 119:132.** (bb)

Matematyka Anwilu

Polskie zespoły kończą w tym tygodniu występy na międzynarodowych arenach.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Przed nami ostatnia kolejka sezonu zasadniczego BKT EuroCup. Na razie trzy drużyny z grupy A mają zapewnione miejsce w fazie play off. Są to Bahcesehir College Stambuł, Hapoel Shlomo Tel Aviv oraz Dreamland Gran Canaria. W grupie B pewniakami są natomiast

cztery zespoły: Valencia Basket, Hapoel Bank Yahav Jerozolima, Cedevita Olimpija Ljubljana oraz Turk Telekom Ankara. Z każdej grupy awans zdobywa po sześć najlepszych ekip. Zostało jeszcze 5 biletów. Wszystko rozstrzygnie się 4 i 5 lutego. Mistrz Polski od dawna gra już tylko o honor: Sopocianie są najsłabszym zespołem w tej edycji rozgrywek. W 17 kolejkach wygrali tylko raz. Na koniec pucharowej przygody we własnej hali zagrają z Dreamland Gran Canaria. Zdecydowanym faworytem będą goście. Dwa miesiące

temu na Wyspach Kanaryjskich Dreamland pokonał Trefl 26 oczkami (84:58).

Oficjalny portal pucharu przedstawił rozmowę z Marcusem Weathersem z Trefla. - Myślę, że moje oczekiwania co do tych rozgrywek były dość proste. Uważam, że pasuję do tego poziomu, a nawet jeszcze wyższego. Chodziło o to, żeby wyjść na parkiet i pokazać, że potrafię grać z takimi gośćmi, wygrywać lub przegrywać. Po prostu rywalizować - mówi 27-letni Amerykanin.

W środę w Szwajcarii gra Anwil. Zespół z Włocławka

PROGRAM MECZÓW POLSKICH DRUŻYN:

Wtorek, 4 lutego
BKS EURO CUP
SOPOT, 19.00.: Trefl - Dreamland Gran Canaria
Środa, 5 lutego
FIBA EUROPE CUP
FRYBURG, 19.00.: Olympic - Anwil Włocławek

ma już tylko matematyczne szanse na awans do ćwierćfinałów. Musiałby wysoko wygrać na wyjeździe we Fryburgu (ponad 20 punktów), a dodatkowo w drugim spotkaniu Ludwigsburg powinien pokonać belgijskie Charleroi. Zwłaszcza pierwsza część zadania nie bardzo jest realna.

(bb)

Staranował rywala, ale wygrał

Skandal w Pucharze Davisa. Prowadzeni przez Nicolasa Massu Chilijczycy przegrali z Belgami, bo uderzony w twarz Cristian Garin odmówił kontynuowania gry.

Belgia pokonała Chile 3-1 w meczu 1. rundy Grupy Światowej I Pucharu Davisa, ale spotkanie w Hasselt zakończyło się farsą. Przy prowadzeniu gospodarzy 2-1 doszło do spotkania Zizou Bergsa z Cristianem Garinem. W decydującym trzecim secie Bergs przełamał rywala na 6:5, ale Belg tak się ucieszył, że biegnąc do swojej ławki, z impetem i w wyskoku wpadł na Garina! Uderzony barkiem w twarz Chilijczyk upadł na kort, długo się nie podnosił i konieczne było udzielenie mu pomocy medycznej.

Lekarz zawodów uznał, że Garin może kontynuować grę, ale mimo wezwania sędziego Carlosa Ramosa Chilijczyk nie wracał na kort. Ramos ukarał ekipę Chile stratą punktów za przekroczenie czasu przerwy, a po udzieleniu trzech takich ostrzeżeń Chilijczycy stracili gema, co oznaczało wygraną Bergsa i jednocześnie zwycięstwo Belgii w całym starciu...

Naruszenie cielesności

Prowadzeni przez Nicolasa Massu – trenera Huberta Hurkacza – Chilijczycy domagali się dyskwalifikacji Bergsa za naruszenie cielesności przeciwnika, ale Ramos nie przychylił



Nokaut w Hasselt. Cristian Garin właśnie został przewrócony przez Zizou Bergsa, co ruszyło lawinę...

się do tego, choć przepisy Międzynarodowej Federacji Tenisowej ITF są ewidentne i mówią m.in.: „Członkowie zespołu nie mogą w żadnym momencie stosować przemocy fizycznej wobec żadnego urzędnika, przeciwnika, widza. (...) Przemocą fizyczną jest nieuprawnione dotykanie urzędnika, przeciwnika, widza lub innej osoby. W okolicznościach, które są rażące i szczególnie szkodliwe dla prowadzenia rozgrywki, sędzia ma prawo ogłosić nieoczekiwane zwycięstwo za pojedyncze naruszenie niniejszej sekcji”.

Sędzia się pogubił?

Decyzja Ramosa jest mocno kontrowersyjna i o tyle dziwna, że ten niezwykle doświadczony 52-letni portugalski sędzia przez lata wyrobił sobie opinię osoby ściśle przestrzegającej zasad, do tego stopnia, że uznawany był wręcz za „pedanta”. Jest jednym z niewielu sędziów, którzy nie boją się ogłaszać łamania zasad przez tenisistów. To on m.in. podczas żeńskiego finału US Open 2018 nie ugiął się w Nowym Jorku przed Sereną Williams. Ukarał wówczas Amerykankę

odjęciem punktu i gema, czym wywołał jej furję, m.in. tenisistka oskarżyła go, że jest „złodziejem”. Mecz z Naomi Osaką przegrała.

Teraz brak dyskwalifikacji Bergsa tłumaczył pokrętnie. – Uważam, że był to bardzo niefortunny wypadek między dwoma zawodnikami spowodowany bez żadnego zamiaru – stwierdził.

Ale zgodnie z przepisami stan kontuzji Garina nie powinien mieć żadnego wpływu na decyzję Ramosa, czy zdyskwalifikować Bergsa.

Dzięki za zero troski

– Chcieli tylko zakończyć ten mecz za wszelką cenę – stwierdził Garin na pomeczowej konferencji prasowej, twierdząc, że nie jest w stanie fizycznie kontynuować gry. A na Instagramie napisał: „Więc gracz jest kontuzjowany i nie może dalej grać, ale udajemy, jakby nic się nie stało. Wow, co za piękny świat i co za wspała mentalność” – i pokazał zdjęcie opuchniętych okolic prawego oka. W późniejszym poście napisał: „Nadal nie mogę uwierzyć, że zostaliśmy zdyskwalifikowani... Kochałem ten sport od lat i nigdy nie myślałem, że doświadczę czegoś takiego... Dzięki ITF ZA ZERO TROSKI O MOJE ZDROWIE”.

– Garin został uderzony w oko i nie mógł kontynuować gry, a my odpadliśmy – mówił wzburzony Massu. – Półtorej godziny później nadal nie otrzymaliśmy żadnych przeprosin od nikogo. Ani jedna osoba nie zapytała, czy z Cristianem wszystko w porządku – dodawał.

Belg się tłumaczył. – To było naprawdę niezamierzone. Przeprasiłem rywala, trenera i drużynę. Oczywiście nie chcesz zrobić krzywdy przeciwnikowi. Naprawdę źle, że tak się to skończyło – skomentował Bergs.

Gdyby tenisista gospodarzy został zdyskwalifikowany, w meczu byłby remis 2-2 i o losach całej rywalizacji zdecydowałaby potyczka Chilijczyka Nicolasa Jarry (38. ATP) z nastolatkiem Alexandrem Blocckem (151.)...

Debata ruszyła

Jak zareagowała ITF? – To była rzadka, niefortenna i bardzo delikatna sytuacja, a wszyscy zaangażowani, w tym niezależny lekarz, dotrzywali należytej staranności, zgodnie z zasadami i procedurami. Rozumie my emocje związane z tym niezwykle incydentem, ale ostateczna decyzja została podjęta po rozważeniu wszystkich faktów i wyjątkowych okoliczności – napisano w oświadczeniu.

W tych „wyjątkowych okolicznościach” Belgia przeszła dalej kosztem Chile i jesienią zmierzy się z Australią o udział w Davis Cup Final 8 w Bolonii (18-23 listopada). A ekipa z Ameryki Południowej może w wyniku losowania trafić m.in. na Polskę i we wrześniu zagrać o powrót do fazy play off w 2026 roku. Ale wydarzenie z Hasselt już nowożytno burzliwą debatę o granicach zachowania na korcie.

Tomasz Mucha

„Hubi” niczym fajter

Hubert Hurkacz pewnie awansował do drugiej rundy turnieju ATP 500 w Rotterdamie.

Hubert Hurkacz w weekend szerokim łukiem ominął Tbilisi, gdzie koledzy z reprezentacji poradzili sobie z Gruzją i awansowali do kolejnej rundy Pucharu Davisa, ale już poniedziałek najlepszy polski tenisista miał spektakularny. W centrum kongresowym Rotterdam Ahoy wyszedł na arenę niczym fajter na galach sportów walki – kroczył kilkadziesiąt metrów między trybunami, przybijając „piąteczki” z kibicami. Rozstawiony w turnieju z nr 8 Polak nie potknął się na schodkach, stabilnie zszedł na kort, a potem w pięć kwadransów po raz trzeci w karierze wypunktował Włocha Flavio Cobolliego (35. ATP) 6:3, 6:2 w 1. rundzie turnieju ATP 500.

Czech lub Australijczyk

Jeszcze przed meczem Adidas oficjalnie zaprezentował Polaka jako swojego

gracza w zabawnym filmiku – Hurkacz do zeszłego sezonu grał w „barwach” Yonexa. Rano zaś „Hubi” dowiedział się, że utrzymał 21. pozycję w rankingu ATP, jeżeli powiedzie mu się w Rotterdamie, gdzie rok temu odpadł już w 2. rundzie, może wróci do Top 20. O ćwierćfinał wrocławianin powalczy ze zwycięzcą wtorkowego starcia Czecha Jiriego Lehecki (24. ATP) z Australijczykiem Alexeim Popyrinem (26. ATP).

Polak w Rotterdamie zagra też w deblu. Jego partnerem będzie inny Czech, 19-letni Jakub Mensik. W 1. rundzie zmierzą się z rozstawionymi z „trójką” Włochami Simone Bolellim i Andream Vavassorim. W grze podwójnej zagra również Jan Zieliński – w parze z Belgiem Sanderem Gillem zmierzą się z Chorwatem Ivanem Dodigiem i Chińczykiem Zhizhen Zhangiem.

Polski wtorek w Abu Zabi

We wtorek do rywalizacji singlowej w turnieju WTA 500 w Abu Zabi przystąpią Magdalena Fręch i Magda Linette. Już o 10.00 czasu w Polsce Fręch zmierzy się z Lindą Noskovą (39. WTA), z którą ma bilans 1-1. 20-letnia Czeszka rok temu wślasiła się wyeliminowaniem Igi Świątek w 3. rundzie Australian Open, ale w tym roku wygrała dotąd tylko jeden mecz, odpadła m.in. już w 1. rundzie w Melbourne, gdzie Łódzianka dotarła o dwie rundy dalej.

Zaraz po zakończeniu spotkania koleżanki na kort wyjdzie Linette z Renatą Zarazą (66. WTA), z którą Polka ma bilans 2-1. Meksykanka w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich przebiła się przez dwustopniowe kwalifikacje. Obie Polki mogą się spotkać w ćwierćfinale, ale wcześniej musiałyby

sprawić niespodzianki – na Fręch czeka już rozstawiona z „dwójką” półfinalistka Australian Open Hiszpanka Paula Badosa (10. WTA).

Iga wraca za tydzień

Linette w 2. rundzie może spotkać się z Rosjanką Anastazją Pawluczenkową (26.) lub Sofią Kenin (75.), swoją partnerką deblową w Abu Dabi. Niestety, wspólna przygoda z Amerykanką trwała krótko, bo w 1. rundzie przegrały z Czeszkami Laurą Samson i Marketą Vondrousovą 4:6, 1:6. Linette w poprzedniej edycji turnieju w parze z inną Amerykanką Bernardą Perą dotarła do półfinału.

Wiceliderka rankingu Iga Świątek za tydzień rozpocznie rywalizację w turnieju rangi WTA 1000 w Dausze, gdzie będzie walczyć o czwarty tytuł z rzędu.

Tomasz Mucha

AWANS CHWALIŃSKIEJ

■ Maja Chwalińska i Czeszka Anastasia Detiuc pokonały Włoszki Lucię Bronzetti i Elisabetę Cocciaretto 6:1, 6:3 w 1. rundzie debla turnieju WTA 250 w Kluź-Napocce. Tenisistka z Dąbrowy Górniczej – w najnowszym notowaniu 129. na liście WTA – grała także w eliminacjach gry pojedynczej, jednak w decydującym meczu przegrała z Niemką Ellą Seidel 4:6, 6:7 (2-7).

RANKING BEZ ZMIAN

■ Iga Świątek w najnowszym notowaniu pozostaje wiceliderką światowego rankingu tenisistek, a jej strata do pierwszej Białorusinki Aryny Sabalenki wynosi 186 punktów. W czotówce „10” nie doszło do żadnych zmian – trzecia jest Amerykanka Coco Gauff ze stratą ponad 2 tysięcy punktów do Polki, a kolejne miejsca zajmują Włoszka Jasmine Paolini, Jelena Rybakina z Kazachstanu oraz Amerykanka Jessica Pegula i triumfatorka wielkosz-

lemowego Australian Open Madison Keys. Magdalena Fręch w najnowszym notowaniu utrzymała 28. pozycję, a Magda Linette spadła z 37. na 38. lokatę.

SUKCES W PSZCZYŃNIE

■ Dwie reprezentacje Polski wywalczyły w ten weekend awans do finałowych turniejów w ramach Drużynowych Mistrzostw Europy – Tennis Europe Winter Cups. W Pszczynie zwycięstwo w turnieju kwalifikacyjnym odniosła kadra U-16 dziewcząt pod kierunkiem kapitana Łukasza Kubosza, pokonując w decydującym meczu Szwajcarię 2:0. Wcześniej Barbara Kostecka (UKT Winner Kraków), Oliwia Sybicka (MKT Stalowa Wola), Aleksandra Zapława (Gdańska Akademia Tenisowa) i rezerwowa Daria Dehmel (KS Górnik Bytom) wygrały w ćwierćfinale z Motławą 3:0, a w półfinale z Rumunią 2:1. Polki w dniach 14-17 lutego zagrają w finałach w Breście.

(1)

Duży kredyt zaufania

Dlaczego Thomas Thurnbichler zabiera do USA tych samych zawodników co startowali w Willingen, choć ci mocno zawiedli?

Do tej pory, jeżeli komuś kiepsko poszło w konkursach, to zazwyczaj był przez trenera Thomasa Thurnbichlera wymieniany na innego zawodnika. Tak było w przypadku Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Piotra Żyły i Kamila Stocha. Można się było więc spodziewać kolejnej roszady po rywalizacji w Willingen, gdzie Polakom poszło po prostu słabo. Tylko dwóch - Kubacki i Paweł Wąsek - punktowali w obu konkursach indywidualnych, ale na miejscach dość odległych, bo najlepsze to były 14. i 19. Fatalnie wypadł Aleksander Zniszczoł, który w obu odpadał po pierwszej serii, niewiele lepiej wypadli Żyła i Jakub Wolny. Jednak austriacki szkoleniowiec już w sobotę poinformował, że do Lake Placid poleci ta sama piątka skoczków. Skąd tak duży kredyt zaufania do nich? Podobno zdecydowały o tym względy logistyczne, podróż do USA wymagała bowiem wcześniejszej rezerwacji biletów. W polskiej reprezentacji znalazły się też cztery Polki: Pola Bełtowska, Nicole Konderla, Natalia Słowik i Anna Twardosz.

Przypomnijmy, że amerykańskie konkursy będą przedostatnimi przed mistrzostwami świata w Trondheim, ostatnie odbędą się w następny weekend w Sapporo. Co ciekawe, w Japonii nie będzie Thurnbichlera. Nie ma jednak w tym żadnych podtekstów, było to ustalone już wcześniej, bo-

wiem Austriak źle znosi dalekie podróże w tamtym kierunku. Tak samo zrobił już w ubiegłym roku. Zastąpi go Wojciech Topór, prowadzący kadrę B.

Nie ma zmian w drużynie, która wystąpi w Lake Placid, ale będą na pewno w Sapporo. Wystąpi tam bowiem Kamil Stoch, który ma teraz przerwę na treningi. Czy może być jeszcze jakaś zmiana? Być może szansę dostanie Maciej Kot, skaczący ostatnio w Pucharze Kontynentalnym. Z niezłymi wynikami, bo po rocznej przerwie stanął na trzecim stopniu podium w Lillehammer, a wcześniej prawie zawsze był w pierwszej dziesiątce.

I praktycznie to jest cały wybór dla naszych trenerów, którzy w tym sezonie - poza konkursami w Wiśle,

NIEMCY TEŻ MAJĄ PROBLEM

■ W tym sezonie w Pucharze Świata dominują Austriacy, których liderem jest niesamowity 22-letni Daniel Tschofenig. W klasyfikacji generalnej za nim są jego koledzy - Jan Hoerl i Stefan Kraft. Probując podjąć z nimi walkę Norwegowie, a raczej tylko Johann Andre Forfang, i Słoweńcy - Anže Laniszek i Timi Zajc. Zaskakuje słaba forma Niemców. Ich trener Stefan Horngacher po kiepskich wynikach w Willingen postanowił, że do Lake Placid nie

poleci Pius Paschke. A przecież miał kapitalny początek sezonu - wygrał w Lillehammer, Ruce, Wiśle i Titisee-Neustadt. Nagle jego forma zaczęła spadać, a zaczęło się na Turnieju Czterech Skoczni, który miał wygrać jako pierwszy Niemiec po ponad 20 latach. W ostatnich pięciu konkursach tylko raz znalazł się w czołowej „20”. Jego koledzy też nie imponują i Niemcy mocno obawiają się o swoje wyniki w mistrzostwach świata.

[a]

gdzie startowała liczniejsza, tak zwana grupa krajowa - w Pucharze Świata korzystali tylko z tej siódemki zawodników. Pozostali członkowie kadr A i B nie dali w tym se-

zonie żadnych powodów, żeby dać im szansę. Analizując dotychczasowe wyniki trzeba stwierdzić, że pewnymi miejscami w zespole, który uda się na MŚ w Trondheim, są tylko Paweł Wąsek, najwyżej sklasyfikowany z Polaków w Pucharze Świata, oraz Dawid Kubacki, któremu pomogła przerwa od startów i prezentuje obecnie stabilną formę. Kto obok nich uda się do Norwegii za trzy tygodnie? Czy trener Thurnbichler ze swoim sztabem znajdzie właściwą odpowiedź? Dodajmy, że według niego to właśnie mistrzostwa świata w Trondheim są główną imprezą dla jego podopiecznych. Przed sezonem jako cel stawiał zdobycie przynajmniej jednego medalu. Jeżeli go nie zrealizuje, to wielce możliwe, że straci posadę, bo jego kontrakt kończy się w tym roku.

[awa]



Paweł Wąsek ostatnio nie ma powodów do zadowolenia.

Fot. PAP/EPRA

Liderka Andżelika

PŚ W ŁYŻWIARSTWIE SZYBKIM

Panczeniści Andżelika Wójcik oraz Damian Żurek zajęli - odpowiednio - trzecie i czwarte miejsca w biegach na 500 m w zawodach Pucharu Świata w Milwaukee. Zawodniczka MKS Cuprum Lubin objęła prowadzenie w punktacji tej konkurencji.

Program ostatniego dnia zawodów przewidywał dziewięć konkurencji: biegi drużynowe, na 500 m, ze startu wspólnego i sztafetę mieszaną.

O punkty w „pięćsetkach” rywalizowano w Milwaukee po raz drugi. Wójcik i Żurek w sobotę kończyli zawody tuż za podium. Na pożegnanie z USA Polka poprawiła się o jedną pozycję. Zapewnił jej to czas 37,47. Konkurencję wygrała Femke Kok, która ustanowiła rekord toru - 37,02. Holenderkę i Polkę na podium przedzieliła reprezentantka gospodarzy Erin Jackson - 37,45. Kaja Ziomek-Nogal była siódma - 37,67, a Karolina Bosiek 15. - 38,40.

Wójcik objęła prowadzenie w punktacji PŚ - 321 pkt. Trzy mniej ma czwarta w niedzielę Japonka Yukino Yoshida (37,49), a trzecia jest Jackson z USA - 302.

Żurek, ubiegłoroczny brązowy medalista mistrzostw świata w swojej koronnej konkurencji, ponownie zaprezentował dobrą formę. Wynik 34,39 wystarczył jednak tylko do czwartego miejsca.

Wygrał Japończyk Tatsuya Shinhama (34,14),

który o 0,05 s wyprzedził faworyta Jordana Stolz. To pierwsza przegrana Amerykanina w sezonie. Marek Kania był 6. - 34,44, a Piotr Michalski 15. - 34,63. W grupie B Jakub Piotrowski był 14. - 35,47.

W klasyfikacji PŚ prowadzi Stolz (414 pkt), Kania jest 6. (251), Żurek 7. (248), a Michalski 16. (152).

Z białoczerwonych w niedzielę jako pierwsza do rywalizacji przystąpiła kobieta drużyna. Natalia Jabrzyk, Karolina Bosiek i Olga Piotrowska w grupie B zajęły trzecie miejsce (3.03,08). Pozycję niżej (także w dywizji B) sklasyfikowano Polaków startujących w składzie Marcin Bachanek, Szymon Palka, Władimir Semirunnij (3.45,09). Wśród najsilniejszych „trójek” wygrały Holenderki (2.54,27) i Amerykanie (3.38,19).

W biegach masowych Polacy nie odegrali poważniejszych ról. Najlepszymi z nich okazali się Natalia Jabrzyk (11.) i Marcin Bachanek (12.). Wygrali Holenderzy Marjke Groenewoud i Jorrit Bergsma.

W widowiskowych sztafetach mieszanych białoczerwonych reprezentowali Jakub Piotrowski i Martyna Baran. Ich czas, w stawce 11 ekip, dał im 9. miejsce (3.03,97). Triumfowali Holendrzy - 2.56,59.

Kolejne zawody PŚ zaplanowano w dniach 21-23 lutego w Tomaszowie Mazowieckim.

[PAP]

Czy Maryna Gąsienica-Daniel się przebudzi?

W Austrii rozpoczynają się 48. alpejskie mistrzostwa świata. Nikłe polskie nadzieje.

Dziś w Saalbach-Hinterglemm do rywalizacji o medale MŚ przystępują alpejczycy. Austriacy u siebie będą chcieli zrewanżować się za nieudaną poprzednią imprezę tej rangi, ale nie będzie to łatwe, bo nie należą do faworytów.

Austria jest potęgą w narciarstwie alpejskim. W MŚ zdobyła 309 medali, w tym 101 złotych, podczas gdy druga w tym zestawieniu Szwajcaria łącznie ma w dorobku 211, z czego 72 z najcenniejszego kruszcu. Przed dwoma laty w Meribel i Courchevel Austriacy przeżyli jednak duże rozczarowanie, bo nie zdobyli żadnego tytułu.

Wówczas triumfy świętowali Szwajcarzy, którzy

w tym sezonie spisują się znakomicie. Liderem klasyfikacji generalnej PŚ jest najlepszy alpejczyk ostatnich lat Marco Odermatt, prowadzący także w klasyfikacjach slalomu giganta, supergiganta i zjazdu. Przed dwoma laty zdobył dwa złote medale i nie będzie żadną niespodzianką, jak teraz co najmniej powtórzy ten sukces.

Slalom może natomiast należeć do Norwegów - Henrika Kristoffersena, Timona Haugana lub strującego w barwach Brazylii Lucasa Pinheiro Brathena. Największe szanse na pokrzyżowanie im szyków ma Francuz Clement Noel.

Wśród kobiet liderką PŚ jest Włoszka Federica Brignone, najlepsza także w klasyfikacji zjazdu. Tu jej największą rywalką powinna być rodaczka Sofia Goggia, chcąc zapomnieć o nieudanych mistrzostwach sprzed dwóch lat. W obu konkurencjach szybkościowych do faworytek należy też Szwajcarka Lara Gut-Behrami.

W punktacji slalomu prowadzi Szwajcarka Camille Rast, a slalomu giganta - Nowozelandka Alice Robinson.

Wielką niewiadomą pozostaje dyspozycja najlepszej alpejki ostatniej dekady Mikaeli Shiffrin. Amerykanka świetnie rozpoczęła sezon, ale późniejszy uraz

wyeliminował ją z rywalizacji na kilka tygodni i wprawdzie ostatnio powróciła na stoki, ale na razie bez sukcesów.

Shiffrin zajmuje drugie miejsce na liście multimedalistów alpejskich MŚ. Łącznie ma już 14, w tym siedem złotych, cztery srebrne i trzy brązowe.

Trudno liczyć na białoczerwone sukcesy. Najlepsza polska alpejka ostatnich lat Maryna Gąsienica-Daniel w tym sezonie ani raz nie uplasowała się w czołowej „10” jej koronnego slalomu giganta. Ponadto z programu mistrzostw wykreślono indywidualny slalom równoległy, w którym przed dwoma laty została sklasyfikowana na piątym miejscu.

Pozostali Polacy nie mogą liczyć na wysokie miejsca. Pewną niewiadomą pozostaje rywalizacja drużynowa w slalomie gigantów równoległym. Dosyć nietypowo zaplanowano ją już na wtorek, ponad tydzień przed kolejnymi konkurencjami technicznymi. Jeszcze w poniedziałek w południe Polski Związek Narciarski nie miał oficjalnego potwierdzenia zakwalifikowania drużyny do zawodów, ale niemal na pewno białoczerwoni otrzymają prawo startu. Jeśli tak się stanie, w MŚ zadebiutuje 18-letni Stanisław Sarzyński, który pojedzie u boku Piotra Hąbdasa, Gąsienicy-Daniel i Magdaleny Łuczak.

Nowością w mistrzostwach będzie drużynowa

kombinacja alpejska, oddzielnie dla kobiet i mężczyzn. Najpierw specjalista od konkurencji szybkościowych pokona zjazd, a później rywalizację dokończy slalomista. Teoretycznie jest więc np. możliwy zespół złożony z dwóch słynnych Amerykanek - Lindsey Vonn, która niedawno wznowiła karierę, i Shiffrin. Konkurencja ta znajdzie się w programie przyszłorocznych igrzysk.

Mistrzostwa świata w narciarstwie alpejskim odbędą się po raz 48. Na liście medalistów jest jedno polskie nazwisko - Andrzej Bachleda-Curuś zdobył srebro w 1974 roku w St. Moritz i brąz w 1970 w Val Gardena, w obu przypadkach w kombinacji.

W Czechach, czyli za miedzą

Nasze największe gwiazdy sprintu, Ewa Swoboda i Natalia Bukowiecka, pobiegną w „złotym” mityngu w Ostrawie.

Czech Indoor Gala to czwarty przystanek prestiżowego cyklu World Athletics Indoor Tour Gold. Będzie to w tym roku halowy debiut dla wicemistrzyni świata pod dachem z ubiegłego roku na 60 metrów Ewy Swobody. I to niemal jak w domu, bo wszak jej rodzinne Żory od Ostrawy dzieli nieco ponad pół godziny jazdy samochodem i można liczyć, że na trybunach hali w dzielnicy Vitkovice zasiądzie sporo fanatycznych kibiców lekkiej atletyki rodem ze Śląska.

W zeszłym roku Swoboda czasem 7,07 sek. ustanowiła rekord mityngu, a miesiąc później w eliminacjach czempionatu w Glasgow uzyskała 6,98. Jak będzie tym razem? Głównymi konkurentkami 28-letniej zawodniczki Podlasia Białystok będą liderka światowych tabel sezonu, Patrizia van der Weken z Luksemburga, i Torrie Lewis z Australii, które w tym roku ustanowiły krajowe rekordy na 60 m - odpowiednio 7,07 i 7,14.

Po raz pierwszy w tym roku na swoim koronnym

dystansie 400 m zaprezentuje się Natalia Bukowiecka. Brązowa medalistka olimpijska z Paryża tegoroczny sezon traktuje nieco ulgowo, wypoczywała najdłużej w karierze odkąd pracuje pod okiem trenera Marka Rożeja, a w sezonie halowym szlifuje szybkość w pierwszej części dystansu – w Luksemburgu pobięła na 200 m, a tydzień temu w Spale uzyskała najlepszy na świecie wynik na 300 m – 36,48 sek. (ten rezultat poprawiły już dwie Amerykanki, a w niedzielę w Bostonie mistrzyni olimpijska na 100 m, Julien Alfred z St. Lucii, uzyskała 36,16), który wciąż pozostaje najlepszym w Europie.

- Dłuższą przerwę zrobiliśmy z premedytacją, żeby Natalia odpoczęła psychicznie po intensywnym sezonie olimpijskim, a z drugiej strony w tym roku sezon będzie dłuższy z racji wrześniowych mistrzostw świata. Zaczęliśmy później, ale jestem zadowolony, że ze skróconych przygotowań Natalia uzyskała wynik niewiele gorszy od rekordu życiowego na 300 metrów – mówi Marek Rożej.



Natalia Bukowiecka tryska dobrą energią.

Kibice w Ostrawie ostrzą sobie zęby na pojedynek Bukowieckiej z rekordzistką mityngu, Lieke Klaver, która rok temu uzyskała

50,54. Rekord życiowy Polki pod dachem liczy sobie już niemal dwa lata i wynosi 50,83. W konkursie kulmiotów wystartuje także

mąż Natalii, Konrad Bukowiecki. Transmisja od 17.00 w Polsat Sport 3.

Tomasz Mucha

DEBIUT ANASTAZII

■ Anastazja Kuś po udanym sezonie 2024, w którym nie tylko zdobyła złoty medal mistrzostw Europy U-18 na 400 m, ale też debiutowała w Diamentowej Lidze i na igrzyskach olimpijskich (rozpoczęła sztafetę 4x400 m), starty w kolejnym roku rozpoczęła od nietypowego dystansu i zawodów. Debiutująca w cyklu World Athletics Indoor Tour Gold 17-latką z Olsztyna zajęła w niedzielę 6. miejsce na 500 m podczas New Balance Indoor Grand Prix. W międzynarodowej stawce Polka spisała się nieźle, finiszowała z czasem 1:11,01. Do poprawienia naj-

lepszego wyniku w historii rodzimej la Aleksandry Formelli sprzed roku (1:09,56) zabrakło Kuś 1,5 sekundy. Bieg wygrała Amerykanka Raevyn Rogers – 1:08,98. Drugą z Polek startujących w Bostonie była inna juniorka Olivia Cieślak, która rywalizowała na dystansie jednej mili. Uzyskała czas 5:05,60, a zwyciężczynią głównego biegu na tym dystansie została Amerykanka Heather Maclean z rekordem życiowym 4:23,32. Bieg na 60 m ppt. wygrał niepokonany w karierze w tej konkurencji Grant Holloway, ale czas 7,42 jest o jedną setną se-

kundy słabszy niż najlepszy w tym roku czas na świecie Jakuba Szymańskiego. W sobotę w tej samej hali z dobrej strony zaprezentowały się mieszkające i trenujące za Wielką Wodą Zofia Dudek i Alicja Konieczek. Na 3000 m Konieczek uzyskała 8:54,41, o nieco ponad 6 sekund wolniej od wskaźnika na mistrzostwa Europy w Apeldoorn (6-9 marca). Na 5000 m Dudek co prawda metę rywalizacji minęła jako 15., jednak uzyskała rekord życiowy 15:33,35, drugi wynik w historii polskiej la. Lepszym rezultatem legitymuje się jedynie... Alicja Konieczek.

KRÓTKO

■ Katarzyna Piter i Białorusinka Aliaksandra Sasnowicz wygrały z rozstawionymi z numerem trzecim Amerykanką Quinn Gleason i Belgijką Kimberley Zimmermann 6:2, 6:0 w pierwszej rundzie debła tenisowego turnieju WTA 250 w Kluż-Napoce.

■ Biegacz ekstremalny Tomasz Sobania, nazywany „Polskim Forrestem Gumpem”, w niedzielę ok. 23.00 polskiego czasu ukończył swój bieg przez USA. Przebiegł 125 maratonów, pokonując ponad 5250 km w 139 dni.

■ W wieku 83 lat zmarł Antonio Lima dos Santos, znany jako Lima, partner z bosa Pelego w złotej erze Santosu - poinformował słynny brazylijski klub, opłakując „najbardziej wszechstronnego piłkarza na świecie” i ogłaszając siedmiodniową żałobę.

Na początek remis i porażka

HALOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA W HOKEJU NA TRAWIE

W Porecu w Chorwacji rozpoczęły się halowe mistrzostwa świata w hokeju na trawie. Obie polskie drużyny zmierzyły się wczoraj z Austrią. Panie zremisowały 1:1 (0:0), panowie ulegli 2:6 (2:3).

W meczu pań oba zespoły zagrały z dużym respektem. Pod koniec 3. kwarty Austriaczki uzyskały przewagę, egzekwowały kilka krótkich rógów i po jednym z nich wywalczyły rzut karny. Marta Kucharska była bliska obronienia strzału Laury Kern, ale piłka nieznacznie poszybowała nad jej ręką.

Biało-czerwone nie rezygnowały ze zdobycia wyrównującego gola i na

cztery minuty przed końcem spotkania jedna z najbardziej doświadczonych reprezentantek Monika Chmiel pokonała bramkarkę Austrii.

Austriaczki, aktualne halowe wicemistrzyni świata, były teoretycznie najtrudniejszym rywalem w grupie. W kolejnych meczach Polki zmierzą się z Tajlandią (wtorek) i Republiką Południowej Afryki (czwartek).

Po porażce 2:6 nie mogli być zadowoleni panowie, tym bardziej że zarówno Austriacy, jak i polska ekipa zaliczani byli (są?) do faworytów turnieju. Dość powiedzieć, że Austriacy to dwukrotni mistrzowie świata (2018, 2023), z kolei Polacy przed rokiem wywalczyli wicemistrzostwo Starego Kontynentu. Mecz przez 30 minut był

niezwykle wyrównanym widowiskiem. Pierwszy kwadrans należał do biało-czerwonych i być może losy meczu potoczyłyby się inaczej, gdyby przy stanie 2:1 Eryk Bembenek wykorzystał sytuację sam na sam z bramkarzem rywali.

Pod koniec drugiej kwarty Austriacy swoje sytuacje zamienili na bramki i do szatni schodzili przy jednobramkowym prowadzeniu. W 32 minucie Fulop Losonci po krótkim rogu podwyższył rezultat na 4:2 i Polacy już mniejszą uwagę skupiali na defensywie. Ostatecznie przegrali 2:6, lecz wynik nie do końca odzwierciedla przebieg meczu.

Kolejnymi przeciwnikami biało-czerwonych będą Chorwacja (wtorek) i Re-

publika Południowej Afryki (czwartek).

Kobiety

■ **Polska - Austria 1:1 (0:0).** Bramki - dla Polski: Monika Chmiel (36); dla Austrii: Laura Kern (29-karny).

Mężczyźni

■ **Polska - Austria 2:6 (2:3).** Bramki - dla Polski: Gracjan Jarzyński (3), Jacek Kurowski (9); dla Austrii: Fulop Losonci - cztery (7, 15, 32-krótki róg, 40-karny), Alexander Belle (18-krótki róg), Fabian Unterkircher (37).

W mistrzostwach rywalizuje po 12 reprezentacji. Do ćwierćfinału awansują po dwa najlepsze drużyny z trzech grup oraz dwie ekipy z trzecich miejsc z najlepszym bilansem. Turniej potrwa do 9 czerwca.

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

WTOREK, 4 LUTEGO

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

17.45 Piłkarska 3 - mag., 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

16.30 Futsal: elim. ME, studio i Polska - Słowacja (na żywo), 19.30 Gol - mag. piłkarski, 21.25 Pn: Puchar Hiszpanii, Atletico Madryt - Getafe (na żywo), 23.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat SiatCast, 11.00 Tenis: 1. runda ATP w Rotterdamie, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Atalanta - Bologna, 2.00 Tenis: 1. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.25 Pn: Puchar Turcji, Istanbul Basaksehir - Corum, 19.30 Tenis: 1. runda ATP w Rotterdamie (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.00 Tenis: 1. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.55 Koszykówka: Euro-Cup, Trefl Sopot - Dreamland Gran Canaria (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00, 19.30 Tenis: 1. runda ATP w Rotterdamie, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

13.00 Tenis: 1. runda ATP w Rotterdamie, 19.00 Tenis: 1. runda ATP w Dallas (na żywo)

EUROSPORT 1

15.15 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, slalom gigant równoległy drużyn mieszanych (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.00 Tenis: 2. runda WTA w Abu Zabi (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.40 Pn: Puchar Niemiec, VfB Stuttgart - FC Augsburg (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

POWRÓT DO KORZENI

Transfer powrotny

Michał Listkiewicz



Wiem, że żyjemy w szalonych czasach, a rozum zbyt często śpi. Przekraczane są granice przyzwoitości, honoru, człowieczeństwa. Czy także granice prawa? Tu pewności nie mam, znamy „papuga” zapytany kiedyś, ile to będzie dwa razy dwa, odpart z rozbrajającą szczerością: „a ile ma być panie Prezesie”.

Podobnie jest z sondażami, których wyniki często są zbieżne z poglądami zamawiającego i płacącego za nie. Znała firma bukmacherska ustawiła przy trasie ekspresowej Warszawa - Katowice zwanej „gierkówką” banery reklamowe o treści następującej: „jazda z KUR(sami)”. Tylko idiota nie zorientuje się, że jest to nachalne nawiązanie do wulgarnego hasła skandowanego na stadionach piłkarskich pod adresem rywali. To gra na najniższych instynktach, prymitywizm najgorszej próby. Marketingowiec, który to wymyślił, powinien być wylany na zbity pysk, ale przy dzisiejszych standardach pewnie dostanie premię.

Ta prostacka reklama przypomniła mi zdarzenie sprzed roku. Sąsiad zabrał małoletnią wnuczkę na mecz. Po powrocie do domu, przy rodzinnym obiedzie, dziewczynka dumnie oświadczyła, że Wisła to stara kur.a. Ośmupiały dziadek próbował ratować sytuację, gładząc coś o kurze znoszącej złote jajka, ale nastroj przy stole siadł.

Dziecko dostało rodzinny zakaz stadionowy, a dziadek reprimendę. To nie jest niestety tylko stadionowa przypadłość, wulgaryzmy atakują nas pod szkołami, w tramwajach i pociągach. Publiczne używanie słów używanych powszechnie za obraźliwe jest karalne zgodnie z art.141 kodeksu wykroczeń i zagrożone grzywną do 1500 zł, a nawet ograniczeniem wolności. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że od niepamiętnych czasów żaden organ państwowy nikogo nie ukarał nawet słówką, że o piętnastu setkach nie wspomnę.

Poszły konie po beton! Wróciła piłkarska ekstraklasa, lider zaczął z przytupem rozwijając nadzieję Widzewa na coś więcej niż bezpieczny środek. Od czasu, gdy osobiście poznałem osobiście prezesa GKS-u Katowice Krzysztofa Nowaka, kibicuję temu klubowi. Człowiek przyszedł do futbolu ze środowiska akademickiego, a brak otrząskania w piłkarskich realiach okazał się jego atutem. Nowak ustawił sprawy po swojemu, dzięki pedagogicznemu doświadczeniu uspokoił relacje z fanami, pozyskał przychylność władz miasta, polubił go media. Najważniejsze, że budowę drużyny oparto na Polakach, skauting skupia się na południowej Polsce, a nie na odległych łądach, jak to się dzieje w innych klubach. Najważniejsza dziś zaleta prezesa klubu sportowego to asertywność wobec presji, mobbingu, czasami nawet szantażu ze strony agentów. Jedna piąta pieniędzy wyparowuje z krwiobiegu piłkarskiego do kieszeni menadżerów. W koszykówce czy siatkówce liczby nie są może tak szokujące, ale też znaczne. Przepisy niby ograniczają pazerność tej pasożytniczej gru-



W powszechnej opinii Krzysztof Nowak świetnie się sprawdza w roli prezesa GKS-u Katowice.

Bardzo mnie cieszy powrót Wojciecha Pertkiewicza do Arki, to chyba jeden z lepszych transferów gdyńskiego klubu, mimo że powrotny. Pertkiewicz zrobił niesamowitą pracę w Jagiellonii, wydobył białostocki klub z potężnych długów, wyprowadzając na finansową prostą.

py, ale regulaminy wymyślono po po to, by je omijać. Jak w prowadzeniu auta co trzeci kierowca przekracza dozwoloną prędkość, ale tylko nieliczni uda się złapać lub sfotografować. Pobieranie prowizji od obu stron kontraktu, zaniedbywanie podopiecznych, obciążanie partnerów kosztami prywatnych podróży i rautów pod byle pretekstem, itd., itp. Nieprawości dotyczą przede wszystkim młodych piłkarzy. Starsi sparzyli się na agentach tyle razy, że stali się podejrzliwi i ostrożni.

Łatwym celem są rodzice nastolatków. Im łatwiej wmówić, że synek robi karierę jak Robert Lewandowski, jeśli tylko podpiszą cyrograf. Sytuacje rodem z Pana Twardowskiego, postaci stworzonej przez najbardziej płodnego polskiego pisarza Józefa Ignacego Krzysztofa. On to bowiem podpisał kontrakt z diabłem, a jednak mu umknął, czego zdolnym ambitnym sportowcom też życzyć. Krzysztof Nowak nie daje się podejść komiwojażerom z dyplomami FIFA i PZPN, negocjuje twardo. Pewnie przed wkroczeniem w fut-

bolowe piekielko dowiedział się o praktyce „cash back”. W skrócie chodzi o to, że dyrektor sportowy i trener dogadują się z agentem zawiązując kwotę transferu do wiedzy właści-

ciela klubu. Nadwyżka raczej nie idzie na cele, charytatywne.

Bardzo mnie cieszy powrót Wojciecha Pertkiewicza do Arki, to chyba jeden z lepszych transferów gdyńskiego klubu, mimo że powrotny. Pertkiewicz zrobił niesamowitą pracę w Jagiellonii, wydobył białostocki klub z potężnych długów, wyprowadzając na finansową prostą. Nie bez powodu w trakcie ubiegłotygodniowej gali tygodnika „Piłka Nożna” włodarze Dumy Podlasia zaprosili go na scenę po odbiór trofeum dla drużyny roku, choć formalnie Wojciech już klub opuścił. Bez niego raczej nie byłoby tytułu mistrzowskiego. Teraz wrócił do siebie nad ukochane morze do rodziny i przyjaciół. To dobry ruch właściciela Arki Marcina Gruchaty, świetnie przyjęty przez piłkarzy i kibiców. Przy okazji stępiono ostrze krytyki po dziwnym zwolnieniu odnoszącego sukcesy trenera Tomasza Grzegorzczaka. Skoro o Gdyni mowa, moim miejscu zamieszkania od prawie dekady, to jej prawdziwą plagą są dziki. Dewastują parki i skwery, płoszą ludzi i pieski. To nie jest miejsce dla nich. Problem przerasta władze miasta, a miła pani prezydent startowała w wyborach, głosząc hasła spod zielonej flagi. Kocham faunę i florę, nie rozumiem myśliwych zabijających zwierzę dla przyjemności, ale apeluję o zapewnienie mieszkańcom pięknego miasta spokoju i bezpieczeństwa. Strzelanie do sylwetki biegnącego dzika było kiedyś dyscypliną sportową, konkurencją strzelecką. Nie wnioskuję o drastyczne kroki, odwołanie tego towarzystwa i wywiezienie w bardziej odpowiednie dla dzików miejsce byłoby właściwe.

Od bukmacherów zacząłem i na nich zakończyć zgodnie z zasadami sztuki pisania felietonów. W przerwie między skokami narciarskimi pozdrawiały mnie ze szklanego ekranu uśmiechnięte buzie Zbigniewa Bońka i jego przyjaciela Krzysztofa, kandydującego na urząd Prezydenta RP. Taki miły przekaz bardziej do mnie przemawia niż ohyda z banerów przy „gierkówce”. U buka i tak nie zagram, wystarcza mi skreślanie numerków w lotto. Od pół wieku bez znaczących sukcesów, ale niech żywi nie tracą nadziei.

Najważniejsza dziś zaleta prezesa klubu sportowego to asertywność wobec presji, mobbingu, czasami nawet szantażu ze strony agentów. Jedna piąta pieniędzy wyparowuje z krwiobiegu piłkarskiego do kieszeni menadżerów.



W Jagiellonii zapewne żałują odejścia Wojciecha Pertkiewicza do Arki Gdynia.

Od czasu, gdy osobiście poznałem osobiście prezesa GKS-u Katowice Krzysztofa Nowaka, kibicuję temu klubowi. Człowiek przyszedł do futbolu ze środowiska akademickiego, a brak otrząskania w piłkarskich realiach okazał się jego atutem.